

The book cover features a central illustration of a hand holding a red rose against a dark blue background. The hand is rendered in a light, ethereal style, with several black circles of varying sizes scattered around it, suggesting a celestial or angelic theme. The overall mood is contemplative and romantic.

CYKL
„POCALUNKEK ANIOŁA”

Wieczna tęsknota

ELIZABETH CHANDLER

Wydawnictwo Dolnośląskie

Chandler Elizabeth

Pocałunek anioła 04

Wieczna tęsknota

Prolog

Po obudzeniu bardzo długo się zastanawiał.

Nie było nadziei. A kiedy nie ma nadziei, pozostają dwie drogi: rozpacz albo zemsta. Tchórzliwi i bezradni poddają się rozpacz. On zamierzał się mścić.

Zemsta - już samo to słowo dodawało mu sił.

Ale musiał być ostrożny, sprytny. Istniały rzeczy, których nie wiedział, nie pamiętał.

Przypominał sobie słowa, choć już nie to, skąd pochodziły. Z jakiejś starej książki, lecz to bez znaczenia, bo uczynił z nich swoje własne: „Zemsta należy do mnie”.

Gdyby nie stracił serca, te słowa byłyby w nim wyryte:

Zemsta należy do mnie.

Zemsta należy do mnie.

Zemsta należy do mnie.

- Posłuchajcie. To takie niesamowite.

Nocna mgła, pachnąca solą tak samo jak ocean, wirowała wokół Ivy i jej najlepszej przyjaciółki, Beth. Staroświecka podwórzowa huśtawka, na której siedziały, zatrzymała się ze skrzypnięciem.

- Słuchajcie - powtórzyła Dhanya - ona jęczy.

- Weź się w garść, Dhanya - odparła Kelsey. Leżała wyciągnięta na białym drewnianym krześle z poręczami, między huśtawką a prowadzącymi do domku schodkami, na których siedziała Dhanya. - Nigdy nie słyszałaś syreny mgłowej?

- Oczywiście, że słyszałam. Ale dziś wieczorem brzmi tak smutno, jakby...

- Jęczała... opłakiwała... żaliła się... wzdychała... zawodziła... w oczekiwaniu na ukochanego, który nigdy nie powróci z morza - odezwała się Beth, po czym sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła mały notes i długopis, żeby zapisać to, co syrena mgłowa wniosła właśnie w jej następną powieść o miłości.

Kelsey odchyliła głowę do tyłu i gwizdnęła.

- Nic się nie zmieniałaś, Beth. Nawet nosisz przy sobie ten stary pstrykający długopis. Dlaczego nie piszesz na swoim iPhone?

- Tutaj? - odparła Beth. - W miejscu, gdzie sławni pisarze skrobali piórem po papierze przy świetle lamp sztormowych, w których płonął wielorybi tłuszcz, podczas gdy deszcz bezlitośnie chłostał ich kryte gontem chaty, a nieopodal ich drzwi dzikie fale przyboju...

- W porządku, w porządku - powiedziała Kelsey do swojej kuzynki, niecierpliwie machając nogą. - Już chwytam.

Ivy zaśmiała się. Beth zerknęła na nią z ukosa i także się roześmiała.

Od ich przybycia na Cape Cod cztery dni temu Ivy wydawało się, że Beth i Will (chłopak Ivy) bezustannie sprawdzają, jak ona sobie radzi. Ivy przypuszczała, że nie tylko ona myśli o rocznicy śmierci Tristana przypadającej pod koniec czerwca. Ivy kochała Tristana bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek na świecie. Radość, jaką odczuwała przy nim, nie mogła się równać z niczym, czego kiedykolwiek doświadczyła. Jego miłość do niej zdawała się cudem. Ale dzień 25 czerwca oznaczał okrągły rok od rozpoczęcia się koszmaru minionego lata. Rok od nocy, gdy przybrany brat Ivy, Gregory, próbował zamordować ją, a zamiast niej zabił Tristana.

- Mgła jest taka upiorna - ciągnęła dalej Dhanya. - Powoli wszędzie wpełza, zasłania kolejne rzeczy.

Było mgliście w tamto jesienne popołudnie, gdy Gregory zginął, spadając z mostu kolejowego. Od któregoś momentu jego pragnienie uśmiercenia Ivy stało się tak silne, że uczyniło go ślepym na niebezpieczeństwo grożące jemu samemu.

Groźny łoskot sprawił, że Beth obejrzała się przez ramię.

- Czy to był grzmot? Kelsey westchnęła.

- Wolałabym, żeby już przeszła ta burza i żebyśmy miały ją z głowy.

- Gdzie jest Will? - Beth zapytała Ivy zmartwionym tonem.

- Maluje - odpowiedziała Ivy, zerkając w stronę stodoły, gdzie rozlokował się Will.

Część zajazdu „Seabright” mieszcząca się w odnowionej stodole była oddalona tylko o pięćdziesiąt jardów od domku dziewczyn. Tego wieczora, gdy przebywał w niej tylko Will, którego okno wychodziło na stronę przeciwną do domku dziewczyn, budynek wydawał się ciemny. Po drugiej stronie ogrodu oświetlone okna głównego domu jaśniały żółtymi smugami we mgle.

- Nienawidzę takiej pogody - powiedziała Kelsey, pociągając się za długie kasztanowe włosy, jakby mogła je w ten sposób wyprostować. Zarzuciła je na plecy. - Włosy zaczynają mi się okropnie mierzwić. Tobie też, Ivy.

Ivy uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Jej włosy zawsze były złotą płataniną.

- Nie mogę uwierzyć, że ciotka Cindy nie założyła w domku kablówki - skarżyła się dalej Kelsey. - Nie mam zamiaru oglądać telewizji w „pokoju wypoczynkowym” z tymi jej makatami, starą porcelaną i kwiatkami! Nie może mieć mi za złe, jeśli wybiorę się na imprezę do Chatham.

- Już prawie północ, a ty jadąc jeepem w tej mgle nie będziesz w stanie niczego zobaczyć na drodze — Dhanya ostrzegła swoją najlepszą przyjaciółkę. - Will ma kablówkę w stodole - dodała.

- Jeżeli maluje, powinniśmy go zostawić w spokoju - odparła Beth.

Różowe smugi błyskawic rozjaśniły zachodnią stronę nieba. Grzmot zabrzmiał głośniejszy i bliżej. Kelsey skrzywiła się.

- Noc taka jak ta nadaje się tylko, żeby ją spędzić oglądając mecz w barze albo wywołując duchy.

- Seans to świetny pomysł! - ucieszyła się Dhanya. - Wyciągnę moją planszę ouija.

Ivy poczuła, jak Beth nerwowo wierci się na huśtawce.

- Chyba spasuję - oświadczyła Beth.

- Ja też - dodała Ivy, widząc zaniepokojenie przyjaciółki. Domyśliła się, że dla Kelsey i Dhanyi kontaktowanie się z duchami było zabawą, lecz dla Beth, która była medium i w zeszłym roku często wyczuwała grożące Ivy niebezpieczeństwo, rzecz miała się zupełnie inaczej.

Kelsey rzuciła im wyzwanie.

- Spasujecie? Dlaczego? Czy seans to zbyt dziecinna zabawa dla was, dziewczyn z Connecticut?

- Nie. Zbyt prawdziwa - odrzekła Beth.

Kelsey uniosła brwi, lecz nic nie odpowiedziała. Dhanya wstała. Była śliczna i drobna, miała długie, jedwabiste włosy i oczy o egzotycznym wyglądzie, niemal czarne.

-Jestem dobra w wywoływaniu duchów i tego typu rzeczach. W szkole ludzie zawsze mnie proszą, żebym im stawiała tarota.

- Pewnie - potwierdziła Kelsey, spuszczać długie, umięśnione nogi z krzesła. - Dhanya była gwiazdą na moich babskich imprezach, kiedy nocowałyśmy u mnie - Kelsey podeszła do huśtawki i pociągnęła Ivy, żeby wstała. - No chodź. Ty też, Beth. Nie psuj zabawy - powiedziała do kuzynki.

Kiedy Kelsey i Dhanya weszły do domku, Ivy odwróciła się do Beth.

-Wszystko będzie dobrze. - Beth uspokoiła cicho przyjaciółkę. - Nie mówiłam im o zeszłym lecie, o Tristanie czy Gregorym, ani o w ogóle o niczym.

Ivy pokiwała głową. Mogła sobie wyobrazić zdumienie Kelsey, gdyby usłyszała, że Tristan powrócił jako anioł chronić Ivy przed Gregorym oraz że Beth była pierwszą osobą, która się z nim porozumiała. Ivy i Beth nie miałyby chwili spokoju.

- One się tylko wygłupiają.

- Czy to cię nie zasmuci? - Beth wpatrywała się badawczo w twarz Ivy, z troską marszcząc czoło.

Kiedy spotkały się po raz pierwszy dwie zimy wcześniej, Ivy przyszło na myśl, że Beth wygląda jak dobroduszna sowa. Twarz Beth była teraz szczuplejsza, a wycieniowane warstwy jej sztywnych jasnobrązowych włosów odrosły i były ostrzyżone w gładką fryzurkę sięgającą brody, lecz jej niebieskie oczy nadal pozostały wielkie i okrągłe jak u sowy, zwłaszcza kiedy się martwiła.

Kilka miesięcy wcześniej Ivy przejrzała swoją przyjaciółkę, gdy ta zachwalała zalety letniego pobytu na Cape Cod. Niedawno rozwiedziona ciotka Beth i Kelsey prowadziła tam zajazd, licząc się z każdym groszem. W zamian za pracę ciotka Cindy - jak wszystkie ją nazywały, gdyż o to je poprosiła - zaoferowała im skromną zapłatę oraz nocleg zaledwie dziesięć minut od oceanu, zatoki, słonych bagien, tras rowerowych... Według Beth był to idealny sposób na spędzenie ich ostatniego wspólnego lata przed rozpoczęciem studiów. Jednak Beth najbardziej pragnęła dla Ivy, Willa oraz siebie samej lata spędzonego z dala od Connecticut - i Ivy o tym wiedziała. Jej najlepsza przyjaciółka postawiła sobie za cel oderwanie ich od mrocznych wspomnień o minionym lecie.

- Idziecie czy nie? - zawołała do nich Kelsey.

- Im bardziej będziemy się opierać, tym bardziej one będą naciskać - Ivy wyszeptała do Beth. - Po prostu ustąp.

- Już idziemy - odkrzyknęła Beth do kuzynki.

Weszły do domku krytego gontem, z dwiema sypialniami na piętrze, salonem oraz tuż za nim kuchnią z wielkim paleniskiem. Kelsey czekała na nie w kuchni. Ivy i Beth uprzątnęły stół, podczas gdy Dhanya wyjmowała planszę ouija spod swojego łóżka w pokoju na górze. Kelsey przetrząsała szafki i szuflady w poszukiwaniu świec.

- Aha! - podniosła do góry paczkę z sześcioma ciemnoczerwonymi świeczkami do podgrzewaczy, pachnącymi jak żurawina.

- Powinnyśmy użyć białych świec - poradziła Beth. - Biel przyciąga dobre duchy. Przyniosę jakieś z zajazdu.

- Nie, te się nadadzą - odpowiedziała z uporem w głosie Kelsey.

Dhanya ułożyła planszę i wskaźnik na kuchennym stole.

- Usiądźcie - poleciła Kelsey, sama ustawiając świece w kręgu wokół planszy.

Ivy spojrzała ponad stołem na Beth i uśmiechnęła się, mając nadzieję, że uda jej się złagodzić napięcie, jakie wyczytała w sztywno ściągniętych ramionach przyjaciółki. Beth pokręciła głową, a potem zachmurzyła się, spoglądając na leżącą między nimi planszę.

Trzy rzędy liter alfabetu, rząd cyfr, a u dołu słowo „ŻEGNAJ” były ułożone tak, że Dhanya najłatwiej mogła je odczytać.

Słowo „TAK” widniało w rogu znajdującym się najbliżej Ivy, a „NIE” w tym najbliższym Beth.

- Postarajcie się nie podpalić planszy, dziewczyny - powiedziała Kelsey, zamykając tylne drzwi domku, żeby zlikwidować przeciąg. Zapaliła świece, następnie zgasła światła w salonie oraz w kuchni i usiadła naprzeciwko Dhanyi. - No to kogo wzywamy? - spytała. - Kogoś, kto niedawno zmarł... kogoś sławnego, kogoś pokręconego? Jakies pomysły?

- Może tę dziewczynę z Providence, która została zamordowana kilka miesięcy temu? - zaproponowała Dhanya.

- Jaką dziewczynę? - spytała Kelsey.

- Pamiętasz tę uduszoną przez swojego dawnego chłopaka? Caitlin? Karen?

- Chyba Coranne - Kelsey pokiwała głową, aprobując ten wybór. - Miłość, zazdrość i morderstwo, trudno to przebić.

- Powinno się znać osobę, z którą się kontaktuje - doradziła Beth. - Powinno się mieć pewność, jak się nazywa, i co najważniejsze, że to życzliwy duch.

Kelsey przewróciła oczami.

- Każdy jest ekspertem. Beth nie dawała za wygraną.

- Z planszą ouija robi się coś więcej niż tylko gawędzi z duchem; otwiera się przejście dla tego ducha, żeby wkroczył do naszego świata.

Dhanya zbyła tę uwagę machnięciem ręki.

- Z mojego doświadczenia wynika, że lepsze efekty się osiąga, kiedy nawiązuje się kontakt z każdym duchem, jaki ma na to czas i ochotę. Proszę, złączcie dłonie - poinstruowała. - Lewą na prawej.

Beth niechętnie wypełniła jej instrukcje, po czym Dhanya odchyliła głowę do tyłu i zaintonowała:

- Wędrujący duchu, zaszczyć nas swoją obecnością. Widujesz to, czego my nie możemy zobaczyć, słyszysz to, czego my nie możemy usłyszeć. Prosimy cię pokornie...

- To brzmi jak w kościele - przerwała Kelsey. - Dostanie nam się Maria Dziewica.

- Właściwie - powiedziała Beth - zanim zaczniemy, powinniśmy wszystkie pomodlić się o ochronę.

- Pomodlić się do kogo, Beth? - odparła Kelsey. - Do tej figurki anioła, która stoi między waszymi łózkami?

- Nie modłę się do figurek - zareagowała ostro Beth, po czym dodała łagodniejszym tonem - do takiego anioła albo opiekuna, do jakiego chcesz.

- To niekonieczne - upierała się Dhanya. - Siedzimy w kręgu, który nas ochroni.

Beth zasznurowała usta i pokręciła głową. Kiedy zamknęła oczy, jakby się modliła, Ivy w myślach odmówiła własną modlitwę. Ivy wmawiała sobie, że wyraźny brak wiary Kelsey przeszkodzi w tym, by wydarzyło się cokolwiek wykraczającego poza pięć zmysłów, lecz zaczynała mieć złe przeczucia.

- Połóżcie środkowy i wskazujący palec na wskaźniku - powiedziała im Dhanya. - Duchu, zapraszamy cię, żebyś przyłączył się do nas dziś wieczorem. Mamy do ciebie wiele pytań i chętnie się dowiemy, co masz do powiedzenia. Prosimy, daj nam znak, że jesteś tu obecny. - Zwróciła się do pozostałych dziewczyn - poczekamy w milczeniu.

Czekały. I czekały. Ivy słyszała, jak Kelsey postukuje stopą pod stołem.

- No dobrze — odezwała się Dhanya. — Będziemy powoli przesuwać wskaźnik dokoła planszy. To pomoże duchowi zebrać energię potrzebną do nawiązania kontaktu - poruszały trójkątnym kawałkiem drewna zgodnie z ruchem wskazówek zegara, okrążając litery i cyfry.

- Nie za szybko, Kelsey - ostrzegła Dhanya.

Przesuwały wskaźnik okrążenie za okrążeniem, rysując okręgi równie płynne i rytmiczne jak zawodzenie syreny mgłowej. Nagle wskaźnik się zatrzymał. Sprawiało to wrażenie, jakby o coś zaczepił. Ivy podniosła wzrok w tej samej chwili co Beth, Dhanya i Kelsey. Ich spojrzenia spotkały się nad planszą.

- Nie popychajcie - przestrzegła cicho Dhanya. - Niech to duch przejmie kontrolę. Niech to duch prowadzi.

Wskaźnik znów zaczął się poruszać. Wydawał się silny, gdy ciągnął za sobą palce Ivy. Dziewczyna przypatrywała się rękom Kelsey i Dhanyi, wypatrując naprężonego ścięgna albo napiętego palca - jakiejś maleńkiej oznaki, że to któraś z nich przesuwają wskaźnik. On zaś zrobił kolejne kółko; Ivy uświadomiła sobie, że wskaźnik porusza się wstecz. Podniosła wzrok na twarze dokoła niej. Piwne oczy Kelsey błyszczały, zapewne bardziej ze zdumienia niż z rozbawienia. Dhanya miała spuszczone oczy i przygryzała wargę. W migotliwym blasku świeczek Beth wyglądała, jakby zbladła.

Wskaźnik wykonał następne okrążenie w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. I jeszcze jedno. Ivy naliczyła sześć kółek.

- Musimy to zakończyć - odezwała się Beth, pochylając się do przodu.

Wskaźnik przyspieszył.

- Zakończcie to - powiedziała Beth, ostro podnosząc głos. Na zewnątrz wzmagał się wiatr. Ivy słyszała go w kominie.

- Skończcie to zaraz! - krzyknęła Beth. - Przesuńcie na „ŻEGNAJ”!

Przetoczył się grzmot.

- Przesuńcie wskaźnik na „ŻEGNAJ”!

Jednak wydawało się, że czyjaś przemożna, nieubłagana wola nie pozwala im tego zrobić. Wskaźnik mknął jeszcze szybciej,

w dalszym ciągu okrążając planszę przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, zupełnie jakby jakaś siła chciała wyryć dziurę w tabliczce. Oczy Dhanyi rozszerzyły się z przestachu. Kelsey zaklęła. Czubki palców Ivy zdawały się płonąć w miejscu, gdzie dotykały wskaźnika.

- To coś otwiera przejście. Musimy...

Słowa Beth utonęły w huku grzmotu i rozbłysku światła. Frontowe drzwi otworzyły się i zamknęły z trzaskiem. Posypało się szkło.

Usta Beth rozciągnęły się w niemym krzyku. Kelsey na wpół wstała, nie odrywając rąk od wskaźnika. Dhanya cofnęła się, kuląc się na krześle. Ivy zobaczyła, jak trzy dziewczyny zastygły w drugim rozbłysku niebieskiego światła.

- Anioły! Anioły, chrońcie nas - modliła się, mając nadzieję, że modlitwa nie przyszła za późno.

Kelsey rzuciła się do włącznika na ścianie. Ledwie zapaliła światło, gdy ponownie znalazły się w ciemnościach. Deszcz bębnił o szyby. Ciąg z kominka niósł zapach spalenizny.

Trzęsącymi się rękoma Dhanya usiłowała na nowo zapalić zdmuchnięte przeciągiem świeczki. Kelsey wyrwała Dhanyi zapalniczkę i dokończyła za nią.

- Jest tam ktoś? - zawołał męski głos.

Ivy wydała westchnienie ulgi.

- Will, tutaj jesteśmy. Zasilanie wysiadło. Co się stało? - spytała, gdy wszedł do kuchni. - Co to był za huk?

- Zdaje mi się, że kot. Akurat szedłem tutaj, kiedy zaczęła się burza. Byłem już tuż przy frontowych drzwiach, kiedy nagle się otworzyły. Wbiegłem do środka, a Dusty wpadł razem ze mną.

Dziewczyny podniosły świeczki i zaniósły je do saloniku. Wielki rudy kot zwinął się w kącie.

- Ty przerośnięty głupku! - powiedziała Kelsey do Dusty ego.

- Zobacz, co narobiłeś.

Lampa, kilka brudnych szklanek oraz sterta muszelek leżały na podłodze obok stolika przy sofie. Kelsey podniosła lampę

i próbowała wyprostować jej abażur. Will pozbiierał największe fragmenty potłuczonego szkła.

- Przyniosę miotłę - zaofiarowała się Beth, odzywając się po raz pierwszy od chwili, gdy wrzasnęła na resztę, żeby zakończyć seans.

- Ostrożnie - Ivy przestrzegła Willa, kiedy usiłował wybierać drobniejsze okruchy.

Odwrócił się na moment, żeby na nią spojrzeć. Burza potargała jego ciemne włosy, jego brązowe oczy lśniły łagodnie w blasku świec.

Dhanya siedziała na sofie, zaciskając dłonie na kolanach. Ivy miała ochotę objąć ją ramieniem, ale nie wiedziała, czy to zostałoby mile przyjęte.

- Burza już przechodzi - powiedziała uspokajająco.

Dhanya przytaknęła. Ivy wzięła kota na ręce i zaniósła go z powrotem na sofę. To było ponad dwadzieścia funtów kociego piękna, rasowy Maine Coon z kitkami kremowego futerka na czubkach uszu. Ivy podrapała Dustyego pod brodą, po czym zanurzyła palce w iście lwiej grzywie na jego szyi. Dhanya rzuciła okiem na kota, lecz nie wyglądało na to, by miała zamiar go pogłaskać.

Beth wróciła z miotłą i szufelką, niosąc pod pachą papierową torbę po zakupach. Will podstawiał szufelkę, a Beth zmiotła na nią potłuczone szkło. Ivy nie widziała twarzy Beth, ale zauważyła, że Will podniósł wzrok i przez chwilę uważnie się jej przyglądał, by potem sięgnąć ręką ku jej lewej dłoni zaciśniętej na trzonku miotły i położyć na niej własną dłoń.

- Dobrze się czujesz?

- Pewnie.

Wyraz twarzy Beth musiał być niezbyt przekonujący, ponieważ Will nie puścił jej ręki.

- Na pewno?

- Na pewno - odpowiedziała Beth, przesuwając dłoń wyżej na trzonku i nie przerywając zamiatania.

Ivy zmarszczyła brwi - zła sama na siebie za to, że zgodziła się na ten seans. Po wielu miesiącach bycia pod obserwacją ze strony czuwających nad nią ludzi, zinterpretowała zatroskanie Beth jako kolejny przykład przesadnej opiekuńczości swojej przyjaciółki. A powinna zdać sobie sprawę, że Beth także potrzebowała ochrony przed wspomnieniami i lękami zeszłego lata.

Akurat skończyli sprzątać, kiedy ciotka Cindy pojawiła się w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym. „Ani deszcz, ani śnieg, ani ciemność nocy nie zatrzyma cioci Cindy” - tak właśnie Beth opisała kiedyś swoją ulubioną ciotkę. Dobiegała czterdziestki, była drobnej, lecz mocnej budowy i miała bujne sięgające do ramion włosy tej samej rudawej barwy co futro Dustyego.

- Miałam wam to kiedyś dać - powiedziała ciotka Cindy, otwierając pudło z trzema lampami biwakowymi na baterie. Podała jedną z nich Willowi i wtedy zobaczyła kota. - Co z tobą, Dusty?

- Burza go wystraszyła - odpowiedziała Ivy.

- Nigdy wcześniej nie bałeś się sztormów - ciotka Cindy besztła swojego kota. - Coś mi się zdaje, że udajesz. Odkryłeś, że ci tu dobrze, masz tu cztery dziewczyny, które cię karmią i pieszczą

- odwróciła się do Willa. - A ty żebyś sobie nic nie myślał. Masz własny pokój. Will zaśmiał się pogodnie.

- I tam właśnie idę.

- Dobrze, czy ktoś potrzebuje czegoś jeszcze? - spytała ciotka Cindy.

- Nie - odparła Kelsey.

- No to widzę was wszystkich w kuchni jutro o wpół do siódmej. Świetnie sobie radziliście w tym tygodniu, ale jutro, kiedy zjadą się weekendowi goście, pierwszy raz doświadczycie, jak to jest, gdy zajazd jest pełen. Prześpijcie się.

Will posłał Ivy spojrzenie, które było jak słodki pocałunek na odległość, następnie zerknął na Beth, jak gdyby sprawdzając jeszcze raz, czy wszystko w porządku, i wyszedł za ciotką Cindy w deszczową noc.

- Ze co Kelsey powiedziała ciotce Cindy? - wykrzyknęła Ivy następnego wieczora, gdy wraz z Beth i Willem znaleźli wolny stolik „U Olivii”, w lodziarni w małej miejscowości Orleans.

- Że ona i Dhanya mają się z nami tutaj spotkać. Mówiłam jej, że gdyby ciotka zadawała pytania, ja nie będę ich kryć.

- Ci faceci z Chatham - odezwał się Will. - Skąd Kelsey ich zna?

- Nie zna - odparła Beth. - To właśnie cała Kelsey. Wierzcie mi, nie ma mowy, żeby ją powstrzymać. Nauczyłam się tego po przejściach, jakie miałam z nią, kiedy w gimnazjum spędzałyśmy razem wakacje.

- Cóż, lepiej, żeby jutro chciało jej się pracować - powiedział Will, gdy z hałasem odsuwali krzesła po drewnianej podłodze. - Nie mam zamiaru jej wyręczać.

To był dla nich długi dzień - sprzątanie po burzy i utrzymywanie tempa przy nieustannym potoku przybywających gości oraz ich najróżniejszych życzeń. Kelsey stwierdziła, że nie czuje się najlepiej, i wcześniej wróciła do domku, by cudownie ozdrowieć w porze obiadu. Zarówno Beth, jak i Dhanya cierpiały na ból głowy, ale zadowolili się aspiryną i herbatą.

Ivy zrezygnowała z herbaty dla odrobiny bardzo mocnej kawy, której dzbanek ciotka Cindy trzymała w kuchni; nie był to łagodny dla podniebienia napar, jak ten serwowany gościom. Ivy nie potrafiła sobie przypomnieć snów, przez które wierciła się i miotała zeszłej nocy, poza tym, że pojawiał się w nich Tristan.

Gdy już usadowili się w łodziarni, Will otworzył kołonoatnik i zaczął szkicować.

- Twój przyjaciel się spóźnia.

- Nie, to my jesteśmy za wcześnie - Ivy uspokoiła Beth, która wcześniej nagle zaczęła się denerwować swoją randką i poprosiła Willa oraz Ivy, żeby przyszli tu z nią. - Wyglądasz ślicznie.

Beth z zażenowaniem przyglądała włosy. Lubiąc wszelkiego typu drukowane tkaniny, wyglądała niekiedy, jakby miała na sobie niedopasowane kawałki tapety. Jednak tego wieczora, dzięki wskazówkom Dhanyi, wybrała prosty strój. Ametystowy wisiołek, który Ivy i Will podarowali jej na ostatnie urodziny, podkreślał fioletowy odcień jej niebieskich oczu.

- A więc kiedy ostatnio widziałaś tego faceta?

- W gimnazjum. Jego rodzina miała tu letni domek. Nie rozpoznałam go we wtorek, kiedy mama zatrzymała się, żeby zatankować po drodze tutaj. Zdaje mi się, że on też mnie nie rozpoznał, tylko mamę. Ona zawsze wygląda tak samo. Nie wiem, kiedy on urósł taki wysoki - ciągnęła Beth - albo taki bajecznie przystojny. Zupełnie jakby jeden z moich bohaterów ożył!

- A więc jak on wygląda? - spytała Ivy, przeszukując wzrokiem tłum.

- Ma ciemne kręcone włosy, bardzo bujne. Mocną szczękę. Wspominałam, że jest bajecznie przystojny?

- Kilka razy w ciągu ostatnich trzech dni - odpowiedział Will.

- W jakiś sposób rozwinął sobie bary. Mam na myśli prawdziwą klatę i bary - wyjaśniła Beth, pomagając sobie gestykulowaniem.

Ivy uśmiechnęła się.

- Z tego co mówisz, mógłby trafić na okładkę romansu.

- A czy oprócz barów i klaty ma też mózg? - spytał Will.

- Tak. Wybiera się na Uniwersytet Tufts.

- No to nie rozumiem, po co jesteśmy ci tu potrzebni - w głosie Willa zabrzmiał gderliwy ton.

- No cóż, może się tak zdarzyć, że nie będę wiedziała, co powiedzieć.

Will oderwał ołówek od papieru i spojrzał na nią.

- Beth, od lat piszesz romantyczne dialogi!

- A co to ma wspólnego z rozmową z prawdziwym facetem? - spytała.

- Rozmawiasz ze mną przez cały czas. Czy ja nie jestem prawdziwym facetem?

Ivy roześmiała się.

- Zignoruj go, Beth. On tego nie łapie.

Will przeniósł wzrok z Ivy na Beth, po czym zaśmiał się razem z Ivy.

- Chyba nie - przyznał i powrócił do swego szkicownika, w którym on i Beth wypróbowywali nowe pomysły. Tworzyli powieść graficzną: Beth opisywała, a Will ilustrował opowieść o Elli - Kocie-Aniele - oraz jej pomocnicy Lacey Lovitt, anielskiej dziewczynie, walczącej z siłami zła. Poprosił o to dziesięcioletni brat Ivy, Philip.

- Zatem co do tego nowego czarnego charakteru... - powiedział Will.

- To wąż - podpowiedziała mu Beth.

- Wąż - przytaknął Will. - Porządny, trochę biblijny złoczyńca.

- Wąż z nogami - dodała Beth.

- Doskonale - odparł, pospiesznie szkicując. - To nam daje mobilność. Rysuję przesadnie dużą głowę, żeby mieć miejsce na sporo mimiki.

Beth i Ivy pochylili się, obserwując, jak stwór wyłania się z wprawnych kresek Willa.

- Nie, głowa duża, ale nie aż tak - wtrąciła nagle Beth. - Ma ludzką twarz. Oczy z powiekami i ludzkie usta, chociaż potrafi je niesamowicie rozciągać jak wąż - przesuwając ametyst w górę i w dół po łańcuszku. - I małe uszy - dodała. - Odbiera

wibracje brzuchem. Potrafi słyszeć emocje równie dobrze jak słowa, przez co jest taki niebezpieczny.

Will podniósł wzrok znad rysunku w tej samej chwili co Ivy. To brzmiało tak, jak gdyby Beth raczej cos' zobaczyła i opisywała to, aniżeli wymyślała opis z głowy.

- Ma szare oczy - kontynuowała Beth, pociągając wisiołek.

- Myślałem o żółtych albo bursztynowych - powiedział Will - barwy ognia.

- Są szare - upierała się. - Jestem pewna.

- Elizabeth!

Ivy i Will odwrócili się prędko w kierunku chłopaka o ciemnych kręconych włosach i szarych oczach. Chociaż okrzykiem zwrócił na siebie ich uwagę, Beth nie odpowiedziała, dopóki Ivy jej nie trąciła.

- Cześć, Chase - powiedziała, zakładając sobie włosy za ucho.

- Przyprowadziłaś przyjaciół - zauważył Chase. - Miło. Will wstał i podał mu rękę.

- Will O'Leary.

- A ja jestem Ivy.

- Dwoje moich najlepszych przyjaciół - Beth powiedziała do Chase'a.

- Miło - powtórzył.

Ivy przypatrywała się Chase'owi, starając się zinterpretować to jego „miło”. Czy wyrażał swoją aprobatę dla przyjaciół Beth, czy był zagniewany, że ich ze sobą przyprowadziła? Podejrzewała to drugie.

Usiedli we czwórkę i na chwilę zapadło niezręczne milczenie. Will powrócił do rysowania, najwyraźniej nie mając ochoty wnieść żadnego wkładu w romantyczny dialog Beth.

- Beth mówiła nam, że twoja rodzina ma tutaj letni dom - zaczęła Ivy. - Co za szczęśliwy traf!

- Tutaj i w Keys, i w Jackson Hole - odpowiedział. - Woda czy góry, to bez znaczenia, o ile mogę jeździć na nartach.

- Taaak, tak jak ja kiedyś - odezwał się Will.

Ivy zamrugnęła, zdumiona. Will nienawidził śniegu, a jego wymarzonymi miejscami były Wielkie Jabłko - Nowy Jork oraz Paryż.

- Naprawdę? - odpowiedział Chase, lecz nie sprawiał wrażenia zbytnio zaciekawionego.

- Ale to było, zanim przeszedłem trzy operacje.

Ivy wiedziała, że jedynym, co Will miał w swojej karcie zdrowia, były szczepionki z dzieciństwa. Częstka niej chciała kopnąć go pod stołem, przypominając mu o manierach; inna zaś miała ochotę się roześmiać.

- Och - odparł Chase bez entuzjazmu.

- Lekarze powiedzieli mi, że mogę nadal jeździć, ale jeżeli upadnę, mogę już nigdy więcej nie chodzić.

Beth wpatrywała się w Willa. Chase wyglądał, jakby nie wiedział, czy ma mu wierzyć, czy nie.

Ivy pokręciła głową. Will zerknął na Ivy, uśmiechając się figlarnie, i wrócił do szkicowania.

- Jakie plaże i szlaki najbardziej lubisz na Cape Cod? - Ivy spytała Chase'a. - Skoro przyjeżdżasz tutaj w każde lato, musisz znać je wszystkie.

- Uwielbiam Billingsgate Island. Jutro zabieram tam Elizabeth.

- Tak? - odezwała się zaskoczona Beth.

- Gdzie to jest? - spytała Ivy.

- W zatoce, jakieś sześć mil od Rock Harbor. Kiedyś wyspa była zamieszkana, miała latarnię morską, domy, szkołę i fabrykę, ale wiele lat temu zalała ją woda. Teraz wyspa wyłania się na powierzchnię tylko w czasie odpływu. - Odwrócił się do Beth. - Popłyniemy tam kajakiem i zrobimy sobie piknik.

- Brzmi cudownie - odpowiedziała cicho - ale ja mam pracę.

- W sobotę? Pokiwała głową.

- W weekendy w zajeździe jest największy ruch.

- Czy nie może cię ktoś zastąpić? - popatrzył na Ivy, jak gdyby ona mogła zgłosić się na ochotnika.

- Ciotka Cindy potrzebuje nas wszystkich - powiedziała mu Ivy. Will podniósł wzrok znad rysunku.

- A ty jaką masz pracę na wakacje, Chase? Chłopak zdawał się nie słyszeć Willa.

- Liczyłem na to, że zaskoczysz mnie jakimś fantastycznym lunchem, Elizabeth, czymś, co zapakujesz tylko dla nas.

Może to sposób, w jaki wypowiadał „Elizabeth” sprawiał, że Ivy była wobec niego nieufna - mówił jak facet, który sądzi, że wypowiadając imię dziewczyny, zdoła rzucić na nią urok.

- Wyspa cię zachwyci - ciągnął. - A w pobliżu jest zatopiona łódź. Przy odpływie jej wrak wystaje z wody. Wygląda bardzo tajemniczo. Zainspiruje którąś z twoich historii.

- Naprawdę mi przykro, Chase. Może później, w inny dzień?

- Jestem zajęty - odpowiedział.

- Co za szkoda - mruknął Will.

Twarz Beth zdradzała rozczarowanie, ale dziewczyna uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Och, no cóż. Dzięki za zaproszenie.

Kelnerka podeszła do nich i uśmiechnęła się szeroko.

- Cześć, Chase, dawno cię nie było. Wróciłeś na lato? Chase wyciągnął się i leniwie oparł jedną rękę na krześle Beth.

- Wróciłem, póki wiatr nie poniesie mnie dalej.

Will ściągnął wargi, jak gdyby miał zagwizdać i wywołać ten wiatr, o którym mówił Chase, ale „wiatr” nie powiał, gdyż Ivy wymierzyła Willowi szybkiego kopniaka.

- Z podwójną polewą, truskawkową i czekoladową - powiedziała do kelnerki. - A ty, Beth?

Zamówienie przyniesiono prędko, ale okazała się to najdłuższa randka na lodach, jaką Ivy kiedykolwiek przetrzymała. Jedną z rzeczy, które uwielbiała u Willa, było to, że - jeśli nie liczyć tego wieczoru - zawsze stanowił jedność z jej przyjaciółmi i rodziną. Kiedy on i Ivy przebywali wśród innych osób, cieszył się towarzystwem ludzi, których bliskość cieszyła Ivy. Ale Chase stanowił przeciwieństwo, był tego rodzaju facetem, który własnym zainteresowaniem izoluje dziewczynę od otoczenia.

Pomimo to Beth wydawała się nim oczarowana, a Ivy robiła co w jej mocy, żeby powstrzymać Willa przed wyrażeniem opinii, kiedy już wyszli z lodziarni. Gdy tylko Beth wspięła się na tylne siedzenie samochodu Ivy, ta odwróciła się do Willa.

- Żadnych uwag - powiedziała mu cicho. - To nie ty chcesz się z nim umawiać.

- Zgadza się! - odparł, i oboje się roześmiali.

Kiedy zajechali z powrotem na parking przy zajeździe, Ivy i Beth zdumiały się, widząc czerwonego jeepa Kelsey. W kuchni zastali Dhanyę, chrupiącą krakersy.

- Poprosiłam Kelsey, żeby odwiozła mnie do domu - wyjaśniła Dhanya. - Sama wróciła z chłopakami.

Beth usiadła przy stole i wyciągnęła trzy ciastka z plastikowego woreczka.

- Czy przez ból głowy masz mdłości?

Dhanya pokiwała głową, powoli przeżuwając krakersa.

- Wcześniej czułam się tak samo - powiedziała Beth. - I trochę kręciło mi się w głowie.

- Chcesz, żebym sprowadziła ciotkę Cindy? - spytała Ivy. - Może mieć w swojej apteczce coś, co ci pomoże.

- Nie, będzie chciała wiedzieć, gdzie jest Kelsey.

Ivy poszła na górę za Beth i Dhanyą, niosąc tacę z krakersami i kubkami z herbatą. Przekąski postawiła przy ich łózkach. Piętro domku stanowił jeden długi pokój, pośrodku którego znajdowały się potężny ceglany komin i obok niego

schody. Mała łazienka została umieszczona naprzeciwko komina.

Cztery łóżka stały w czterech rogach pomieszczenia, pod skośnym dachem. Łóżka Beth i Ivy były na lewo od schodów, a Kelsey i Dhanyi po prawej.

- Całkiem jak w domu - powiedziała Dhanya, wyjmując iPod'a oraz słuchawki z torebki i wdrapując się na łóżko. - Dzięki, Ivy.

Przez moment, nim Dhanya wsunęła sobie słuchawki do uszu, Ivy uchwyciła urywek piosenki z „Aladyna” i uśmiechnęła się do siebie, zastanawiając się, czy Disney to dla Dhanyi jakaś forma pociechy w stylu retro.

Beth umościła się we własnym łóżku, naciągając na siebie cienki koc. Czerwcowe noce na Cape Cod bywały chłodne. Przewróciwszy się na bok, Beth sięgnęła dłonią w stronę skrzyni ustawionej pomiędzy nią a Ivy i oparła palce na figurce anioła. Dostrzegła, że Ivy ją obserwuje, i uśmiechnęła się lekko, nim zamknęła oczy.

Ivy leżała na brzuchu, wpatrując się w okno nisko umieszczone między łóżkami jej i Beth. Zeszłej nocy księżyc był w nowiu, a dzisiaj na niebie wisiał ledwie widoczny srebrny pasek. Zapach nocy na Cape Cod - aromat soli i sosny - był silniejszy niż blade kształty otaczające Ivy, przez co zwyczajne przedmioty zdawały się mniej prawdziwe. Miłość, jaka łączyła ją z Tristanem, też była taka - silniejsza niż jakiegokolwiek emocje, których Ivy doświadczyła w swoim zwyczajnym

życiu, nawet niż jej uczucia do Willa. Intensywność tamtej miłości w dalszym ciągu sprawiała jej ból.

Chociaż Ivy nie potrafiła nikomu się do tego przyznać, wątpiła, czy kiedykolwiek uzdrowi się w pełni. Z powodów, których nie rozumiała, zeszłego lata jej życie zostało oszczędzone; jednak nie oszczędzono jej żalu i tęsknoty za Tristanem. Za tym, jak ją rozśmieszał, jak wciągnął ją w swoje życie, jak cieszył się jej muzyką... Jakże miała kiedykolwiek przestać za nim tęsknić?

Ivy wytarła mokry policzek o poduszkę, a później obróciła się na bok i wyciągnęła rękę, by dotknąć rzeźbionego kamiennego anioła. Minęło sporo czasu, nim zasnęła.

Następnego ranka, w niedzielę, kiedy Ivy, Beth i Dhanya ubierały się do pracy, Kelsey spała z głową schowaną pod kołdrą, wystawiwszy z drugiej strony bosc stopy. Dziewczyny zgodziły się, że jeśli teraz jej nie obudzą, to będzie wróżyło długie lato pełne pracy dla nich i obfite w imprezy dla Kelsey. Została wywleczona z łóżka i dotarła do kuchni zajazdu o godzinie 6:33.

Dziewczyny i Will podali gościom śniadanie, po czym zajęli się sprzątaniami pokoi oraz praniem ręczników i pościeli. Przed południem weekendowi goście wymeldowali się i Beth wraz z ciotką wymknęły się do kościoła w Chatham. Beth wróciła z zadowoloną miną.

- Znalazłam instrument, na którym możesz ćwiczyć, Ivy! To fortepian salonowy!

- Ojciec John powiedział, że zaprasza cię do korzystania z niego w kościele - wyjaśniła ciotka Cindy. - Tylko zadzwoń z wyprzedzeniem, żeby miał kto otworzyć ci drzwi.

Will uśmiechnął się do Ivy.

- Czeka nas całe lato niedzielnych pikników - powiedział, domyślając się, że Ivy nie może się doczekać, by znowu grać.

- Możemy zmienić nasze dzisiejsze popołudniowe plany na wieczorną wycieczkę do latarni morskiej w Chatham i spotkać się wcześniej w kościele.

Ivy uściskała go z wdzięcznością. Dokończyli pracę i po wczesnej kolacji w pośpiechu wyjechała, zabierając ze sobą nuty.

W drewnianym i pomalowanym na biało wnętrzu kościoła św. Piotra zaczynało już ciemnieć; słońce przeświecało przez witrażowe okna, ciągnące się wzdłuż każdej ze ścian małego kościółka, barwiąc ściany na szkarłat i złoto. Witraż w oknie nad ołtarzem, złożony z fragmentów w odcieniach ciemnych błękitów i zieleni, ukazywał łódź miotaną sztormem oraz Jezusa wyciągającego rękę i zapraszającego Piotra, by przeszedł po falach.

Matka Ivy wybierała kościoły ze względu na osobę duchownego, a nie krzewione w nich prawdy wiary, więc Ivy uczęszczała do wielu różnych. Jednak w tym kościele od razu poczuła się jak w domu, z aniołami gnieźdzącymi się w małych bocznych okienkach oraz aniołem czuwającym nad rybakiem w okrągłym oknie nad wejściem.

Wypróbowała fortepian i zagrała gamy, koncentrując się coraz bardziej przy każdym ciągu dźwięków i czerpiąc radość z wznoszących się i opadających tonów. W nadziei, że znajdzie tu jakiś fortepian, poprosiła swoją nauczycielkę o utwory, nad którymi mogłaby pracować przez lato. Zaczęła od Chopina, rozkoszując się dotykiem gładkich klawiszy pod palcami, radośnie skupiona na uczeniu się początku koncertu fortepianowego.

Po godzinie przeciągnęła się i wstała. Obchodząc mały kościół, ćwiczyła ramiona. Kąt padania promieni słonecznych zmienił się i teraz czerwono-złote okna płonęły niczym dogasające węgielki w gęstniejącym półmroku panującym w środku. Ivy ponownie usiadła przy fortepianie i zagrała składankę ulubionych piosenek Philipa. Naprawdę trudno było jej zostawić braciszka na całe lato. Zaczęła od piosenki, która dla niej i dla Philipa nabrała szczególnego znaczenia: *To Where You Are*. Philip był przekonany, że opowiadała o Tristanie. Za pierwszym razem, gdy Ivy usłyszała dziecięcy głosik Philipa śpiewający do wtóru z Joshem Grobanem, rozplakała się.

Czy Tristan, tak jak mówiły słowa piosenki, przebywał gdzieś niedaleko, nie dalej niż oddech? Czy w jakiś sposób nadal nad nią czuwał?

Ivy od zawsze modliła się do aniołów, lecz te anioły nie były ludźmi, których rzeczywiście знаła i kochała. Przesunęła wzrokiem po oknach wypełnionych witrażami. Katolicy modlili się do świętych tak samo jak do aniołów, a święci byli niegdyś ludźmi z krwi i kości. Kiedy Ivy przyzywała Tristana w swoich snach, czy modliła się do niego? A może po prostu za nim tęskniła?

Poprzedniego lata, kiedy Tristan powrócił jako anioł, usłyszał wołanie Ivy. Ivy zaś, gdy już na nowo zaczęła wierzyć, słyszała jego głos, ilekroć Tristan wślizgiwał się do jej umysłu. Jednak kiedy zagrożenie ze strony Gregory'ego minęło, Tristan odszedł. Powiedział jej, że będzie ją kochać po wieczność, lecz nie mógł z nią pozostać. Od tamtej pory Ivy nie była w stanie dojrzeć jego

poświaty ani usłyszeć w głowie jego głosu. Czy on mógł nadal słyszeć ją? Czy w ogóle był świadom jej istnienia?

- Jeżeli możesz mnie usłyszeć, Tristanie, ten utwór jest dla ciebie.

Zacząła grać *sonatę Księżycową* Beethovena — utwór, który zagrała dla niego na początku ich związku. Po skończeniu gry siedziała w bezruchu przez kilka minut, a łzy płynęły jej po twarzy.

-Jestem tutaj, Ivy.

Odwróciła się.

- Will!

Siedział w ostatniej z kościelnych ław. Ivy nie słyszała, kiedy wszedł. W głębokim mroku panującym we wnętrzu budowli nie mogła dojrzeć jego twarzy. Powoli podniósł się i podszedł w jej stronę. Prędko otarła łzy.

Kiedy znalazł się przy niej, spojrzał na nią z takim smutkiem w oczach, że musiała odwrócić wzrok. Delikatnie musnął dłonią jej policzek.

- To była piosenka, którą grałaś podczas festiwalu sztuk - powiedział cicho. - Piosenka dla Tristana.

-Tak.

- Przykro mi, że nadal cierpisz.

W milczeniu skinęła głową, obawiając się, że gdy się odezwie, jej głos będzie drżał.

- Co chciałabyś, żebym zrobił? - zapytał głosem łamiącym się ze wzruszenia. - Żebym wyszedł? Został? Mogę zaczekać przed kościołem, póki nie będziesz gotowa, jeśli to pomoże.

- Zostań. Zostań, Will. Jestem gotowa do wyjścia. Chodź ze mną, odniosę klucz na probostwo, a potem się przejdziemy.

Will trzymał się blisko niej, idąc u jej boku do samochodu, ale nie wziął jej za rękę, jak to zwykle robił; w ogóle jej nie dotykał. Milczał, jadąc na parking przy Chatham Light.

To po prostu ta rocznica, chciała mu powiedzieć. To po prostu ta pora roku budzi wspomnienia. Wszystko będzie dobrze. Ale nie potrafiła tego zrobić, ponieważ wcale nie była pewna, czy to prawda.

Niebo nad oceanem było ciemnoniebieskie, na wschodzie pojawiały się pierwsze gwiazdy. W zachodniej stronie nieba ostatnia pomarańczowa plama szybko gasła, pozostawiając długi pas plaży, biegnący na południe od latarni morskiej, skąpany w różowawym fiolecie. Szli plażą tuż przy wodzie, niosąc w rękach sandały.

- Dostaliśmy e-mail od Philipa - odezwał się wreszcie Will. - Ty, Beth i ja. Chce, żebyśmy zobaczyli jego blog.

- Jego blog! - zachnęła się Ivy.

- Hej! Proszę więcej szacunku! Czytałem go. To wnikliwe spostrzeżenia na temat letniego obozu. Mam tylko nadzieję, że wychowawca, którego on nazywa „Tarantulowaty”, o nim nie słyszał.

Ivy zaśmiała się.

- Zgaduję, że wychowawca jest kudłaty.

- I bardzo wredny, przynajmniej według dziesięciolatka. Przypisał chłopcom kolegów. Kolega Philipa zwymiotował na niego.

- Och!

- To się stało po tym, jak inne dzieciaki założyły się, że ten kolega nie da rady zjeść czterech hot dogów w cztery minuty.

- Rozumiem. Chyba letni obóz to miejsce, gdzie chłopcy uczą się, jak tworzyć bractwo.

Will uśmiechnął się do niej, a ona wsunęła dłoń w jego rękę.

- Grupa Philipa nazywa się „Borsuki”. On jest najlepszym miotaczem i pałkarzem „Borsuków”.

- Oczywiście, że jest najlepszy. W końcu to mój brat. Will roześmiał się.

- Lubi pływać łódką. Nie mogę się doczekać, kiedy przyjedzie tu na wakacje. Chcę go zabrać, żeby popływać kajakiem po Pleasant Bay.

Ivy obróciła się, żeby popatrzeć na Willa. Bryza rozwiewała jego ciemne włosy. Miał niesamowicie długie rzęsy, które łagodziły jego intensywnie brązowe oczy.

- O ile dobrze pamiętam - powiedziała - obiecałeś mi, że wy dwaj przebierzecie się za piratów.

- No cóż, może ten szczegół zapomni.

Ivy pokręciła głową, uśmiechając się szeroko.

- Philip nie zapomina tego typu obietnic. Mam nadzieję, że we dwóch nie sterroryzujecie dziewczyn opalających się na plaży.

Will zaśmiał się i otoczył ją ramieniem. Szli dalej, rozmawiając o Philipie, a później zmienili temat i mówili o niektórych spośród co bardziej ekscentrycznych weekendowych gości.

- Ludzie w pokoju z rozgwiazdą - powiedział Will, mając na myśli apartament udekorowany motywami muszli i rozgwiazd. - Ta kobieta to była jego żona czy matka?

- Jedyne, czego jestem pewna, to że nie była jego młodszą kochanką.

- Może to on jest jej młodszym kochankiem - zasugerował Will.

Ivy roześmiała się w głos.

- Beth będzie miała pełne notesy postaci.

Idąc i rozmawiając, odnaleźli swobodny rytm, którym cieszyli się od prawie ośmiu miesięcy.

Wracając do samochodu Willa, Ivy podniosła wzrok na latarnię morską z jej podwójnym światłem obracającym się na tle rozgwieżdżonego nieba.

- To piękne - powiedziała.

- Tak jak i ty - odrzekł cicho Will, przyciągając ją do siebie. Jej ramiona oplótły go. Opuścił głowę. Ivy z zawiązanymi

oczyma rozpoznałaby pocałunek Willa - łagodny, kochający, proszący, hojny. Znała krzywiznę jego górnej wargi, zagłębienie pomiędzy szyją a ramieniem, gdzie często opierała głowę, przestrzenie między jego kłykciami, po których lubiła wodzić palcem, i sposób, w jaki jej dłoń mieściła się w jego dłoni. Ivy znała to i kochała, równie mocno jak kochała pocałunki Willa. Ale nie potrafiła przestać myśleć o Tristanie.

Półtorej godziny później Ivy stała na progu domku, spoglądając za Willem, który pogwizdując, wracał do swojego pokoju w odnowionej stodole, gdzie miał nadzieję zabrać się do malowania. Potrzebując czasu i miejsca, by pomyśleć, Ivy przeszła na stronę zajazdu zwróconą ku morzu. Ponieważ do poniedziałku zostały tylko dwie pary, drewniane krzesła na werandzie i trawniku były puste. Skraj trawnika porastały krzewy, które dalej ustępowały miejsca niskim drzewom i zaroślom pokrywającym strome zbocze urwiska schodzącego do poziomu wody. Na końcu podwórza obrośnięta pnączami pergola prowadziła ku drewnianym schodom. Ivy naliczyła kiedyś, że są to pięćdziesiąt dwa stopnie wiodące do wąskiego chodnika łączącego się ze ścieżką biegnącą przez trawiaste wydmy.

W połowie schodów znajdował się podest, mała platforma z wbudowanymi ławkami. Ivy usiadła tam, zwrócona twarzą ku północy. Za dnia widok był bajeczny - ocean kołyszący się za skrawkiem piasku, tworzący migoczącą w świetle zatoczkę, w której cumowali swoje łodzie poławiacze homarów i wycieczkowicze. W bezksiężycową noc taką jak ta granice między ziemią, wodą i niebem były niemal nie do rozróżnienia, a wydmy i plaża tak szerokie, że Ivy nie słyszała huku fal. Ale ocean był obecny w słonym posmaku powietrza i wilgotnej bryzie. Podobnie jak wtedy, gdy Ivy myślała o Tristanie - nie mogła usłyszeć oceanu, lecz mimo to wyczuwała jego bliskość.

Ivy z trudem przełknęła ślinę. Co się z nią działo? Chodziła z Willem znacznie dłużej niż w ogóle znała Tristana, więc dlaczego nie mogła przestać o nim myśleć?

Przypomniała sobie, co kiedyś powiedziała jej matka Tristana: „Kiedy się kogoś kocha, to nigdy się nie kończy. Żyje się dalej, bo tak trzeba, ale nosi się tę osobę w sercu”.

Ivy sądziła, że dobrze sobie radzi w tym dalszym życiu. Tym, co bolało ją jeszcze bardziej, był fakt, że Will też tak myślał.

Ivy uwielbiała Willa. Ale czy kochała go wystarczająco, skoro nie kochała go tak jak Tristana?

Być może jej wizja miłości była zbyt górnolotna, może Ivy oczekiwała zbyt wiele od samej siebie i od Willa.

Ivy zeszła na piaszczystą plażę i podeszła na sam skraj wody, znajdując ukojenie w nieskończonym ruchu fal.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, ale kiedy w końcu wróciła do domku, zobaczyła Beth stojącą na frontowych schodkach z telefonem komórkowym w dłoni.

- Ivy! Dzięki Bogu, że wróciłaś!

- Czy coś się stało?

- Musimy przywieźć Kelsey, zanim zrobi coś głupiego. Jeszcze głupszego - Beth poprawiła się, robiąc kwaśną minę. - Weź kluczyki od samochodu. Mam adres, tak jakby.

- Gdzie jest Dhanya? - spytała Ivy.

- Z Kelsey. I tylko odrobinę bardziej trzeźwa niż tamta.

- A gdzie ciotka Cindy?

- Jeszcze nie wróciła. Komórka Beth zadzwoniła.

- No i proszę, znowu - przez chwilę słuchała, po czym odezwała się do telefonu - Dhanya, już ci mówiłam. Zabierz jej

kluczyki. Wrzuć je do oceanu, jeśli będziesz musiała. Nie, nie!
To nie jest dobry pomysł, żebyś prowadziła!

- Wracam za moment - powiedziała Ivy.

- Czy mam sprowadzić Willa? - zawołała za nią Beth.

- Nie, maluje i za dużo czasu zajęłoby mu posprzątanie.

Ivy wróciła z kluczykami i portfelem, i obie pobiegiły do samochodu.

- Dokąd jedziemy? - spytała Ivy, uruchamiając silnik.

- To gdzieś w pobliżu drogi numer 28.

- Beth, trzy czwarte Cape Cod leży przy drodze numer 28!

- Powiedziała „Marsala Road”. Ale ja nigdy nie słyszałam o takiej ulicy.

Ivy wprowadziła nazwę do nawigacji GPS, obierając jako najbliższą miejscowość Orleans, następnie Brewster, później Harwich.

- Nic się nie pokazuje.

- Powiedziała, że mijają jakąś latarnię morską. Spróbuj Eastham i Chatham, tam są latarnie. Najpierw Chatham. Moja kuzynka zawsze ciągnie tam, gdzie są pieniądze.

- Marsala Road, no dalej, Marsala Road - powtarzała Ivy.

- Morris Island Road! - wykrzyknęła raptem Beth. - Założę się, że o to chodziło. Mówiła niewyraźnie. Zdaje mi się, że w Chatham jest coś, co się nazywa Morris Island.

Ivy wpisała nazwę.

- Mam pomysł na nową aplikację - dodała Beth. - Tłumaczącą wskazówki udzielane przez pijane imprezujące dziewczyny

- wskazała trasę podświetloną na ekranie. - O tutaj, na południe od latarni morskiej.

Ivy ruszyła z wysypanego zwirom podjazdu i wyjechała na Cockle Shell Road.

- Znam drogę aż do latarni morskiej. Dziś wieczorem Will i ja spacerowaliśmy tam po plaży.

Ivy przejechała między zabudowaniami. Kiedy już znalazły się na drodze numer 28, nacisnęła pedał gazu do oporu, zadowolona, że jest już za dziesięć dwunasta w nocy i weekendowy tłum zniknął.

- Mogłabym udusić Kelsey - powiedziała Beth. - No po prostu mogłabym ją udusić.

- Postaraj się zadzwonić do niej na komórkę.

- Próbowałam, nie dodzwoniłam się.

- No to spróbuj jeszcze raz z Dhanyą. Potrzebny nam adres. Jadąc, Ivy myślała o Willu. Będzie się na nie gniewał, że nie

poprosiły go o pomoc. Ale Ivy nie mogła prosić o kolejną przysługę, wiedząc, jak wiele już dla niej zrobił, oraz że kiedy go całowała, potrafiła myśleć wyłącznie o...

- Nie odbiera - oznajmiła Beth.

- Próbuj dalej.

Minęły handlowe obrzeża Chatham i przejechały obok latarni morskiej. Domy przy plaży stały po obu stronach drogi i w większości z nich okna były ciemne.

- Przystań Stage Harbor powinna być zaraz na prawo - podpowiedziała Beth, spoglądając na ekran GPS. - O, jest. Droga, którą jedziemy, dochodzi bezpośrednio do Morris Island.

Minutę później wjeżdżały między zabudowania na zadrzewionej wyspie. Reflektory samochodu Ivy oświetliły wąską, krętą drogę oraz kępy drzew.

- Mam jechać dalej? To nieduże osiedle, ledwie parę ulic - powiedziała, zerkając na mapę. - Może będziemy jechać pomału i nasłuchiwać, gdzie jest impreza.

Opuściły szyby. Ivy zwalniała do żółtego tempa, ilekroć widziały światła pośród drzew, i obie uważnie nasłuchiwały. Droga kończyła się dwoma podjazdami. Gdy Ivy zawróciła auto, Beth ponownie spróbowała dodzwonić się do Dhanyi.

- Mam ją! Dhanya, posłuchaj. Jesteśmy blisko. Jaki to adres?... No, spytaj kogoś! Do licha, gdy ktoś urządza imprezę, musi wiedzieć, gdzie mieszka!

Beth odwróciła się do Ivy.

- W głowie się nie mieści! Ona próbuje znaleźć osobę, której gorzałę w siebie wlewają.

Ivy pokręciła głową i pomału jechała drogą, którą właśnie wypatrzyły. Pomyślała, że powrót do zajazdu nie będzie przyjemną przejażdżką.

- Ivy, patrz!

Światła samochodu pojawiły się znikąd. Ktoś prowadził jak wariat, tak jakby nikt inny nie korzystał z drogi. Ivy nacisnęła hamulec, ale zorientowała się, że zatrzymanie się nic nie pomoże. Musiała zrobić unik, lecz droga była za wąska. Przyspieszyła, usiłując dostać się na podjazd i tam stanąć.

- Och, mój Boże! - wrzasnęła Beth.

Ivy szarpnęła kierownicą na prawo. W jednej chwili wyczuwała jeszcze drogę pod kołami, a w następnej już nic. Dwa koła uniosły się w powietrze, gdy samochód przetoczył się na bok, a noc i drzewa zawirowały wokół niej i Beth.

- Beth? Beth? - głos Dhanyi zdawał się cichy i odległy, gdy telefon komórkowy obijał się po wnętrzu samochodu.

Po stronie kierowcy auto grzmotnęło w coś twardego. Stal wgniotła się do środka. Zanim Ivy zdążyła choćby krzyknąć, zapadła się w czarną dziurę.

Przez chwilę do Ivy docierała jedynie ciemność. Wydawało się jej, że cały ciężar nocy spadł na nią, po czym niespodziewanie nacisk zelżał.

- Beth? Beth, nic ci nie jest?

Powieki przyjaciółki zatrzepotały i jej oczy otworzyły się.

- Beth. Dzięki Bogu - powiedziała Ivy z ulgą. - Musimy się wydostać z samochodu. Po mojej stronie jest rozbity. Będziemy musiały skorzystać z drzwi po twojej stronie, dobrze?

Beth wpatrywała się w nią w milczeniu.

- Halo, jesteś tu? - spytała Ivy niepewnym tonem. Beth nie odrywała od niej wzroku.

- Pomogę ci - powiedziała Ivy, usiłując się podnieść, ale nie mogła się poruszyć. - A właściwie to chyba ty będziesz musiała pomóc mnie. Coś mnie trzyma.

Beth spoglądała na Ivy, jakby nie była w stanie pojąć tego, co widzi.

- O co chodzi? - spytała Ivy. Beth zaczęła dygotać.

- Beth? Odpowiedz mi.

Ale wydawało się, że jej przyjaciółka nie słyszy ani nie pojmuje, co Ivy do niej mówi.

- Odpowiedz mi! Beth, proszę! Beth otworzyła usta.

Krzyknęła... i krzyczała tak bez końca.

- Już dobrze, już dobrze - powtarzała Ivy, próbując ją uspokoić. Ale Beth zaczęła szlochać.

- Nic nam nie będzie. Och, anioły, pomóżcie. Tristanie, pomóż. Tristanie, potrzebujemy cię - zawołała Ivy.

W końcu uwolniła się od czegoś, co ją krępowało.

- No już dobrze, no już - dotknęła Beth, po czym cofnęła się, zaskoczona. Nie poczuła dotyku ramienia Beth. Ponownie wyciągnęła rękę i zdumiona patrzyła, jak jej własna dłoń przenika przez rękę przyjaciółki.

Wtedy Ivy zaczęła pojmować, dlaczego Beth krzyczała, dlaczego szlochała. Wolna od ciała, Ivy czuła się lekka, nieważka jak promień księżycowego światła, i jednostajnie unosiła się w górę. Spoglądając w dół zobaczyła własne ciało w pogruchotanym samochodzie, poduszkę powietrzną oraz metalową ramę przedniej szyby wgniecioną do środka. Ujrzała swoją głowę opartą o zmiażdżoną ramę i krew barwiącą ją ciemną czerwienią.

Jedynym bólem, jaki odczuwała Ivy, była przemożna tęsknota za tymi, których kochała. Pod nią, w dole, mgła otaczała Beth i pogieły samochód. Wąskim paskiem drogi pędziło inne auto. Ziemia i morze zlewały się w ciemności.

Pragnienie, żeby się pożegnać, było wszystkim, co wiązało Ivy z nocnym światem w dole. Wypowiedziała imiona ludzi, których kochała, prosząc anioły, by nad nimi czuwały:

- Philip, mama, Andrew, Beth, Will, Suzanne... Tristan.
Tristan.

- Moja ukochana.

Ivy zastygła, zawieszona w świątyni gwiazdowego światła. Dawny świat, który obracał się w dole, zamarł, zupełnie jakby czas stanął w miejscu.

- Tristan?

- Moja ukochana.

- Tristan! — Ivy zamknęła oczy, żeby jego głos tym mocniej zabrzmiał w jej wnętrzu. - Czy ja cię naprawdę słyszę? Czy to możliwe? Och, Tristanie, nawet po śmierci chcę cię mieć przy sobie.

- Nawet po śmierci, moja ukochana.

- Zawsze, Tristanie.

- Zawsze, Ivy. Otoczyła ją złota poświata.

- Mówiłeś mi, że muszę żyć dalej - powiedziała Ivy, na wpół płacząc, że go straciła, i na wpół śmiejąc się z radości, że go odnalazła. - Mówiłeś, że było mi pisane pokochać kogoś innego, ale ja nie potrafiłam.

- Ja też nie.

- Każdego dnia, o każdej porze, byłeś w moim sercu.

- Tak jak ty w moim - odpowiedział.

- Nie opuszczaj mnie, Tristanie - błagała. - Proszę, nie odchodź znowu - poczuła, jak otula ją jego ciepło. - Potrzebuję cię.

- Zawsze będę przy tobie, Ivy. Poczowała jego pocałunek na wargach.

- Nie odchodź!

- Obiecuję ci, Ivy, że zawsze będę przy tobie - powiedział raz jeszcze. Jego miłość dotarła do każdej jej cząstki, jego czysty żar płonął w niej. Nagle poczuła, że jej serce uderza o żebra, szamocąc się dziko jak ptak w klatce.

A potem ją wypuścił.

- Co jeszcze pani pamięta? - zapytała policjantka.

Ivy spoglądała przez okno szpitalnej sali na jasnozłote chmury wczesnego poranka.

- Tylko tyle. Samochód... to znaczy pojazd - poprawiła się, ponieważ tak właśnie go określano - nadjechał z przeciwnego kierunku prosto na nas. Hamowanie nic by nie dało. On jechał za szybko. Musiałam go wyminąć.

-On?

- Albo ona. Albo oni. Patrząc po ciemku prosto w światła, widziałam tylko reflektory.

Zapamiętała, że spoglądała z góry na pojazd, i przyjęła, że to był samochód, lecz punkt widzenia kogoś unoszącego się nad własnym autem i drogą, na której doszło do wypadku, dla policji nie miałby sensu. To ledwie miało jakiś sens dla samej Ivy - ona bardziej *wiedziała* niż rozumiała, co się wydarzyło.

Gdy tylko Ivy odzyskała świadomość, jej duch zdawał się niesłychanie lekki, zaś własne ciało wydało jej się czymś ciężkim i niezgrabnym. Uczepiła się wspomnienia przebywania z Tristanem, obawiając się, że wymknie jej się ono z uchwytu jej materialnych palców.

- Czy pamięta pani cokolwiek związanego z odgłosem tego pojazdu? - spytała policjantka.

Wyrwana z zadumy Ivy bezmyślnie wpatrywała się w kobietę, póki ta nie powtórzyła pytania.

- Nie - odpowiedziała Ivy. - Beth krzyknęła, żebym uważała. Tylko ten dźwięk pamiętam.

Miały już za sobą wyjaśnienia, dlaczego ona i Beth jechały tą drogą. Ivy wiedziała, że zrobiono im obu testy toksykologiczne.

W tym momencie do pokoju Ivy wszedł pielęgniarz. Łagodna twarz Andy'ego była pierwszą rzeczą, jaką Ivy zapamiętała z tego, co działo się po przybyciu do szpitala na Cape Cod sześć godzin wcześniej. Nie potrafiła sobie przypomnieć niczego z izby przyjęć, ale powiedziano jej, że Beth, Will i ciotka Cindy na zmianę czuwali przy niej i spali na sofach w poczekalni, oraz że jej matka już jest w drodze.

- Ivy miała ciężką noc - odezwał się Andy.

- Już skończyłam - odpowiedziała policjantka, wstając. - Jeżeli pojawią się dalsze pytania, skontaktuję się. Niech się pani trzyma.

Andy sprawdził zapisy funkcji życiowych Ivy na monitorach w sali i pokręcił głową.

- Nasze własne cudowne dziecko! Lubię zaczynać tydzień pracy od cudu. - Pielęgniarz był opalony, lekko rudawy i, jak zgadywała Ivy, tuż po czterdziestce. Zmarszczki wokół jego oczu poruszyły się, kiedy się uśmiechnął. - Twoje wyniki są dobre. Jak się czujesz?

- Świetnie.

- Nie udawałabyś chyba, co nie?

- Nie. No... może odrobinę - przyznała. - Czy to wszystko, co dostanę na śniadanie?

Podniósł przykrywkę i zobaczył, że talerz, podobnie jak taca, były puste.

- Chyba rzeczywiście nie udajesz. Bo wiesz, jeżeli wieść się rozniesie, będziemy tu mieli inwazję pielgrzymek przeróżnych religijnych zapaleńców, pragnących dotknąć twojej głowy. Nie mam pojęcia, jak ta głowa sama przestała krwawić ani jak - wzięwszy pod uwagę relację ratowników, ile krwi było w twoim samochodzie - możesz mieć hematokryt w normie. Ale masz. Doktor powiedział, że widywał już wcześniej przypadki takie jak twój, ale tak między nami - Andy zniżył głos - facet zalewa. On po prostu nie lubi przyznawać, że istnieją takie rzeczy, jakich on i medycyna jeszcze nie rozgryźli.

Takie jak anioły, pomyślała Ivy. Czy Tristan ją uleczył? Czy ją ocalił?

- Masz gości. Najpierw mama i braciszek? - spytał pielęgniarz.

- Tak, proszę.

Andy ruszył w stronę drzwi, ale zawrócił, żeby otworzyć szufladę obok łóżka Ivy. Postawił na blacie stolika dodatkową paczkę papierowych chusteczek.

- Mogą ci się przydać.

- Och, dziecinko! - zawołała matka, wpadając z Philipem do środka.

Andy miał rację. Garść chusteczek później Ivy powiedziała:

- Cieszę się, że nie nałożyłaś tuszu, mammo.

- Ani szminki - dodał Philip. Jego oczy, zielone jak u Ivy, były teraz okolone czerwonymi obwódkami. - Ani tego czegoś do policzków. Zostawiła to wszystko w domu.

Maggie i jej zestaw kosmetyków rzadko przebywały z dala od siebie.

- Przykro mi, że cię zdenerwowałam, mammo.

- Zapomniała się nawet uczesać - powiedział Philip. - To dlatego jej włosy tak wyglądają.

Maggie z roztargnieniem dotknęła głowy.

- Miałam głowę zaprzątniętą wyłącznie tobą, dziecinko. Ale nie martw się, pamiętałam o tym, żeby przywieźć ci coś do ubrania, na czas, kiedy tutaj jesteś.

O rety, pomyślała Ivy.

- Na całe szczęście koszula nocna i szlafrok, które ci dałam na Gwiazdkę, wyglądały na prawie nienoszone.

Głównie dlatego, że nie były. Suzanne, przyjaciółka Ivy, która spędzała lato w Europie, radziła, żeby Ivy włożyła tę koszulę i szlafrok na bał maturalny albo na imprezę w Halloween. Oczywiście, nie mogły się równać z sukienką druhny, którą matka Ivy wybrała dla niej, gdy wychodziła za mąż za Andrew. Scarlett O'Hara utaplana w wiadrze brokatu - oto, co przychodziło Ivy na myśl za każdym razem, gdy patrzyła na zdjęcia ze ślubu. Ale uśmiechała się też, ponieważ wśród kilku mniej formalnych fotek upchniętych z tyłu ślubnego albumu znajdowało

się zdjęcie Tristana w stroju kelnera, wnoszącego na przyjęcie weselne tacę z surowymi warzywami.

- Ivy, słuchasz? - spytała matka. - Chcesz, żebym ci pomogła to nałożyć?

- Ubiorę tylko szlafrok - odparła Ivy. Podobnie jak koszula, był przejrzysty, różowy i obsyty mnóstwem pierzastych falbanek.

- A widzisz? Dodaje ci rumieńców - stwierdziła matka. Philip przez chwilę bawił się piórami, po czym rozpiął swój plecak.

- Przywiozłem ci dwie rzeczy.

- Czapka Jankesów! Dziękuję - Ivy założyła ją. - Dzięki temu zyskam prawdziwych fanów wśród personelu szpitala tutaj, w krainie Red Soxów.

Philip wyciągnął swój drugi podarek, monetę, po czym położył ją na dłoni siostry. Złoty krążek średnicy cala nosił wizerunek anioła z rozłożonymi skrzydłami, wybity po obu stronach.

- To przyszło pocztą.

- Zachęta do udziału w jakiejś religijnej akcji dobroczynnej - wyjaśniła matka.

- Jest piękna. Dziękuję, Philipie. Będę trzymać ją tu, przy łóżku.

- Zapomniałem, tata powiedział mi, żebym cię uściskał. Jest na konferencji w Waszyngtonie - dodał Philip, rozśmieszając Ivy delikatnym uściskiem, takim, jakim obdarzyłyby ją Andrew. Philip dopiero kilka miesięcy wcześniej zaczął nazywać Andrew

„tata”. Jej brat był jeszcze na tyle mały, żeby się dopasować do tej zmiany, zwłaszcza że nie pamiętał mężczyzny, który był ich ojcem.

- A jak tam Tarantulowaty? - spytała Ivy. - Nie będzie mu cię dzisiaj brakowało na obozie?

- Jutro też - odparł uradowany Philip. - Zostajemy na noc.

- Mamo, naprawdę, nie ma potrzeby. Nic mi nie jest. Spójrz na mnie, mam się świetnie!

- Cóż, a ja nie - odparła Maggie. - Wynajęłam już dla siebie i Philipa pokój w „Seabright”.

- Will zabiera mnie na kajak - oznajmił Philip.

- Naprawdę?

- I zdobędzie dla nas wędki.

- Świetnie.

- I powiedział, że widział supersklep z latawcami przy drodze 28.

Ivy uśmiechnęła się i przełknęła ślinę. Philip ubóstwiał Willa, tak jak wcześniej Tristana. Gdyby ona i Will zerwali... Ivy nie chciała nawet o tym myśleć.

- Powinniśmy teraz pozwolić Willowi cię odwiedzić - zauważyła matka. - Jest bardzo poruszony, Ivy. Widział twój samochód, zanim go odholowali. Myślę, że w pewnym sensie to było bardziej przerażające dla niego niż dla ciebie.

- Tak, rozumiem, co masz na myśli - odpowiedziała Ivy. - Czy możesz poprosić jego i Beth, żeby weszli?

- Razem? - spytała matka z nutą zaskoczenia w głosie.

- Pewnie.

Gdy tylko Maggie i Philip wyszli, Beth wpadła do pokoju i chwyciła Ivy w objęcia. Potem się odsunęła.

- Sprawiam ci ból?

Ivy odpowiedziała uściskiem.

- Nie ma co boleć.

Will w milczeniu stanął za Beth. Spoglądając ponad jej ramieniem, Ivy uśmiechnęła się do niego.

- Nie mogę uwierzyć, że nic ci nie jest - powiedziała Beth, delikatnie dotykając głowy Ivy tuż nad skronią. - W aucie, kiedy na ciebie patrzyłam... - zadrżała. - Żałuję, że nie mogę wyrzucić tego obrazu z głowy. Nie rozumiem, jak mogłam sobie coś takiego wyobrazić.

Ivy popatrzyła Beth w oczy, chcąc wiedzieć, co Beth widziała, i pragnąc jej opowiedzieć, czego doświadczyła. Czy Beth, która była medium, coś wyczuła? Ivy chciała, żeby Beth potwierdziła, iż uścisk Tristana był czymś więcej niż tylko snem, lecz oczy Beth zasnuwały chmury zawstydzienia i troski.

- Beth, wyglądasz gorzej niż ja - zauważyła Ivy. - Nic ci nie jest?

- Pewnie, że nie.

- Nie pamiętam niczego z izby przyjęć. Zbadali cię, prawda? Beth skinęła głową.

- Tylko mały wstrząs mózgu.

- Ale wielki ból głowy - powiedział Will, odzywając się w końcu. - Próbuję ją nakłonić, żeby zwolniła tempo.

Stał za Beth, spoglądając ponad jej ramieniem na Ivy. Czy mógł to dostrzec w jej oczach? Czy domyślał się, że więcej niż kiedykolwiek myślała o Tristanie?

Może nie, pomyślała i sięgnęła po dłoń Willa. On wyciągnął rękę do niej, chowając jej dłoń w obu własnych. Ivy знаła rękę Willa na pamięć, dłonie o długich palcach, silne, prawie zawsze poplamione farbą. Kochała jego rękę.

- Aleś mnie nastraszyła - powiedział Will. Głos mu drżał.

- Och, Will, tak mi przykro.

Przesunął się do przodu i otoczył ją ramionami, trzymając ostrożnie jak jeszcze nigdy.

- Hej, nie jestem ze szkła. Zdaje mi się, że to udowodniłam

- powiedziała, ściskając go mocno.

Zaczęła płakać, nie wiedząc dlaczego. Will z miłością otarł jej łzy, tak jak to zwykle czynił.

„Zawsze będę przy tobie”, powiedział jej Tristan. Mówił z przekonaniem, czuła jego obietnicę tak, jakby była wypisana w jej sercu. Ale czy Tristan uleczył ją tylko po to, żeby odesłać ją wraz ze swoim błogosławieństwem z powrotem do Willa? Ivy sięgnęła po pudełko chusteczek.

- Pielęgniarka Andy myśli o wszystkim. Proszę bardzo.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, skorzystam - odparła Beth, wycierając sobie policzki. Ona i Ivy wydmuchały nosy, trąbiąc jednocześnie, aż wszyscy troje się roześmiali.

- Zgaduję, że twoja matka przywiozła szlafrok - zaśmiała się znowu.

Energiczne pukanie poprzedziło pojawienie się głowy Andy'ego, który zajrzał przez uchylone drzwi szpitalnej sali.

- Okay, cudowne dziecko - powiedział, wtaczając do pokoju fotel na kółkach. - Wysyłam twoich fanów do domu. A ciebie chcą zobaczyć na tomografii - poklepał wózek.

Ivy jeszcze raz uściskała Beth i Willa.

- Prześpijcie się trochę, dobrze?

- Wrócę dzisiaj po południu...

- Pewnie będę spać - Ivy przerwała Willowi. - Kiedy sam też odpoczniesz, to jeśli chcesz mi oddać wielką przysługę, zabaw czymś Philipa.

- Skoro tego chcesz - odparł Will, sprawiając wrażenie nieco urażonego.

- Dziękuję, Will.

Kiedy wyszli, Ivy odwróciła się do Andy'ego, który wskazał fotel na kółkach.

- Wolę iść.

- Przykro mi, to wbrew przepisom.

- Ale ja czuję się świetnie! - upierała się. - Mogłabym godzinami chodzić i jeździć na rowerze.

- W takim razie pozwolę ci poprowadzić, gdy nikt nie będzie patrzył.

Ivy zaśmiała się.

- Taa... No to jazda.

„Zawsze będę przy tobie, Ivy... Zawsze przy tobie... Zawsze...”

- Wrócę do pana za moment - Ivy usłyszała głos rozmawiającej z pacjentem pielęgniarki. Prędko otworzyła oczy, odczytała, że szpitalny zegar wskazuje 16:12, po czym schowała twarz w dłoniach. To znowu się działo: po śmierci Tristana całymi miesiącami za każdym razem, gdy Ivy budziła się z pięknego snu o nim, cierpiała tak, jak gdyby na nowo go straciła.

A teraz, przed chwilą, właśnie śniła. Ivy wiedziała o tym. Jednak sądziła, że zeszłej nocy tak nie było. Wczorajsza noc była inna i Ivy czuła, że to się wydarzyło naprawdę.

- Hej, cudowne dziecko! - drzwi pokoju Ivy otworzyły się z hukiem. - Tak cię nazywają - powiedziała Kelsey, wchodząc do sali w towarzystwie Dhanyi, idącej za nią z reklamówką w dłoni.

- Cześć, Ivy — głos Dhanyi był cichy i zatroskany.

- O-mój-Boże! - Kelsey wykrzyknęła na widok różowego szlafroka Ivy przerzuconego przez wózek przy jej łóżku.

- To prezent od mojej matki - odparła Ivy.

Kelsey podniosła go i zmartwienie na twarzy Dhanyi ustąpiło miejsca rozbawieniu i zduszonemu chichotowi.

Ivy uśmiechnęła się.

- W szafie jest do niego koszula do kompletu - powiedziała, zsuwając stopy z łóżka.

- Podam ją - zaproponowała prędko Dhanya.

- Dobrze będzie się trochę przejść - odparła Ivy.

- Och, Ivy, tak mi przykro! Nigdy nie powinnam była dzwonić do Beth, żeby po nas przyjechała. To ja odpowiadam za to, co ci się przydarzyło. Tak okropnie się czuję. Mogłaś zginąć. To moja wina. Gdybym nie...

- Chwileczkę, posłuchaj mnie — Ivy przerwała Dhanyi. - Miałaś rację, że zadzwoniłaś do Beth. Ty i Kelsey - przerwała, zmuszając Kelsey, by spojrzała jej w oczy i przyznała, że odegrała w tym główną rolę - jesteście odpowiedzialne za to, że się upiłyście. Ale nie za wypadek. Wy go nie spowodowałyście. Jasne?

Dhanya pokiwała głową i ogromna łza stoczyła się jej po policzku.

- Dhanya, wolałabym, żebyś to zostawiła na dziś wieczór - powiedziała Kelsey. - Ciotka Cindy ustanowiła nadzór kuratorski nad Dhanyą i mną - Kelsey wyjaśniła Ivy - i zaplanowała naradę rodziców przez skype'a.

Otworzyła szafę i gwizdnęła.

- Dhanya, to przebija suknie księżniczek z Disneya. Dhanya zaczerwieniła się.

- Widziałaś te disnejowskie suknie ślubne, co nie, Ivy? - spytała Kelsey. - Dhanya nie ma chłopaka, ale ciągle próbuje zdecydować, jaką suknię nałożyć do ślubu.

- Odczep się, Kelsey - powiedziała cicho Dhanya. Kelsey zdjęła koszulę z wieszaka i uniosła ją.

- Chcesz przymierzyć? - drażniła się z przyjaciółką.

- Nie - Dhanya odparła szorstko. - Czemu sama nie przymierzysz?

Kelsey ściągnęła koszulkę i zsunęła szorty, tak że została w samym bikini, po czym nałożyła nocną koszulę przez głowę. Zbudowana jak Serena Williams, wyglądała jednocześnie fantastycznie i śmiesznie.

- Chodźmy do solarium - powiedziała Kelsey. - Nałóż szlafrok i możemy udawać, że jesteśmy bliźniaczkami.

- Albo włóż ten - wtrąciła Dhanya, otwierając torbę i wyjmując z niej jasnozielony szlafrok Ivy.

- Dzięki - odpowiedziała z wdzięcznością Ivy, wsuwając ręce w rękawy.

Kelsey pogrzebała w kieszeni szortów, które właśnie zdjęła, i wydobyła telefon komórkowy.

- Jestem gotowa.

Ivy usiadła na wózku, który pchała Dhanya, a Kelsey szła obok ubrana w bikini i prześwitującą nocną koszulę, machając do ludzi w mijanych pokojach, a później do personelu skupionego wokół stanowiska pielęgniarek, jak gdyby była królową na szkolnej paradzie. Ivy nie mogła się powstrzymać, żeby się nie śmiać.

Solarium, pomieszczenie za podwójnymi drzwiami na końcu korytarza, było spokojną oazą z dala od szpitalnego gwaru i popiskującej maszynerii. Bardziej przesycone słońcem niż chłodnym

fluorescencyjnym światłem jak inne szpitalne pomieszczenia, ze swoimi wiklinowymi fotelami, paprociami i donicami pełnymi czerwonych pelargonii sprawiło, że Ivy poczuła się, jakby siedziała na czyjejs werandzie.

- Mamy to miejsce tylko dla siebie - powiedziała Dhanya.
- Chcesz koło okna?
- Idealnie.

Dhanya zaparkowała wózek, a następnie przysunęła bliżej mały biały bujany fotel, sadowiąc się z wdziękiem jak kot. Kelsey wyciągnęła się na łukowatej wiklinowej leżance i sprawdziła telefon.

- No to pozwól, że ci opowiem o facetach, których poznałyśmy - Kelsey zwróciła się do Ivy po chwili wyginania palców.

- Są cudowni i bogaci.
- Okay.

- Bardziej bogaci niż cudowni - sprostowała Dhanya. Kelsey wzruszyła ramionami.

- Ich auta są cudowne. I ich łodzie.

- Jeżeli oni rzeczywiście mają te auta i łodzie, a nie mijali się z prawdą tak jak ty - odparła Dhanya.

Kelsey wzruszyła ramionami.

- No, może odrobinę przesadziłam.

- Impreza była w bajecznym domu - powiedziała Dhanya.

- A więc *ktoś* miał pieniądze - odwróciła się do Kelsey. - Ale nie wiadomo, kto był kim.

Kelsey ze wzgardą wydeła wargi.

- *Ja* potrafię to stwierdzić, kiedy z nimi rozmawiam. Ale ty nie chciałaś rozmawiać. Taka z ciebie snobka, Dhanya! Ty chcesz pieniądze, urodę *i klasę*. Za dużo czasu spędzasz z rodzicami.

Ivy usiłowała sobie przypomnieć, co Beth mówiła jej o rodzicach Dhanyi. Jej matka, która pochodziła z bardzo zamożnej indyjskiej rodziny, przyjechała do USA podczas studiów i zakochała się w Amerykaninie. Jej ojciec był chyba prawnikiem.

- Dlatego mam wysokie standardy - odparowała Dhanya. - Skoro mogę mieć to, czego chcę, dlaczego miałabym się zadowalać czymś gorszym?

Skierowała swoje pytanie do Ivy. Ta uśmiechnęła się, dyskretnie zachowując milczenie, ale w duchu przyznała punkt Dhanyi.

- Tak czy owak - powiedziała Kelsey, przeciągając słowa, gdy jej spojrzenie przeniosło się z Ivy na wejście do solarium. - Wiem, na której plaży są teraz wszyscy.

- Ivy nie szuka sobie chłopaka - Dhanya przypominała Kelsey, po czym odwróciła się, żeby zobaczyć, co tak rozproszyło jej przyjaciółkę.

- Wiem, ale dziewczyna zawsze może popatrzeć - odparła Kelsey, nachylając się bliżej do Ivy i niezbyt subtelnie dając jej znak, że powinna się obejrzeć.

- A jeżeli nie chcę? - droczyła się z nią Ivy.

- Daj spokój, Ivy! Jeszcze nie jesteście małżeństwem! - Kelsey rozsiadła się na leżance i podniosła jedno kolano, wystawiając na widok swoją zgrabną nogę. Ivy zastanawiała się, dla kogo ten prowokujący pokaz, lecz nadal się nie odwracała.

- Hej! Nie bądź taki nieśmiały! - zawołała Kelsey do kogoś, kto zjawił się w pomieszczeniu. — Chodź do nas.

- Właśnie wychodziłem. - Osoba, która przyciągnęła uwagę Kelsey i Dhanyi, miała niski głos.

- Ale dopiero co wszedłeś - odparła Kelsey, uśmiechając się. Biedaczysko, pomyślała Ivy, pewnie szukał jakiegoś cichego, spokojnego kąta.

- Nie przestrasz się mojego stroju - naciskała Kelsey. - To własność koleżanki - wskazała na Ivy. - Jeżeli uważasz, że to jest seksowne, to powinieneś zobaczyć jej ciuchy na plażę!

- Kelsey! - Ivy określiła się na fotelu, gotowa się bronić. Ale kiedy popatrzyła na chłopaka, słowa wyleciały jej z głowy. Jego intensywnie niebieskie spojrzenie zdawało się przenikać na wskroś flirciarskie zaczepki i niemądre wyjaśnienia. Było ono jednocześnie udręczone i wzgardliwe, jak gdyby doświadczył i poznał coś okropnego, czego Ivy i jej przyjaciółki nigdy by nie zrozumiały.

Dopóki na nią patrzył, Ivy nie była w stanie oderwać wzroku. Jego twarz, z cieniem kilkudniowego zarostu, była bardziej uderzająca niż urodziwa. Świeżo ogolona i rozpromieniona uśmiechem twarz ta mogłaby złamać serce dziewczyny, pomyślała Ivy.

Nie odzywając się ani słowem, zawrócił swój fotel na kółkach i odjechał. Ivy usłyszała głos Andyego w korytarzu za drzwiami:

- Już masz dosyć? Okay, chłopie.

- Założę się, że to on - Dhanya odezwała się do Kelsey prawie szeptem. - Ten facet, o którym rozmawiali, kiedy zatrzymałyśmy się, żeby zapytać o drogę do pokoju Ivy.

- Mówisz o tym, którego wyciągnęli z oceanu w Chatham? - spytał Kelsey.

Dhanya zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że został znaleziony nieprzytomny na piasku, w pobliżu wody.

- Wszystko jedno. To dopiero musiała być niezła impreza, pewnie ostrzejsza niż nasza - zauważyła Kelsey, po czym zwróciła się do Ivy. - Nie chce im powiedzieć, co się stało ani jak się tam znalazł. Nie chce nawet powiedzieć, kim jest.

- To nie tak, że on nie chce. On nie może - Dhanya poprawiła Kelsey - niczego nie pamięta.

- On tak mówi - zauważyła Kelsey.

- Co mu dolega? - spytała Ivy.

- Nic, jeżeli o mnie chodzi - odpowiedziała Kelsey. - Jest nieuprzejmy, ale mogę mu to wybaczyć... Co za twarz!

Ivy spróbowała jeszcze raz.

- Chodzi mi o to, dlaczego trafił do szpitala? Czy był jakiś inny powód poza amnezją?

Kelsey obejrzała się na Dhanyę, czekając na odpowiedź. Dhanya wzruszyła ramionami.

- W każdym razie - stwierdziła Kelsey - to jasne, że Chatham to miejsce, gdzie warto spędzać czas.

- Mamy własną plażę przy zajeździe - zauważyła Ivy.

- Ivy, powinnaś przestać myśleć o sobie i wziąć pod uwagę Beth.

- Że co? - spytała Ivy, zbита z tropu.

- Znasz moją kuzynkę... Ona pojedzie do Chatham tylko wtedy, jeśli ty i Will też przyjdziecie. Musi sobie znaleźć własnego chłopaka. Jest za bardzo przywiązana do ciebie.

Ivy zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy nie ma w tym ziarna prawdy. Kelsey ponownie sprawdziła telefon.

- Jeszcze czego! - wykrzyknęła w odpowiedzi na czyjaś wiadomość. - Kasuj. Kasuj. Kasuj... Gotowa, Dhanya?

Dhanya wstała i złapała za rączki przy fotelu Ivy.

- Mogę sama wrócić - powiedziała jej Ivy. - Mam zamiar jeszcze chwilę zostać tutaj, w słońcu.

Dhanya poszperała w torebce, wyjęła z niej małą tubkę masła kakaowego i podała ją Ivy.

- Nasmaruj tym twarz i udawaj, że jesteś na plaży - powiedziała.

Ivy otworzyła tubkę i powąchała.

- Mmm. O niebo lepsze niż szpitalne zapachy. Dzięki. Kelsey podniosła się.

- Muszę się przebrać w koszulkę i szorty, więc rzucę ci tę boską suknię na łóżko - tanecznym krokiem wyszła na korytarz.

- Dzięki, że przyszłyście - zawołała za nią Ivy. Dhanya uściskała ją delikatnie.

- Wracaj prędko do domu - powiedziała i wyszła za Kelsey z solarium.

Ivy przetoczyła wózek do drugiego okna, ocienionego skupiskiem roślin. Siedziała tam przez długą chwilę, spoglądając na

drzewa i budynki otaczające szpital oraz rozmyślając o odległości. Jak to możliwe, że czuła się tak, jakby pocałował ją ktoś, kto przebywał w innym świecie, i jak gdyby traciła kontakt z kimś, kto znajdował się dość blisko, by go pocałować? Wspomnienia to przekleństwo, pomyślała Ivy. Gdyby nie zachowała żadnego wspomnienia o Tristanie, byłaby w stanie kochać Willa tak, jak na to zasługiwał.

Po jakimś czasie odjechała od okna, żeby wrócić do swojego pokoju. I właśnie wtedy go zobaczyła: faceta bez żadnych wspomnień. Wrócił do solarium i milczący siedział w kącie. Odwrócił głowę i napotkał jej wzrok. Sposób, w jaki jego spojrzenie umknęło przed nią, by potem powrócić, oraz pytający wyraz jego oczu powiedziały Ivy, że on nie udawał. Prześladowało go coś, czego nie potrafił sobie przypomnieć.

Ivy zatrzymała się, jej fotel znalazł się o jakieś dziesięć stóp od niego.

- Pamiętanie może być równie bolesne jak niepamiętanie - powiedziała.

Jego twarz spochmurniała.

- Doprawdy? Skąd możesz wiedzieć?

W pewien sposób miał rację, ona nie była w stanie poznać jego bólu ani trochę bardziej niż on jej własnego. I nie było sensu się zwierzać, wyraźnie nie miał na to ochoty.

- Myśl, co chcesz - odpowiedziała i zostawiła go samego.

We wtorek rano Ivy została wypisana ze szpitala.

- Gdy tylko wrócę do domu, wyślę ci paczkę z resztą twoich letnich ubrań - zapowiedziała jej matka, gdy czekały, aż Andy przyniesie wypis.

- Sęk w tym, mamo, że w domku nie mamy za wiele miejsca w szafach. Jedyne, czego naprawdę potrzebuję, to nowa para tenisówek.

Te, które nosiła, przesiąkły krwią, tak samo jak ubranie, w którym przywieziono ją do szpitala. Personel z izby przyjęć spakował je do torby, a przed wyrzuceniem obejrzała je ze zdumieniem. Mocniej niż kiedykolwiek wcześniej uwierzyła, że to Tristan jej pomógł. Jak inaczej zdołałaby przeżyć takie obrażenia?

- Wszystko, co przywiozłaś na Cape Cod, wygląda tak samo, kotku - spierała się matka. - Zabiorę trochę tych ubrań do domu, żeby zwolnić miejsce na ładne rzeczy.

Następne dziesięć minut spędziły na dyskusji na temat ubrań, kręcąc się w kółko wobec nieskończonego uwielbienia matki Ivy do falbanek. W końcu brat przyszedł Ivy na ratunek.

- Philipie, gdzieś ty był? - spytała Maggie, kiedy wszedł do szpitalnej sali.

- Powiedziałaś mi, żebym zaczekał za drzwiami, kiedy Ivy się przebierała. Nie mówiłaś, że mam wrócić.

Ivy roześmiała się. Philip podniósł czapkę Jankesów, którą podarował Ivy, i nałożył ją siostrze na głowę.

- Dałem komuś monetę z aniołem, którą przyniosłem dla ciebie. Nie gniewasz się?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała. - Wielu ludziom w szpitalu przyda się anioł.

- Powiedziałem mu, że może się modlić do Tristana.

Ivy przygryzła wargę. Philip nigdy nie przestał mówić o Tristanie, wierząc, że jest aniołem na długo przed tym, jak Ivy w to uwierzyła. Teraz jego wiara w Tristana poruszyła Ivy równie mocno jak za pierwszym razem, gdy Philip o nim wspomniał. Gdyby opowiedziała Philipowi, że znów spotkała się z Tristanem, że czuła, jak Tristan ją obejmuje, czy Philip...

Ale nie, nie chciała mieszać braciszkowi w głowie. Andy wrócił z wypisem.

- Cóż, młoda damo - powiedział z błyskiem w oku - skoro nosisz taką czapkę, nie mam innego wyjścia jak tylko grzecznie prosić, żebyś wyszła.

Ivy zaśmiała się i podziękowała mu za pomoc. Było już południe, kiedy wróciła do zajazdu. Ponieważ gości było niewielu, praca na ten dzień już się skończyła i Kelsey wraz z Dhanyą miały na sobie bikini. Dhanya rzuciła ręcznik na huśtawkę i smarowała sobie nogi balsamem przeciwsłonecznym. Beth, w szortach i bluzeczce bez rękawów, siedziała na schodach domku.

- Jedziemy do Chatham - oznajmiła Kelsey, potrząsając kluczykami.

- Latarnia morska czy plaża? - spytała Ivy.

- Jeszcze lepiej - odparła Kelsey. - Prywatna plaża, zostałam osobiście zaproszona i pozwalam Dhanyi żerować na owocach mojej ciężkiej pracy podczas niedzielnej imprezy. Też możesz iść, jeśli się pospieszysz.

- Może innym razem. Mam gorącą randkę z moją matką za-kupoholiczką.

- Cóż, jeżeli mama zapewnia kartę kredytową, to nie taka zła randka - zauważyła Kelsey.

Kiedy razem z Dhanyą odjechały, Beth odwróciła się do Ivy.

- Nie idziesz z Willem?

- Pływa kajakiem z Philipem.

- O tym właśnie mówię. Myślałam, że też się wybierasz.

- Nie - Ivy uznała, że wypada wytłumaczyć swój wybór. - Mama jutro wyjeżdża. Chcę spędzić z nią trochę czasu - usiadła na huśtawce na podwórzu i skinęła na przyjaciółkę, żeby do niej dołączyła. - Beth, jest coś, o co muszę cię zapytać. Po wypadku, kiedy na mnie patrzyłaś, czy myślałaś, że nie żyję?

Beth utkwiała spojrzenie w twarzy Ivy. Przez chwilę nie odpowiadała.

- Dlaczego o to pytasz?

- Pomyślałaś tak? - nalegała Ivy.

- Tak, ale się myliłam - odpowiedziała Beth. - Oczywiście.

- Pamiętam, jak ci mówiłam, że musimy się wydostać

z samochodu. Zachowywałaś się, jakbyś mnie nie słyszała, a kiedy próbowałam cię dotknąć, moja ręka przeniknęła przez twoją. Beth nie odrywała oczu od Ivy.

- Później poczułam, że się unoszę. Pamiętam, że patrzyłam na ciebie i na samą siebie, i zobaczyłam swoje ciało przygniecione do ramy.

- Doświadczenie przebywania poza ciałem - powiedziała Beth, z oczami rozszerzonymi z zaciekawienia. - Ludzie, których serce przestało bić i byli reanimowani, czasami relacjonują, że tego doświadczyli.

Ivy nachyliła się do przyjaciółki.

- Czy widziałaś, żeby ktokolwiek mnie reanimował?

Beth na chwilę zamknęła oczy, a potem pomasaowała sobie czoło.

- Ja... ja nikogo nie widziałam. Zdaje mi się, że na kilka minut straciłam przytomność. Pamiętam, że otworzyłam oczy i widziałam błyskające światła i kogoś, kto się nade mną pochylał. Próbowałam powiedzieć im o tobie, ale kazali mi leżeć spokojnie. Zabierano mnie do karetki. Nie wiedziałam, gdzie jesteś. Wtedy musieli cię reanimować.

- Nie... nie - Ivy położyła rękę na sercu, przypominając sobie moment, kiedy poczuła jego szalone bicie. Nie mogła powstrzymać drżenia w głosie. - To był Tristan.

- Co?! - wykrzyknęła Beth.

- Myślę, że Tristan mnie uratował. Beth zmarszczyła brwi.

- Chcesz powiedzieć, że ponieważ go wezwałaś, on przysłał ratowników...

- Nie, chcę powiedzieć, że Tristan mnie uratował. Słyszałam go. Poczułam, jak jego ramiona mnie obejmują. Pocałował mnie.

- Och, Ivy - westchnęła Beth, kładąc ręce na dłoniach Ivy.

- Nie mógł. Wypełnił swoją misję i opuszczył cię, kiedy już nic ci nie groziło ze strony Gregory'ego. Tamtej nocy, kiedy Suzanne i ja byłyśmy u ciebie, tuż przed świtem, pożegnał się. Sama mi to mówiłaś.

- Mówię ci teraz, że był tam z mojego powodu. Beth pokręciła głową.

- To twój umysł tak zinterpretował to doświadczenie. Albo może zesłano ci sen o Tristanie, żeby cię pocieszyć.

- To był on - upierała się Ivy.

- Ivy, nie utrudniaj sobie tego! Tristan nie żyje i odszedł. Ivy cofnęła dłoń.

- Myślę, że to po prostu ta rocznica tak na ciebie wpływa

- stwierdziła Beth łagodniejszym tonem. - Będzie łatwiej, kiedy już minie. Ale póki co, uważaj, co mówisz Willowi. Powiedział mi, że... Cóż, po prostu go nie rań, Ivy. Ta rocznica i sposób, w jaki przez nią myślisz o Tristanie, są dla Willa bardzo trudne.

Niespodziewany gniew rozpałił się w umyśle Ivy. Nie potrzebowała, żeby Beth przypominała jej o uczuciach Willa. Tak jakby sama już nie czuła się jak zdrajczyni!

Ivy odwróciła się. Powróciły do niej odczucia z pierwszych tygodni po śmierci Tristana, kiedy ludzie udzielali jej rad, jak ma

się z tym pogodzić, a nikt z nich nie rozumiał, jak bolesne jest pamiętać i jak bolesne jest nie wspominać.

- Ivy - zawołała matka sprzed tylnego wyjścia z zajazdu.

- Jesteś gotowa? Beth, jedź z nami! Zrobimy sobie babski wypad na zakupy. Z radością kupiłabym ci coś ładnego.

- Nie, dziękuję - odkrzyknęła Beth. - Ból głowy powrócił

- powiedziała do Ivy, nie patrząc jej w oczy, po czym nieznacznie wzruszyła ramionami i wycofała się do domku.

Kiedy Ivy wróciła z wyprawy na zakupy, podczas której z powodzeniem udało jej się odciągnąć uwagę matki od ubrań, zajmując ją poszukiwaniem słynnych miejscowych szklanych antyków z Sandwich, w jej telefonie zabrzmiał znajomy dzwonek.

- Cześć, Will.

- Ahoj! - odezwał się głos Philipa.

- Rety, niech mnie kule biją! - odparła Ivy. - Gdzie jesteś, Czarnobrody?

-Uch...

Po drugiej stronie rozgorzała dyskusja ze skrzeczeniem mew w tle, po czym Will przejął telefon i podał Ivy wskazówki, jak dotrzeć na plażę przy Pleasant Bay, gdzie pływali łódką wraz z Philipem.

- Czy możesz przyjechać?

- Muszę się tylko przebrać w kostium kąpielowy - odparła Ivy. Pojawiwszy się na plaży z ręcznikami, torbą ciastek oraz termosem, Ivy wypatrzyła Willa i Philipa obok długiego zielonego

kajaka, który pożyczyła im ciotka Cindy. Budowali zamek. Obaj mieli czerwone pirackie bandany na głowach, a na szyjach sznury jaskrawych koralików z Mardi Gras. Skupieni na kopaniu i spiętrzaniu piasku, nie zauważyli jej - ani watahy dziewczyn zapatrzonych w Willa.

Ręce Willa - opalone, umięśnione i lśniące przy pracy od potu - ręce artysty - prędko kształtowały blanki i wieże. Nagle podniósł wzrok, jego głębokie brązowe oczy skrzyły się radością.

- Hejże, przyszło hoże dziewczę! - odezwał się. - Basta, Czarnobrody.

Czarnobrody podniósł wzrok.

- To łobuziara.

- Zachowuj się, ty parszywy psie - Ivy powiedziała do Philipa

- bo nie podzielę się z tobą moim łupem z czekoladowych ciastek.

- Czekoladowe ciastka? Ahoj, załogo! - ożywił się Will. - Daj, rozłożę ci ten ręcznik - wziął od niej pakunki i stając blisko niej, pochylił głowę, opierając czoło o jej czoło. - Dobrze cię widzieć

- powiedział cicho.

Ivy zdjęła okulary słoneczne i spojrzała mu w oczy.

- Piraci się nie rozklejają - poinstruował Philip.

- Zawinęliśmy do portu - odpowiedział Will, po czym pocałował Ivy.

Rozłożyli ręczniki obok zamku i dzielili się ciastkami. Will otworzył foliowy worek ze szczelnym zamknięciem, wyjął z niego

szkicownik i przerzucił kartki, aż znalazł pustą. Z ołówkiem w dłoni pracował prędko, ze swobodą, przesuając spojrzeniem między kartką a Ivy, i znów, i znów.

- Tak naprawdę nie muszę patrzeć - powiedział, uśmiechając się. - Widzę cię w pamięci.

Gotowy w ciągu pięciu minut rysunek przedstawiał dwoje piratów ze skrzynią skarbów stojącą między nimi. Mały Czarnobrody podnosił wysadzany klejnotami puchar, a dziewczyna-pirat szlafrok z piórkami u dołu i przy kołnierzu. Ivy roześmiała się.

- Myślisz, że Lacey i Ella mogłyby spotkać piratów podczas jednej ze swoich anielskich przygód? - spytał Philip.

- Będę musiała porozmawiać z autorką, ale myślę, że da się to zrobić.

Will przeszedł do następnej czystej kartki i zaczął wolniej rysować kępę drzew rosnących na prawo od nich, zagłębiając się w rytm ich gałęzi na tle głębokiego zakola zatoki. Nucił pod nosem, gdy rysował. Jego szczęście, jego radość w tym momencie sprawiały Ivy ból.

- Philipie, chcesz się przejść? - spytała. Jej braciszek poderwał się na równe nogi.

- Kotwicę rwij i bezan staw! - zawołał.

- Łał! Skąd ty to wzięłeś? -Od Willa.

Will podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Nie zgub się, marynarzu.

Philip rozejrzał się na lewo i prawo, po czym powiedział do Ivy: -Tędy!

Ucieszyła się, że wskazał na lewo, w kierunku skrawka piasku, który wcinał się w wody zatoki, tworząc za drzewami odosobnioną małą zatoczkę. Szła w milczeniu, podczas gdy Philip, wciąż jeszcze na tyle mały, żeby mówić na głos o swoich fantazjach, dumnie kroczył i wydawał rozkazy swojej pirackiej załodze. Znajdował rubiny i dublony na skraju plaży. Od czasu do czasu podnosił lunetę i wypatrywał zagrożenia na horyzoncie.

Kiedy obeszli mały przylądek, natrafili na urodzaj kamyków z oceanu, lśniących od wody i połyskujących w popołudniowym słońcu. Uklękli, żeby sobie jakieś wybrać.

- Philipie - odezwała się Ivy, starając się, by jej głos brzmiał jakby nigdy nic. - Mówiłeś komuś w szpitalu, żeby modlił się do Tristana. Sam dalej się do niego modlisz?

- Pewnie.

-I on odpowiada?

- Chodzi ci o to, czy go słyszę? -Tak.

- Już nie. Przestałem go słyszeć po tym, jak Gregory zginął.

Ivy skinęła głową i w dalszym ciągu przebierała kamyki, mówiąc sobie, że nie powinna spodziewać się niczego innego i że to niemądrze odczuwać rozczarowanie.

Philip poobracał kamyk w palcach, a później go wyrzucił.

- Słyszę Lacey.

Ivy podniosła głowę.

- Naprawdę? Nigdy wcześniej o tym nie wspominałeś.

- Nigdy nie pytałaś.

Ivy przysiadła na piętach, zastanawiając się. Nie wyczuwała obecności Lacey w domu - nie widywała charakterystycznej fioletowej poświaty wskazującej, że anioł tam jest - więc założyła, że kiedy Tristan się pożegnał, Lacey także odeszła.

Oczywiście, Lacey jej nie lubiła; Ivy o tym wiedziała. Lacey pomogła jej, ponieważ zależało jej na Tristanie. Ivy podejrzewała, że Lacey się w nim zakochała.

- Hej-ho i butelka rumu - śpiewał Philip, rozgarniając palcem kamyczki i piasek. - Lekarze powiedzieli mamie, że to cud, że nie umarłaś.

- Tak, wydaje się, że to cud. Modliłam się do... - zawahała się - anioła.

Philip spojrział na nią, jak gdyby nagle zrozumiał.

- Czy Lacey ci pomogła?

- Myślę, że jakiś anioł mi pomógł - odparła Ivy.

- Zapytajmy ją - stwierdził Philip. - Lacey! - wstał i wznosił ręce do nieba. - Hej, Lacey, Lacey, Lacey. No chodź, Lacey, ty łobuziaro!

Nie było odpowiedzi. Philip wzruszył ramionami, a potem ukląkł, żeby wrócić do przeglądania kamyków.

- Chyba jest zajęta.

- No no, niech mnie huragan, jeżeli to nie jest stary postrach mórz i jego groźna siostra! - powiedział chropawy głos.

- Lacey! - wykrzyknął uradowany Philip.

- Cześć, Lacey - Ivy przywitała się z nią, starając się, by nadzieja nie wpływała na ton jej głosu. Skoro Lacey nadal tu jest...

- Kopeć lat - Lacey odpowiedziała Ivy - czyli jak dla mnie w sam raz. - Fioletowy lśniący obłok przybliżył się do nich, jak gdyby Lacey kucnęła na piasku. - Ten jest idealny - okrągły gładki kamień pojawił się, by wskoczyć na dłoń Philipa. - Co jest, Philipie? Nie mogę długo zostać, mam nową robotę... Ucznia, który nie ma bladego pojęcia, co robi.

Philip pokiwał głową.

- Tylko jedno pytanie: czy uratowałaś Ivy życie w niedzielę w nocy?

- Że co proszę? - Lacey odsunęła się od miejsca, w którym klęczeli Philip z Ivy, i wydawała się tańczyć tuż nad samą wodą. Jej poświata była delikatna jak mgła nad morzem, ciemnofiole-towa jak muszla mięczaka. - Czy uratowałam Ivy?

- Beth i ja miałyśmy wypadek samochodowy - wyjaśniła Ivy.

Lacey przysunęła się bliżej, okrążając Ivy, jak gdyby się jej przyglądała. Ivy poczuła delikatny nacisk palców na swojej skroni i wiedziała, że Lacey zmaterializowała same ich koniuszki. Nim Tristan odszedł, także był już w stanie to robić.

- Widywałam zacięcia kartką papieru gorsze niż to - powiedziała Lacey.

- Wiem - przytaknęła Ivy z rosnącą pewnością. - *Tristan* mnie uzdrowił.

- Co takiego?

- Tristan? - spytał Philip, zaskoczony tak samo jak Lacey.

- Niemożliwe - anioł odpowiedział z niewzruszoną pewnością.

- Ostatnim razem, kiedy przebywałam z Tristanem, kierował się do Światłości. Dzięki mnie wypełnił swoją misję - dodała. - Do tej pory jest już daleko poza zasięgiem nas wszystkich i założę się, że imprezuje z Wielkim Reżyserem.

- Ale ja czułam, jak mnie obejmuje - upierała się Ivy. Zrelacjonowała szczegóły wypadku. Kiedy opisywała, jak spoglądała w dół na swoje ciało w zmiażdżonym samochodzie, a następnie unosiła się w gwiaździstą noc, fioletowa mgła Lacey pozostawała całkowicie nieruchoma. Przez całe pół minuty po tym, jak Ivy skończyła mówić, Lacey zachowywała nietypowe dla niej milczenie.

Ivy myślała, że może Lacey przestała słuchać w połowie opowieści, póki ta nie wycedziła:

- Nie do wiary. Nie do wiary!

Małe kamyczki, jeden po drugim, podnosiły się unoszone niewidzialną ręką i wpadały do wody.

- Hej! - zawołał Philip. - To był mój najlepszy!

- Wybacz - deszcz kamyków ustał. - Ja tylko liczyłam na to, że miałaś halucynacje - Lacey zwróciła się do Ivy - ponieważ jeżeli to, co opisujesz, naprawdę się wydarzyło, będzie poważny problem.

Ivy zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli?

- Anioły nie mogą tak sobie fruwać, rozdając pocałunek życia.

Pocałunek życia, Ivy powtórzyła w duchu, przypominając sobie, jak jej serce nagle zaczęło bić, gdy Tristan ją pocałował.

- To wbrew zasadom.

- Skąd wiesz? - spytała ją Ivy.

- Jak to, skąd wiem? Spójrz na mnie. Co widzisz?

- Mgłę z charakterkiem - odpowiedziała Ivy.

- Och, racja, zapomniałam. Daj mi chwilę... - Lacey zmaterializowała się cała, po czym dumnie przedelfowała tam i z powrotem wzdłuż brzegu w podartych legginsach i długim podkoszulku na ramiączkach. - Podobają się wam moje nowe włosy? - spytała, potrząsając głową. Były zabarwione na fioletowo, długie i proste, z równo przyciętą grzywką. - Zyskałam trochę nowych umiejętności, odkąd ostatnio mieliśmy przyjemność współpracować.

- Łał! - wykrzyknął Philip, wyciągając rękę, żeby dotknąć anioła. - Ty cała! Jesteś super, Lacey!

- Dzięki, mały - odwróciła się do Ivy. - Przez trzy lata z powodzeniem odwlekałam swoją misję, łamiąc zasady. Jeżeli ja nie jestem ekspertem od zakazanych działań, to kto jest? Powiem ci, że Wielki Reżyser nie lubi, jak członkowie jego obsady zmieniają scenariusz. Będą konsekwencje...

- Dlatego, że Tristan mnie uratował? - upierała się Ivy.

- Chyba nie uważałaś w szkółce niedzielnej. Nie pamiętasz historii o upadłych aniołach? Chciały być takie jak Bóg, całkiem jak Bóg. To przywilej Boga, a nie nasz, żeby dawać i odbierać życie.

Ivy nie odpowiedziała. Czy Tristan zrobiłby coś zakazanego dla jej dobra? Wargi Lacey wykrzywiły się z niesmakiem.

- Tylko ty mogłaś się przyczynić do śmierci faceta, a rok później narazić jego duszę na niebezpieczeństwo!

Ivy i Philip patrzyli, jak ciało anioła znika na tle piasku, oceanu i nieba. Philip położył rękę na ramieniu siostry.

- Może to ci się tylko przyśniło.

- Może - zgodziła się, ale jej głos zabrzmiał głucho nawet w jej własnych uszach.

W drodze powrotnej z jaskini Ivy poprosiła Philipa, żeby nie wspominał nikomu o tym, że Tristan jej pomógł.

- Nawet Willowi?

Will zmartwił się nawet słysząc, że grała piosenkę Tristana.

- Nie, sama mu powiem za jakiś czas. Lepiej nie wspominać też o Lacey - dodała.

Ivy poczuła ulgę, kiedy Philip z matką wyjechali we środę rano. Zdjęła dopasowaną jedwabną bluzkę, którą wybrała dla niej matka, i nałożyła przefarbowaną koszulkę w megarozmiarze, która została po szkolnej imprezie charytatywnej.

Po raz pierwszy w życiu Ivy czuła się nieswojo w towarzystwie Willa. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, obawiała się, że zdoła odczytać jej myśli i ujrzy w nich Tristana. Ostrożnie stąpała wokół Beth i wyczuwała, że Beth zachowuje się przy niej z równą ostrożnością. Kelsey i Dhanya, mając głowy zaprzątnięte chłopakami z Chatham, spędzały tam większość czasu, co wcale nie przeszkadzało Ivy. Jej ulubionym towarzyszem był kot Dusty.

W piątek Will zawiózł Ivy do Hyannis, żeby wybrać i wynająć samochód, którego miała używać do czasu, aż zostanie wypłacone odszkodowanie za jej kompletnie skasowane auto.

- Jesteś taka cicha - zauważył, kiedy zatrzymali się na światłach. - Martwisz się czymś?

- Nie - jej odpowiedź zabrzmiała zwięźle i sucho, lecz Ivy nie przychodziło do głowy ani jedno słowo, które mogłaby do tego dodać. - Nie - powtórzyła.

Will obrócił się na fotelu, żeby się jej przyjrzeć.

- Mamy zielone - powiedziała mu. Skinął głową i ruszył.

- Wiesz, Ivy, to naturalne, że troszkę się denerwujesz przed prowadzeniem auta po wypadku.

- Nie denerwuję się - zobaczyła, jak Will zaciska szczękę, i dotarło do niej, że poczuł się tak, jakby jego troskliwość została odtrącona. - Dlatego że... jest dzień - dodała kiepską wymówkę. - Chyba więc to mnie nie niepokoi tak, jak pewnie by mogło, gdyby było ciemno, tak jak wtedy, kiedy doszło do wypadku.

Milczeli przez resztę drogi. Gdy stali razem na rozgrzanym parkingu i czekali na wynajęty samochód, Will zaproponował, podzwaniając kluczykami od samochodu:

- Pojadę z tobą na tę umówioną wizytę w szpitalu, a potem może moglibyśmy się zatrzymać na...

- Dzięki, to nie jest konieczne.

Zerknął na nią z ukosa.

- Nie prowadziłaś od wypadku. Wyobraź sobie, że jakieś auto nadjeżdżające z naprzeciwka za bardzo zbliża się do środka jezdni. Nie wiesz, jak zareagujesz.

- Wszystko będzie dobrze, Will.

- Może pojedę za tobą do szpitala, a nie całą drogę do domu - zaproponował.

Ivy osłoniła oczy przed słońcem i metalicznymi odblaskami od aut.

- Dam sobie radę.

- Ivy, miałaś naprawdę poważny wypadek. Nie bez powodu specjalista chce cię zbadać jeszcze raz, a ja chciałbym tam być. Dobrze? - oparł dłonie na jej ramionach.

Ivy odsunęła się i zobaczyła zaskoczenie w oczach Willa. Od tamtej nocy rok temu, kiedy wspólnie walczyli z Gregorym, nigdy nie cofnęła się przed jego dotykiem.

- Nic mi nie jest - upierała się. Pokręcił głową.

- Nie jesteś sobą od czasu wypadku. Beth też to zauważyła.

Ivy najeżyła się.

- A co, ty i Beth spędzacie czas na gadaniu o mnie?

- Wybacz, że się troszczymy!

- Potrzebuję trochę dystansu, Will! Jego twarz zbladła pod opalenizną.

- Dystansu... ode mnie? Zawahała się.

- Od każdego. Mieszkamy w okropnej ciasnocie. - Prawie udawało jej się przekonać samą siebie, że w tym tkwi problem.

- Proszę bardzo - odsunął się od niej na dwa kroki i wyciągnął rękę, jak gdyby ofiarowywał jej przestrzeń. - Proszę bardzo.

Potem odwrócił się poszedł do własnego samochodu. Obrócił się do niej jeszcze raz, lecz Ivy nie zawołała go z powrotem, jak mógł tego oczekiwać, więc prędko odjechał.

- Gotowa, pani Lyons? - spytał pracownik wypożyczalni, który pojawił się z kluczykami. - Zdobyłem dla pani nowego volkswagena beetle.

Podniosła reklamówkę wypakowaną domowym chlebem, dżemem i ciasteczkami - podarek dla Andy'ego - i ruszyła za mężczyznę przez parking.

Godzinę później pani doktor oznajmiła Ivy, że wyśle jej wyniki badania, kiedy tylko przyjdą, ale że wszystko wygląda dobrze.

- Ratownicy ciągle kręcą głowami ze zdumienia - powiedziała pani doktor. - Miło przekazywać komuś takie dobre wieści.

Po wszystkim Ivy wjechała windą na piąte piętro i zaczęła na Andy'ego przy stanowisku pielęgniarstwa. Wszedł z sali sąsiadującej z tą, którą ona zajmowała, sprawiając wrażenie zakłopotanego.

- Czy ktokolwiek widział Guya? Urwanie głowy z tym chłopakiem.

- Nie przez jakieś ostatnie pół godziny - odpowiedziała ciemnowłosa pielęgniarka.

- Hej, patrzcie, kto przyszedł! - na twarzy Andy'ego zakwitł uśmiech. - Na badanie kontrolne?

- I żeby dać to jako podziękowanie - odpowiedziała Ivy.

Andy zerknął do reklamówki i wyjął chleb. Nawet przez opakowanie dało się poczuć apetyczny zapach słodczy bochenka z jabłkiem i żurawiną. Później wyciągnął puszkę z ciastkami i podniósł wieczko.

- Pychota.

- Wszystko domowej roboty. Ciotka Cindy sama gotuje dla „Seabright”.

- Podzielisz się, prawda? - ciemnowłosa pielęgniarka zapytała Andy'ego.

- Być może - odrzekł, uśmiechając się od ucha do ucha.

Andrew i Ivy rozmawiali przez kilka minut, po czym Ivy podeszła do windy, dumając nad czekającym ją popołudniem. Miała ochotę pojechać gdzieś daleko, może na sam kraniec Cape Cod, wyjść na plażę i pobiegać.

Przycisnęła guzik windy trzy razy, aż w końcu wypatrzyła oznaczenie prowadzące do wyjścia i ruszyła do drzwi na klatkę schodową. Zbiegając po schodach, Ivy cieszyła się odgłosem głośnego uderzania swoich stóp o betonową powierzchnię. Trzymając się metalowej poręczy, pędem brała zakręty na każdym półpiętrze, tak jak by to zrobił Philip. Nie zauważyła człowieka przykucniętego na schodach, dopóki na niego nie wpadła. Zachwiała się do przodu, a on gwałtownie podniósł ramiona.

- Zwolnij trochę! - zawołał, przyciągając ją ku sobie. To był ten sam chłopak, który wcześniej tak nieuprzejmie zachował się w solarium.

Ivy odzyskała równowagę, ale chłopak nadal ją trzymał, wpatrując się w nią spojrzeniem równie niewzruszonym co jego ręce.

- Puszczaj - powiedziała.

Stali obok siebie na schodach i po chwili Ivy weszła o jeden stopień wyżej, żeby zrównać się z nim wzrostem.

- Widzę, że lepiej się czujesz - zauważył oschle.

- A ty - odparła pogodnie - jesteś tak samo nietowarzyski jak zawsze.

Jego spojrzenie przesunęło się z jej twarzy w dół, ona zaś nagle zrobiła się niezdolnie świadoma swoich ciasnych dżinsów i za dużej koszulki. Zdecydowana nie wyglądać na skrepowaną, wpatrywała się w niego pewnym wzrokiem. Dzisiaj był gładko ogolony i miał na sobie parę przetartych dżinsów, stare buty oraz frotowy szlafrok, który był zdecydowanie za krótki.

- Miło cię znowu widzieć i nie pogawędzić - powiedziała Ivy, ruszając na dół.

- Masz samochód?

Odwróciła się, zaskoczona pytaniem.

- Tak. A co?

- Potrzebuję, żeby ktoś mnie podwiózł.

- Podwiózł... teraz? Dokąd?

- Niedaleko - odparł jakby nigdy nic. - Do sąsiedniego miasta.

Ivy przekrzywiła głowę.

- Do Providence - dodał.

- Providence jest w sąsiednim *stanie* - wytknęła mu Ivy.

- Gdziekolwiek - odburknął. - Tylko zabierz mnie stąd - w świetle jarzeniówek jego posiniaczona skóra wyglądała na szarozieloną.

- Przykro mi - powiedziała Ivy. - Nie wiem, co ci dolega poza amnezją, a...

- Nigdy nie czułem się lepiej - zaczął schodzić po schodach, zbliżając się do niej.

- Andy cię szuka.

- Do diabła z Andym. Do diabła z nimi wszystkimi! - wybuchnął.

Ivy zachowała spokój, jednak schodziła prędko, starając się utrzymać dystans bez prowokowania pościgu, który na pewno by przegrała.

- Wypiszą cię, kiedy ci się poprawi.

- Nie mogę czekać tak długo!

Dotarła do drzwi oznaczonych „Poziom 2” i pchnęła je. Nie ustąpiły. Nacisnęła jeszcze raz. Uśmiechnął się z wyższością.

- Już tego próbowałem. Sprawdzałem je wszystkie - nadal schodził ku niej po schodach. - Jedyne, które się otwierają na jakieś piętro, to „Poziom G”.

Ivy popędziła po schodach na dół, wahając się przy drzwiach z napisem „Poziom 1”, lecz minęła je i pobiegła dalej. Chłopak

szybko pokonał dzielącą ich odległość i chwycił ją od tyłu, odwracając ku sobie i przypierając do ściany.

- Wyciągaj kluczyki.

- Dlaczego chcesz wyjechać? - spytała.

- Dawaj je - zażądał.

- Nawet nie wiesz dlaczego - zgadywała. - Nie masz bladego pojęcia, co robisz ani dokąd się wybierasz!

Puścił ją i cofnął się o krok. To była jej szansa, żeby uciec, lecz coś, co wcześniej dostrzegła w jego oczach, kazało jej zostać.

Pomału usiadł na betonowych stopniach i schował głowę w dłoniach.

- Co się dzieje? - spytała Ivy łagodniejszym tonem. Pokręcił głową.

- Nie wiem. Wiem tylko, że muszę się wydostać. Ktoś mnie ściga i muszę uciekać.

Ivy zbliżyła się do niego, zatrzymując się o kilka stopni niżej, i usiadła. Zobaczyła, że jego przedramiona są mocno poobijane, tak samo jak bok głowy tuż przy lewym uchu. Długie rozcięcie znaczyło jego szyję tuż pod szczęką. Jego historia kryła więcej niż tylko znalezienie nieprzytomnego na plaży albo wyratowanie od utonięcia, on został okrutnie pobity.

Skoro był w poważnych tarapatach, byłaby szalona, mieszając się w to. Nic o nim nie wiedziała, więc równie dobrze mógł pamiętać, co zaszło, tylko nie chceć o tym powiedzieć, ponieważ to on ponosił winę.

Ivy zaczęła się podnosić, lecz się zawahała. A co, jeżeli on naprawdę musi się wydostać? Jeśli ktoś na niego poluje? Prosił jedynie o sposób na opuszczenie szpitala. Instykt Ivy nakazywał jej udzielić mu pomocy. Ale z drugiej strony, kiedy miała do czynienia z Gregorym, z początku zaufała instyktowi i potwornie się pomyliła.

- Co ci powiedzieli o twoim stanie? - spytała. Zbył ją wzruszeniem ramionami.

- To bez znaczenia.

- Odpowiedz na moje pytanie. Wzdychając, dał za wygraną.

- Miałem wodę w płucach. Najwyraźniej zostałem pobity. Mam uraz głowy. Badanie mózgu wykazało, że utrata pamięci nie ma fizycznej przyczyny - odwrócił wzrok. - Kazali mi pogadać z psychiatrą, bo skoro to nie jest fizyczne, to musi być psychiczne, prawda?

- Możliwe - zgodziła się Ivy. Współczuła mu, pamiętając, jak sama wypierała wspomnienia o śmierci Tristana i jak rzekomy wypadek powracał do niej we fragmentach, okruch za okruchem, w przerażających sennych koszmarach.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Tobie się to przytrafiło. To miałas na myśli tamtego dnia, kiedy powiedziałaś, że pamiętanie jest tak samo bolesne jak nie-pamiętanie.

Potwierdziła skinieniem głowy, żałując, że nie może go zapewnić, iż sprawy przybiorą lepszy obrót, lecz jej sytuacja różniła się

od jego. Ona miała opiekę Willa, Beth, mamy i Philipa oraz nieustającą miłość Tristana, dzięki którym to zniosła. A co on miał?

- Jak się nazywasz? - spytała.

- Mój problem z pamięcią musi być zaraźliwy - burknął. - Skąd mam wiedzieć?

- Powiedziałeś, że nie pamiętasz, jak doszło do tego, że zostałeś ranny. Nie mówiłeś mi, co pamiętasz.

Jego uśmiech był bardziej lekceważącym grymasem.

- Personel szpitala nazywa mnie „Guy”, jak guy, czyli facet. „Guy Unknown”, nieznaną facet, tak wpisali do komputera. To chyba brzmi ciut lepiej niż John Doe.

- Jak ja mam cię nazywać?

- Jak normalnie nazwałabyś kogoś, kto przypiera cię do ściany i żąda kluczyków od auta? Pewnie coś mocniejszego niż *kretyn* - wstał i zszedł niżej po schodach, zatrzymując się o stopień dalej niż ona, tak jakby zapamiętał, że wołała mu patrzeć prosto w oczy. - Muszę się stąd wydostać. Tylko tyle wiem, tylko tej jednej rzeczy jestem pewien.

Jego ciemnoniebieskie oczy patrzyły na nią błagalnie i Ivy musiała odwrócić wzrok, żeby móc jasno myśleć.

- Będzie ci ciężko minąć strażnika w tym czymś. Pociągnął się za dół szlafroka.

- Andy mi go pożyczył, żeby nie chodził goły po korytarzach i nie straszył ludzi.

Ivy zaśmiała się.

- Dobrze - powiedziała, podejmując decyzję. - Zdejmij go.

-Co?

- Zdejmij szlafrok - powtórzyła, a następnie usiłowała nie gapić się na jego tors ani na pokrywające go siniaki. - A teraz się odwróć. Tyłem do mnie.

- Dlaczego?

- Zamienimy się. - Kiedy się odwrócił, zdjęła z siebie za duży T-shirt i przerzuciła mu go przez ramię. - Gotowe - oznajmiła po nałożeniu szlafroka.

Odwrócił się z powrotem do niej, ubrany w jej koszulkę i uśmiechnięty. Miała rację: jego twarz rozpromieniona uśmiechem mogłaby złamać dziewczynie serce.

- Ujdzie - stwierdziła. Słowa „Stonehill High” rozciągnięte na jego piersi oraz szwy na ramieniu były mocno napięte, ale w tej koszulce wyglądał mniej podejrzanie niż w przykrótkim szlafrocuku.

-Jeżeli nie będzie strażnika, po prostu przejdziemy przez hall, jakbyśmy nie robili nic złego - poinstruowała go Ivy. - Jeżeli ktoś nas zatrzyma, to ja jestem pacjentką, a ty osobą, która przyjechała mnie odebrać. Powiemy im, że zmęczyłam się czekaniem, aż ktoś przyprowadzi dla nas wózek. Wiesz, każą opuszczać szpital na wózku.

- Zgadza się.

Ivy sięgnęła do torebki po kluczyki od wynajętego auta. Zastanawiała się, jak Beth i Will by to skomentowali, gdyby im o tym opowiedziała. Potem zastanowiła się, czy ubezpieczenie jej samochodu obejmuje uprowadzenie.

- A więc jeśli ktoś zapyta, jestem twoim chłopakiem?
- Bratem - odpowiedziała prędko.

Guy uśmiechnął się, jakby rozbawiony jej odpowiedzią, i ruszył w dół po schodach. Pchnął i otworzył drzwi na poziomie parteru, i pewnym krokiem wyszedł do holu. Wydawał się taki swobodny. Ivy zastanawiała się, jakie miał doświadczenie w takim udawaniu.

Byli już w połowie hallu, gdy ktoś ich zatrzymał.

- Panienko, potrzebuje pani pomocy?

Chociaż głos brzmiał przyjaźnie, to kiedy Ivy się odwróciła, zobaczyła, że ochroniarz czujnie przygląda się jej i Guyowi.

- Nie, dziękuję, nie trzeba.

- Jest pani pacjentką?

- Byłam - odpowiedziała Ivy zgodnie z prawdą.

- Czy ma pani dokumenty z wypisu?

- Oczywiście — otworzyła torebkę i wyjęła je, zadowolona, że zapisała na nich zalecenia ze szpitala oraz godzinę wizyty kontrolnej. Miała nadzieję, że strażnik nie zauważy daty.

Widząc znajome formularze, ochroniarz machnął ręką na dokumenty. Do Guya powiedział:

- Powinna być na wózku, a pan musi podprowadzić samochód do krawężnika, żeby ją odebrać. Polityka szpitala.

- Okay - przytaknął Guy. - Zostań tu, Isabel. Isabel? - usiłowała nie wybuchnąć śmiechem.

Chłopak przyprowadził wózek pozostawiony obok windy. Gdy Ivy usiadła, strażnik otrzymał wiadomość przez radio.

- Jak pacjent wygląda? - spytał strażnik. - Wysoki, włosy rudoblond...

- Trzymaj się, Izzy!

Guy popchnął wózek w kierunku frontowych drzwi tak szybko, że Ivy zdawało się, iż zderzą się ze szklaną taflą.

- Zwolnij! - krzyknęła, ale tafla szkła odsunęła się w samą porę i wypadli przez otwarte drzwi. Przemknęli obok innego pustego wózka przez betonowy placyk i wyjechali na asfalt. - Czekaaj, czekaaj! - zawołała Ivy.

- Nie mogę czekać. W którą stronę? - odkrzyknął Guy. Wskazała kierunek. Chłopak biegł i pchał wózek jak szalony, wymijając dwa samochody, po czym tak ostro wziął zakręt, że zamknęła oczy i mocno chwyciła się poręczy fotela.

- Zwolnij, wariacie! - ale teraz śmiała się tak samo jak on, gdy mknęli wzdłuż długiego rzędu aut na sam koniec parkingu.

- Białe auto - zawołała. - Hamuj! Hamuj!

Zahamował i omal nie posłał jej na bagażnik volkswagena. Zasapana Ivy zerwała się z wózka i otworzyła samochód dwoma kliknięciami. Wślizgując się na siedzenie kierowcy, rzuciła dokumenty ze szpitala i torebkę na tylną kanapę. Guy zostawił wózek na niedużym trawniku i wskoczył do auta.

Odjechali, śmiejąc się, z opuszczonymi szybami i wiatrem rozwiewającym im włosy.

- Isabel? - odezwała się Ivy, kiedy zatrzymali się na światłach.

- Czy tak dla ciebie wyglądam?

Guy zerknął na nią z ukosa.

- Wydawało mi się, że to odpowiednie imię dla siostry.

Ivy jechała dalej. Zdrowy rozsądek nakazywałby wybrać drogę numer 28, gdzie panował spory ruch ze względu na plażę i gdzie było wielu ludzi - na wypadek, gdyby Guyowi nie można było ufać. Jednak zamiast posłuchać instynktu czy głosu rozsądku, Ivy wybrała drogę numer 6, autostradę, która przecinała Cape Cod i mogła prędko zabrać ich daleko od szpitala.

- A więc jak się nazywasz? - zapytał.

- Ivy.

- Ivy. Izzy. Aż tak się nie pomyliłem. Ale Ivy lepiej pasuje do sympatii.

Nie odpowiedziała, mówiąc sobie, że on nie flirtuje, a co ważniejsze, że ona nie chce, by to robił.

- Dokąd jedziemy, Ivy?

- Jeszcze nie zdecydowałam. Wygląda na to, że Andy ładnie cię ogolił.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądałem niechlujnie? - zaperzył się, ale po chwili jego postawa złagodniała. - Nie wiem, co bym zrobił, gdyby nie Andy.

Ivy westchnęła.

- Czuję się taka winna! Mam nadzieję, że nie wpakujemy go w kłopoty.

Zapadło długie milczenie.

- No cóż, teraz nic na to nie poradzimy - stwierdziła, zerkając w stronę Guya. - Te adidasowe swoje najlepsze czasy mają już za sobą.

Podniósł jedną stopę i odchylił oderwaną gumową podeszwę, szczerząc się w uśmiechu.

- Pojadę zjazdem do Dennis. Zdobędziemy dla ciebie nowe buty i koszulkę.

- My? Znasz się na kradzieżach sklepowych? - spytał.

- Ja kupuję - odparła.

- Nie - powiedział prędko.

- Tak - upierała się.

- Ivy, nie. Nie chcę, żebyś jeszcze cokolwiek dla mnie robiła. Czy to kwestia dumy?, zastanawiała się.

- A co masz zamiar z tym zrobić? — spytała na głos. - Otworzyć drzwi auta i wysiąść? Jadę sześćdziesiąt mil na godzinę.

- Siedemdziesiąt - poprawił ją.

Rzuciła okiem na prędkościomierz i zwolniła. Nastąpiła kolejna długa chwila milczenia.

Ivy wiedziała, czego mu potrzeba - jego rodziny, przyjaciół oraz wspomnień - ale mogła zaoferować jedynie to, co dało się kupić za pieniądze.

- Czy cokolwiek pamiętasz? - spytała. - Na przykład, czy mieszkałeś na Cape Cod, czy przyjechałeś tu z wizytą?

- Mieszkam tutaj.

Jego początkowe zawahanie było dla niej wskazówką.

- Rozumiem. To dlatego Providence skojarzyło ci się jako najbliższe duże miasto.

Guy wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze, jak gdyby Ivy wystawiała jego cierpliwość na próbę.

- Właśnie tak. Niektóre rzeczy... nazwy, jakaś osoba, jakiś przedmiot, nawet zapach wydają się znajome, ale nie wiem jak ani dlaczego. Gdy tylko próbuję się skupić na tym, co się wydaje znajome, to mi umyka.

- To trudne.

Usłyszała, jak Guy obraca się na fotelu, i była świadoma, że się jej przypatruje. Nie odrywała jednak wzroku od drogi.

- Czy tak było z tobą? - zapytał.

- I tak, i nie. Nie potrafiłam sobie przypomnieć wypadku, ale kiedy się obudziłam, wiedziałam, kim jestem. I wiedziałam, co straciłam.

- Czyli? - spytał. Nie odpowiedziała.

- Tu jest nasz zjazd.

Ivy ujechała jeszcze pół mili dwupasmową drogą obrośniętą szpalerem różnych gatunków liściastych drzew oraz sosen,

następnie skręciła na parking służący niedużemu skupisku sklepów, gdzie kilka dni wczesniej zatrzymały się z matką. Między sklepami z wyrobami z wikliny i drewna oraz z produktami z żurawiną znajdował się sklep z odzieżą sportową. Ivy zaparkowała na piaszczystym skraju parkingu, gdzie drzewa zapewniały cień. Wyjmując kluczyki ze stacyjki, zwróciła się do Guya.

- Jak sądzisz, czego ci na razie będzie potrzeba?

- Nie potrzebuję niczego od nikogo.

- Koszulka, podkoszulek i szorty - mówiła dalej. - Skarpety, buty, bielizna... ręcznik. Co jeszcze?

Wpatrywał się prosto przed siebie, zaciskając pięści na kolanach. Ivy sięgnęła po torebkę leżącą z tyłu samochodu.

- Posłuchaj, wiem, że to nie rozwiąże żadnego z większych wyzwań, przed którymi stanąłeś, ale to jakiś początek.

Guy eksplodował.

- *Moje większe wyzwania?*. Gadasz jak cholerny psychiatra!

- Wolałbyś, żebym je nazwała *problemami nie do rozwiązania?*

- Czy to by nie było bardziej uczciwe?

- Tylko jeżeli uważasz, że są nie do rozwiązania - odrzekła.

- Za chwilę wygłosisz mi wykład o dwunastostopniowym programie. Krok pierwszy: przyznać, że ma się problem.

- To dobry początek - stwierdziła. Skrzywił się.

- Nie chodzi mi o przyznanie, że ma się problem. Z tego wszystkiego wynika, że w jakiś sposób znasz działanie takich programów. To wskazówka.

-1 co mi niby mówi ta wskazówka? - spytał niedowierzająco. - Ze mój ojciec był alkoholikiem? Ze moja siostra albo może dziewczyna czy matka zażywała narkotyki? A może ja sam! A być może ta wskazówka po prostu mówi mi, że Anonimowi Alkoholicy mieli pogadankę w mojej szkole, a ja akurat tego dnia uważałem. Nic mi to nie mówi!

Ivy usiłowała nie stracić cierpliwości.

- Oczywiście, jeden kawałek układanki sam w sobie nie ma znaczenia. Ale kiedy zaczniesz je składać do kupy z innymi, złożą się w obraz. Zwracaj uwagę, kiedy nagle pojawi się fragment układanki, a nie spychaj go ze stołu ze złością. - Wrzuciła kluczyki do torebki. - Idziesz?

-Nie.

- Nie rób z tego takiej afery, możesz mi zapłacić później. Tymczasem nie możesz chodzić bez koszuli i porządnych butów - odczekała jeszcze pół minuty, po czym wysiadła z samochodu.

Wystawił głowę przez okno.

- Ładny strój - zawołał za nią.

Ivy spojrzała na szlafrok i zaczęła się śmiać.

- Hej, to moje ciuchy na plażę.

Posługując się wymiarami Willa jako podpowiedzią, Ivy przerzucała kolorowe T-shirty i bawełniane szorty. Pomyślała, że Guy jest przerażony. Każdy, kto porzuciłby szpitalny dach nad głową, łóżko i jedzenie, nie mając zupełnie dokąd pójść, musiał się czegoś bardzo obawiać.

Jego wybuchy gniewu brały się z lęku i urażonej dumy. Gdyby Will znalazł się w takiej sytuacji, czy zachowywałby się

podobnie? Nie była pewna co do Willa, ale Tristan miał w sobie tego rodzaju dumę.

Ivy dodała do swojej listy zakupów wielki plecak, parę bojówek, okulary słoneczne i jeszcze jeden ręcznik. Przy kasie posłużyła się kartą debetową, prosząc o wypłatę w gotówce. Zapakowała pieniądze, rachunek oraz wszystkie przedmioty do plecaka.

Po wyjściu ze sklepu powoli szła w kierunku samochodu, dumając nad sytuacją. Kiedy podniosła wzrok, nie mogła uwierzyć

- Guy zniknął. Szybko rozejrzała się, bo mógł tylko wysiąść z auta, żeby rozprostować nogi, ale on przepadł. Popatrzyła na zielony cień lasu przylegającego do parkingu. Czy to jego trasa ucieczki, i dokąd? Guy sam pewnie nie miał pojęcia.

Zostawił jej koszulkę na siedzeniu samochodu. Niedorzeczna, głupia duma! Ivy wyjęła długopis z torebki, napisała imię „Guy” na plecaku, podniosła go i z całej siły cisnęła w kierunku drzew. Potem pojechała do Nauset Light Beach, gdzie surfowała aż do upadłego, żałując, że fale nie mogą zmyć jej poplątanych uczuć.

- Mogłaś zadzwonić - powiedział Will dwie godziny później.

— Powinnaś mieć przy sobie włączony telefon. Martwiliśmy się. Pracował w pobliżu wielkiego ogrodu między domkiem a zajazdem, szorując papierem ściernym stary regał na książki, który znalazł pośród składu mebli ciotki Cindy. Beth siedziała niedaleko na drewnianym krześle z otwartą książką leżącą grzbietem do góry na płaskiej poręczy.

- Powiedziałam ci, że nic mi nie jest - odparła Ivy.

- Wizytę u lekarza miałaś kilka godzin temu. Myślałem, że stało się coś złego.

Ivy zdjęła buty i wytrząsnęła z nich piasek.

- Poszłam na plażę.

Usta Willa ułożyły się w prostą kreskę, a umięśnione przedramiona lśniły od potu, gdy wściekle szorował regał. Beth spoglądała to na niego, to na Ivy.

- Dlaczego zakładałeś, że stało się coś złego? - spytała Ivy.

- Biorąc pod uwagę twoją historię, Ivy, dlaczego miałbym zakładać, że wszystko jest w porządku?

Nie odpowiedziała.

- Gdyby Beth, która nawet nie została w szpitalu, poszła na wizytę kontrolną i zjawiała się w domu trzy godziny po tym, jak się jej spodziewaliśmy, ty byś się nie martwiła?

- Okay, dobrze, wygrałeś - przyznała Ivy, licząc na to, że to zakończy dyskusję.

Will podniósł wzrok znad swego dzieła. Gniew z niego wyparował, ale w jego brązowych oczach pozostał niepokój.

- Ja nie staram się wygrać. Staram się po prostu zrozumieć, co się dzieje.

- Ja też - odpowiedziała szczerze Ivy i weszła do domku.

- Ale w domu lubiłaś pływać kajakiem po rzece - Ivy mówiła do Beth w niedzielne południe. Ponieważ tylko kilkoro gości zostawało dłużej niż na weekend, skończyły pracę i właśnie wracały do domku, idąc kamienną ścieżką przez ogród. - Billingsgate Island zapowiada się tak tajemniczo, wystaje z wody tylko przy odpływie, no i ten zatopiony statek! Przez ostatni tydzień Beth skarżyła się na blokadę twórczą.

- Zainspirują cię - dodała zachęcająco Ivy.

- Możliwe - odparła Beth bez entuzjazmu.

- Może nie chodzi o pływanie kajakiem - zauważyła Ivy po chwili namysłu - tylko o osobę, z którą tam płyniesz. Czy coś się stało od czasu randki z Chase'em? Wydawało się, że naprawdę go lubisz.

Beth wzruszyła ramionami.

- Wysyła do mnie dużo SMS-ów.

- To znaczy, że za dużo - domyśliła się Ivy. - A ty jesteś zbyt miła, by mu powiedzieć, żeby spadał.

Beth odwróciła się do Ivy.

- Wiesz, że masz zbyt miękkie serce - dodała Ivy, uśmiechając się do przyjaciółki. - Nawet muchy nie pacniesz.

- Tę jedną chyba bym mogła - stwierdziła Beth, wchodząc do domku.

Ivy wzięła kryminał w miękkiej okładce, jeden z wielu pozostawionych przez gości w „Seabright”, i zaniósła go na werandę zajazdu.

Weranda od strony oceanu, ciągnąca się przez całą długość budynku i zakręcająca za róg, miała charakterystyczne wyjątkowe światło. Wcześniej rano wyglądała jak przestronny pokój pełen złocistopomarańczowego blasku wschodzącego słońca, lecz później stopniowo światło stawało się chłodne i niebieskie jak pas morza w oddali. Ivy lubiła tam przesiadywać, kiedy w pobliżu nie było gości.

Odchylając się w drewnianym bujanym fotelu, z nogami wspartymi o poręcz werandy, błędziła myślami, spoglądając ponad zielonym obrzeżem podwórza ciotki Cindy na ocean i bezchmurne niebo.

To wspaniałe uczucie, Ivy. Czy wiesz, jak to jest unosić się na powierzchni jeziora, dokoła ciebie krąg drzew i wielka błękitna kopuła nieba nad tobą? Po prostu leżysz sobie na wodzie, a słońce połyskuje na czubkach twoich palców u rąk i nóg.

Wyobrażała to sobie tyle razy - unoszenie się z Tristanem na wodzie na samym środku ozłoczonego słońcem jeziora — że marzenie stało się równie realne jak prawdziwe wspomnienia, jakie zachowała o Tristanie.

Dlaczego sądziła, że ucieczka na Cape Cod oddali ją od wspomnień? Wszędzie była woda, a wszędzie, gdzie była woda, ona myślała o Tristanie.

Ivy westchnęła, otworzyła książkę i wpatrywała się w słowa, nie czytając ich. Tydzień temu obudziła się w szpitalu przekonana, że została pocałowana przez Tristana. To nie był *pocieszający* sen, jak sugerowała Beth; sprawił za to, że jeszcze bardziej tęskniła za Tristanem! I uzmysłowił jej wyraźnie aż do bólu różnicę między tym, co łączyło ją z Tristanem, i co czuła do Willa. Weekendowi goście i praca od rana do wieczora pomogły jej i Willowi przetrwać kilka ostatnich dni, ale teraz, gdy mieli czas przebywać razem, ona odczuła ulgę, gdy oznajmił, że jedzie do Chatham na zakupy, żeby uzupełnić przybory malarskie.

- Hej, dziewczyno, rusz ten swój śliczny tyłeczek i chodź ze mną pobiegać - zawołała do niej Kelsey, wyrywając ją z zamyślenia.

Kelsey truchtała wzdłuż ściany zajazdu. Przez chwilę dreptała w miejscu. Kasztanowe włosy miała związane wysoko na czubku głowy w podskakujący koński ogon.

Ivy uśmiechnęła się, słysząc zaproszenie, które - jak podejrzewała - nie było szczere, i pokręciła głową.

- Jak daleko biegasz?

- Dzisiaj robię pięć mil po plaży, co jest jak dziesięć po twardej drodze, a później dwadzieścia minut szybkiego pływania i godzina na rowerze. Mam zamiar we wrześniu startować w triathlonie.

- Jesteś niesamowita - przyznała Ivy.

- Nie musisz jej tego mówić - odezwała się Dhanya, wychodząc na werandę z miską wyglądających jak oszronione jagód, które zostały ze śniadania w zajezdzie. - Kelsey i tak już o wiele za często tak o sobie myśli.

- Nie myśli, tylko *wie* - poprawiła ją Kelsey. Nastawiła iPoda i ruszyła w stronę schodów prowadzących na plażę.

Dhanya usiadła.

- Jagód? - spytała, podsuwając Ivy miskę.

- Dzięki.

Dhanya postawiła miskę na małym stoliku między nimi. Przez chwilę bujała się w fotelu, a potem oparła stopy na balustradzie, przyglądając się im.

- Lawendowy lakier bardzo ci pasuje - stwierdziła Ivy. Dhanya zmarszczyła nos.

- Nigdy nie będę miała ładnych stóp. Jak to tancerki... nadwyreżamy palce.

- Balet?

- I taniec nowoczesny, i jazz, nawet stepowanie. Kiedyś tańczyłam tradycyjny indyjski, ale moja nauczycielka była stara i surowa, miała takie okropne podejście: „Dyscyplina, Dhanyo, dyscyplina” - Dhanya zacytowała słowa z brytyjskim akcentem i skrzywiła się - Chcesz pojechać dzisiaj do Chatham z Kelsey i ze mną? Max zaprasza grupę przyjaciół z college'u.

- Dzięki, ale dzisiaj po południu wybieram się z Beth i Willem do Provincetown.

Dhanya westchnęła.

- Taka z ciebie szczęściara. Will jest wspaniały.

- Mmm - odparła Ivy i zmieniła temat. - Opowiedz mi o Maksie.

Dhanya przewróciła oczami.

- Kelsey powiedziała, że go lubisz - dodała Ivy.

- Kelsey chciałyby, żebym go lubiła. Z jakiegoś powodu uważa, że jest dla mnie idealny, co trochę mnie obraża. Ona mi ciągle powtarza, że jestem snobką. Też tak myślisz?

Ivy była zaskoczona pytaniem zadany tak prosto z mostu.

- Myślę, że większość z nas jest snobami w taki czy inny sposób. Po prostu nie dostrzegamy własnych uprzedzeń.

- Tak, ale niektórzy ludzie naprawdę zadzierają nosa - zapewniała Dhanya. - Nienawidzę tego. Zwłaszcza, kiedy patrzą z góry na mnie.

- A więc, jaki jest Max? - spytała Ivy.

- Bogaty - Dhanya naprężyła palce, a następnie je rozluźniła. - Muszę przestać zakopywać stopy w piasku. Są bledsze niż reszta nóg... Max jest bogaty i pospolity, zależy mu tylko na rzeczach takich jak szybkie motorówki i krzykliwe sportowe auta. Może i ma mnóstwo pieniędzy, ale zachowuje się jak... zwykły robot.

Ivy przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać. Zanim jej matka poślubiła Andrew, mieszkali w robotniczym Norwalk.

- Jego ojciec jest właścicielem sieci sklepów z przecenioną odzieżą - dodała Dhanya.

Ivy przechyliła głowę. - I co?

- Max wygląda, jakby kupował ubrania u ojca. Ja chcę kogoś z taką kasą jak Max i z taką klasą jak Will.

- Może taki facet pojawi się na imprezie u Maxa - zauważyła Ivy, starając się ukryć irytację. Nie potrzebowała, żeby

ktokolwiek przypominał jej, jakim Will jest wspaniałym chłopakiem. - Czy w liceum chodziłaś z kimś, kogo naprawdę lubiłaś?

- Nie, ale mam chłopaka na Facebooku - odpowiedziała Dhanya. - Oczywiście, trudno pójść na bal maturalny z facetem z Australii.

Po dłuższym milczeniu Dhanya dodała:

- Dziękuję, że nie powiedziałaś: „Zejdź na ziemię, Dhanya”. Kelsey mówi, że żyję w krainie fantazji. Mówi też, że boję się prawdziwych facetów.

Przez chwilę Ivy zrobiło się szkoda Dhanyi.

- Kelsey ma sporo do powiedzenia o tobie. Może powinna się skupić na sobie, a ciebie na jakiś czas zostawić w spokoju.

Dhanya uśmiechnęła się lekko.

- Tak. Może powinna. Jeszcze jagód?

- Nie, dzięki.

Dhanya zgarnęła ostatnie, po czym zabrała miskę i wróciła do domku.

Otworzywszy kryminał, Ivy przeczytała pierwszy rozdział dwukrotnie, zanim jego treść dotarła do niej na tyle, by mogła ruszyć dalej. Ale w końcu ocean, słone powietrze i słoneczna weranda odpłynęły i Ivy czaiła się wraz z bohaterem w ciemnych zaułkach Londynu.

Jakieś pół godziny później poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

- Cześć, Will - powiedziała. - Dostałeś wszystko, co chciałeś?

- Kim jest Will?

Na dźwięk głosu Guya Ivy odwróciła się raptownie, sama nie wiedząc, czy jest rozgniewana, czy zadowolona z jego ponownego pojawienia się.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Twoje dokumenty ze szpitala. Skąd wiedziałaś, że wrócę na parking?

Miał na sobie sportową bluzę i bojówki, które mu kupiła, a na nogach swoje stare buty, nowe były uwiązane do plecaka.

- Nie wiedziałam. Po prostu byłam zbyt wściekła, żeby wracać do sklepu i wszystko oddawać.

Jeden kącik ust Guya uniósł się w uśmiechu. Chłopak upuścił plecak na werandę. Widząc przypięty do niego nowy śpiwór, Ivy miała nadzieję, że skorzystał z jej gotówki, a nie ukradł go ze sklepu.

- Siadaj - zaprosiła go.

Pokręcił głową i oparł się o balustradę, zwrócony twarzą do niej.

- Jestem trochę ubłocony.

- Gdzie się zatrzymałeś? Wzruszył ramionami.

- W okolicy.

Ivy zamknęła książkę.

- W tej okolicy?

- Tu i tam - odpowiedział wymijająco.

- Jadłeś cokolwiek przez te cztery dni?

- Tak - odparł Guy - ale nie chcesz wiedzieć co.

- Pewnie, że chcę.

Zaśmiał się. Czy to przez nieogolone policzki, potargane włosy, a może figlarny błysk w oku? Co sprawiało, że jego śmiech brzmiał tak seksownie?

- Resztki - powiedział. - Szeroki wybór resztek.

- Pychota. Czemu od razu tu nie przyszedłeś?

- Bo już i tak zrobiłaś aż nadto.

- No to dlaczego teraz tu jesteś?

Twarz Guya spoważniała. Było coś hipnotyzującego w jego oczach i tym, jak zdawały się przenikać w głąb jej duszy. Ivy nie miała siły oderwać wzroku.

- Bo wystarczająco zgłodniałem - odwrócił się od niej i zapatrzył na wodę. - Ładny widok.

- A więc co to ma być? - spytała. - Śniadanie, lunch czy obiad?

- Cokolwiek, co tam masz.

Wstała i przytrzymała dla niego otwarte drzwi. - Wejdz.

- Zostanę na zewnątrz.

- Nikogo tu nie ma - zapewniła go. - Wejdz do środka. - A jeśli *Will* wróci do domu?

Ivy zdawało się, że dostrzegła błysk w oku Guya.

- No to was sobie przedstawię - odpowiedziała.

- Tu się lepiej czuję. Ivy kiwnęła głową.

- W porządku, ale jeżeli przygotuję ci posiłek i wrócę, a ciebie nie będzie, to naprawdę się wkurzę.

- Już z tego jednego powodu warto schować się w krzakach, żeby zobaczyć, jak się wściekasz - skomentował z szerokim uśmiechem. Siadając na podłodze werandy, oparł się plecami o drewnianą balustradę.

Ivy wróciła do kuchni i po chwili namysłu zrobiła mu omlet z serem, stwierdziwszy, że będzie zawierać mnóstwo protein. Ukroiła do tego wielki kawał domowego chleba ciotki Cindy. Dołożyła różne owoce oraz kubek herbaty i zniosła tacę, przechodząc przez salon i zatrzymując się, by spojrzeć na Guya przez przezroczystą siatkę w drzwiach. Jego oczy były zamknięte, a ramiona obwisły oparte o pręty balustrady. Ivy ścisnęło się serce. Był wykończony.

- Czuję jedzenie - odezwał się, otwierając oczy.

Ivy pchnęła drzwi, przez chwilę zastanawiała się, gdzie postawić tacę, aż w końcu ustawiła ją na podłodze obok niego.

- Dziękuję — mruknął i zaczął jeść.

Odsunąwszy krzesło na bok, Ivy usiadła na podłodze werandy o kilka stóp dalej i przypatrywała mu się. Zdjął buty i podwinął jeden rękaw. Zobaczyła, że jego stopy i kostki były okropnie posiniaczone, tak samo jak przedramię. Walka, w której brał udział, musiała być brutalna.

- A więc gdzie się zatrzymałeś? - spytała.

- Już to przerabialiśmy - odparł. Przytaknęła.

- Myślałam, że może tym razem odpowiesz.

- W okolicy.

Ivy zabębniła palcami o podłogę werandy i spytała samą siebie, dokąd ona by poszła, gdyby chciała nocować na dworze, nie rzucając się w oczy, a jednocześnie znajdować się na tyle blisko ludzi, żeby zdobywać „resztki”. Ponieważ Guy nie miał samochodu, musiało to być miejsce gdzieś niedaleko.

- Park Narodowy Nickerson - powiedziała na głos.

Jego twarz pozostała zagadkowa. Odłożył widelec i podniósł kubek z herbatą, przytrzymując go obiema rękami, jak gdyby je sobie rozgrzewał. Jednak Ivy pomyślała, że to nie ciepła Guy potrzebuje, tylko pociechy i życzliwości. Nie wiedziała, jak mu pomóc; ostatnim razem jej pociecha i życzliwość sprawiły, że uciekł.

- Czy przypomniałeś sobie kim jesteś albo cokolwiek? Upił łyk herbaty.

-Nie.

- Czy nadal niektóre rzeczy wydają ci się jakby znajome?

Guy zmarszczył brwi i wbił wzrok w herbatę. Ivy zastanawiała się, czy chłopak dobiera słowa, decydując, co wyjawić, a co zatrzymać dla siebie.

- Jeśli w ogóle coś się zmieniło, to tylko na gorsze. Teraz zbyt wiele rzeczy wydaje mi się znajome, żeby ułożyć się w jakiś wzór, który mógłbym zrozumieć. I czasami to są sprzeczne rzeczy. Jednego dnia jakiś zapach, na przykład ogniska, sprawia, że czuję się dobrze, a następnego dnia ten sam zapach sprawia, że mam ochotę uciekać.

- Kiedy szedłeś do parku, zobaczyłeś drogowskaz i kierowałeś się nim czy zdaje ci się, że mogłeś już wcześniej wiedzieć, że on tam jest?

Zawahał się. Możesz mi zaufać - chciała powiedzieć mu Ivy. Niekiedy najtrudniejsze jest czekanie, aż druga osoba postanowi nam zaufać.

- Zobaczyłem go na mapie. Pamiętam ogólne rzeczy, takie jak to, że motele mają darmowe mapy w holu. Kiedy zobaczyłem na mapie, jak duży jest ten park, wiedziałem, że mógłbym tam przeżyć i ukrywać się, gdyby mnie ścigali.

Ivy nachyliła się do przodu.

- Kim są „oni”?

- Nie wiem.

- Ale to więcej niż jedna osoba?

- Nie wiem! - jego oczy przybrały barwę sztormowego morza.

- Skąd niby mam wiedzieć?

Ivy przygryzła wargę, zdając sobie sprawę, że za mocno naciskała. Jego oczy, teraz bardziej szare niż niebieskie, powiedziały jej, że wycofał się w świat własnych myśli i obaw. Przesunął palcem po długim rozcięciu pod brodą. Ivy bała się o niego, lecz wiedziała, że mówiąc mu to, sprawiłaby, że jeszcze bardziej by się jej obawiał.

- Oto co mogę ci tutaj zaoferować - powiedziała. - Golenie i prysznic.

- Nie potrzebuję ani tego, ani tego - skwitował prędko Guy.

- Myślę, że poczujesz się lepiej. Jeśli mi pozwolisz wyprać i wysuszyć twoje ciuchy, będziesz miał z nimi spokój na kolejne kilka dni.

Skrzywił się.

- Starasz się, żebym wyglądał przyzwoicie?

- Pewnie, o ile to możliwe.

Guy uniósł brew, a ona się zaśmiała.

- Czeka cię sporo poszukiwań - wyjaśniła. - Wolałbyś chyba, żeby rozmawiający z tobą ludzie czuli się swobodnie.

- Masz rację - przyznał, uśmiechając się. - Prędko się uwinę. Kilka minut później zamiast ubrań, w których Guy przyszedł, i brudnych ubrań z plecaka, Ivy podała mu przez próg łazienki myjkę i ręcznik. Wpadła na pomysł, by przetrząsnąć pokój Willa w poszukiwaniu przyborów do golenia oraz dezodorantu, lecz coś ją powstrzymało i zamiast tego zaoferowała Guyowi własny.

- Och, ale będę ładnie pachniał! - skomentował.

- Pralnia jest w zajeździe, na zapleczu za kuchnią - poinformowała go, po czym wyruszyła tam z zawiniątkiem pod pachą. Wkładając ubrania do pralki, Ivy przeszukała kieszenie Guya, by upewnić się, że są puste. Znalazła złożoną w małe kwadracik kartkę zabrań z jej dokumentów ze szpitala, gdzie zapisane były adres zajazdu oraz dane kontaktowe jej rodziny. Ivy dopisała na niej numer swojego telefonu komórkowego, następnie ponownie złożyła kartkę i włożyła ją do miski stojącej na suszarce. W drugiej kieszeni były pieniądze, które wydobyła i umieściła w tej samej misce. Gdy jej uwagę przykuł blask czegoś złotego, wysypała monety z powrotem na dłoń. Oddech uwiązł jej w gardle.

Błyszczący pieniążek z wybitym wizerunkiem anioła spoczywał na jej dłoni niczym znak z niebios.

Philip w szpitalu wyciągnął dłoń do Guya, myślała Ivy w drodze powrotnej do domku - tak samo jak ona. Instynkt jej nie zawiódł. Zarówno jej, jak i Philipowi pisane było odnaleźć Guya i pomóc mu. Ivy uśmiechnęła się do siebie. Być może to oni byli „aniołami” Guya.

- Przydałoby mi się coś do ubrania - zawołał Guy do Ivy z piętra domku.

Ivy nie weszła dalej niż do kuchni.

- Ubrania potrzebują więcej czasu niż ty, żeby być czyste - odkrzyknęła, stojąc u podnóża schodów. - Po to wymyślono ręcznik kąpielowy. Kiedy zejdziesz, poczęstuj się, czym zechcesz.

Wróciła do saloniku, żeby układać ogromną łamigłówkę, jedną z wielu, jakie ciotka Cindy trzymała w zajeździe na deszczowe dni. Kiedy uprzątnęła stół, usiadła na sofie i zapatrzyła się w wieczko pudełka z obrazkiem przedstawiającym idylliczny widoczek miasteczka i mostu w Nowej Anglii. Szperając w pudełku z puzzlami, wyjmowała zielone kawałki układanki o prostych krawędziach.

Guy przyszedł kilka minut później, chrupiąc jabłko. Jego włosy wciąż były mokre, ciemniejsze niż zazwyczaj. Płazowy ręcznik

Ivy wisiał na nim jak spódnica zawiązana nisko w talii, nie kryjąc zupełnie silnej górnej połowy ciała ani obrażeń. Ivy musiała mobilizować całą siłę woli, żeby się na niego nie gapić.

- Gdzie mam usiąść? - zapytał.

- Gdzie tylko chcesz.

Spojrzał na pudełko z puzzlami, po czym usiadł w fotelu zwróconym przodem w stronę stolika i ustawionym bokiem do sofy. Ivy, wyjąwszy stosik zielonych puzzli, podała mu pudełko, licząc na to, że układanka oderwie jego myśli od problemów. Gdy Guy przeglądał jego zawartość, wyjmując niebieskie jak niebo fragmenty z prostą krawędzią, zaczął sobie nucić, fałszując, co wywołało uśmiech Ivy.

- Śmiejesz się ze mnie? - zapytał. Spojrzała w jego promienne oczy.

- Gdzieżbym śmiała... Co to za piosenka?

- Nie poznajesz? - uśmiechnął się od ucha do ucha. - Ja też nie.

Próbowała zanucić to, co przed chwilą usłyszała, poprawiając fałszywe nuty, aż nagle powiedziała:

- *If I Loved You*.

Guy popatrzył na nią zdumiony.

- To tytuł - wyjaśniła, i zaśpiewała pierwsze trzy linijki. Guy zaśmiał się.

- Och, tak, teraz poznaję.

- To z... - dłoń Ivy pomknęła do ust, gdy tylko dziewczyna sobie przypomniała.

- Z czego?

- Z *Carousel* — odpowiedziała cicho. W zeszłym roku, kiedy Tristan usiłował skomunikować się z nią jako anioł, zagrał na jej fortepianie pierwsze parę nut piosenki z *Carousel*. — Lubisz musicale? - spytała Guya, wracając do chwili obecnej.

- Chyba lubię.

W dalszym ciągu układali wspólnie łamigłówkę. Ivy zadumała się nad dziwnym powiązaniem różnych zdarzeń.

- Tu masz jeden - powiedział Guy, nagle pochylając się blisko ku niej i kładąc zielony kawałek, który znalazł, obok tych zebranych przez nią.

Ivy dała się zaskoczyć - nie potrafiła wytłumaczyć sobie uczucia, jakie ogarnęło ją w tym momencie. Była aż do bólu świadoma obecności Guya, odczuwała jego bliskość niemal jak żar tłący się w jej wnętrzu. Zdziwiona, prędko się cofnęła. Przyszło jej na myśl, żeby wstać, zwiększyć odległość między nimi. Jednak zmieszanie i duma nie pozwoliły jej ruszyć się z miejsca. Dotknęła swoich policzków, obawiając się, że oblał je gorący rumieniec.

- Mam następny - nachylił się w jej stronę. Przytłaczające doznanie jego bliskości przepłynęło przez nią

jak fala, sprawiając, że zakręciło jej się w głowie. To było wariactwo! Ivy połączyła dwa fragmenty, a potem dodała trzeci.

- Zdaje mi się, że ten ostatni wcisnęłaś na siłę - zauważył Guy. Wyciągnęła niepasujący fragment.

- Wiem!

Może to szorstki ton jej odpowiedzi sprawił, że Guy podniósł głowę, żeby spojrzeć na nią uważniej. Jego twarz znalazła się o trzy cale od jej twarzy. Usiłowała odwrócić wzrok, lecz nie mogła. Spuścił oczy. Poczwała, że wpatruje się w jej usta. Gdyby to było możliwe, żeby spojrzenie było pocałunkiem...

- Cześć, wróciłem!

Ivy strąciła pudełko pełne puzzli. Jakies tysiąc czterysta malutkich kawałeczków rozsypało się po podłodze.

- Och! Cześć, Will - przywitała się, zgarniając fragmenty, gdy Will wchodził przez drzwi zasłonięte siatką.

Guy nachylił się, żeby podnieść pudełko, które upadło między nim a Ivy. Will zastygł w pół kroku. Spojrzał w dół. Ivy uświadomiła sobie, co Will zobaczył ze swojego punktu widzenia: nagie plecy oraz szerokie, muskularne ramiona.

- Kim pan jest? - spytał Will.

Guy wyprostował się, wstał, po czym pospiesznie podciągnął ręcznik. Will nie przestawał się w niego wpatrywać, dostrzegając obrażenia. Guy wpatrywał się w niego.

- Pytałem, kim pan jest?

- Używam imienia Guy.

- Guy właśnie wyszedł ze szpitala - wyjaśniła Ivy. - Był na tym samym piętrze co ja.

- Doprawdy? - odparł cierpko Will. Do Guya zaś powiedział - Zakładam, że wyszedł pan ze szpitala ubrany w coś więcej niż ręcznik Ivy.

Guy wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jasne, wyszedłem w jej spódnicy.

Will nie wydawał się uważać tego za zabawne.

- To długa historia - oświadczyła Ivy.

- Mam czas.

- Guy nie ma w tej chwili gdzie się podziać - Ivy wyjaśniła Willowi. - Wiele przeszedł. Zaproponowałam mu, że może tu wziąć prysznic. Jego ubrania są w pralce. Chociaż tyle możemy dla niego zrobić.

- Tak, widzę, że sporo przeszedł - zauważył Will z sarkazmem i odstawił pakunki.

Ivy poczuła się głupio, wiedząc, że najpierw zaszedł do jej domku, rozemocjonowany tym, co kupił w sklepie z zaopatrzeniem dla plastików, i chciał jej to pokazać.

- Problem w tym, że nie pamiętam, co się ze mną działo - odezwał się Guy.

Sposób, w jaki Will odchylił głowę do tyłu, świadczył jasno, że nie uwierzył Guyowi.

- Will, on nie pamięta, kim jest ani gdzie mieszka - dodała Ivy, apelując o zrozumienie.

- To wygodne - skwitował Will.

- Nie kiedy pada - skomentował Guy.

- Słyszałem o tobie - mówił dalej Will - od Kelsey i Dhanyi. Zabawne, że Ivy w ogóle o tobie nie wspomniała.

Guy przeniósł spojrzenie z Willa na Ivy i z powrotem.

-1 chyba nikt za tobą nie tęskni - ciągnął Will. - Zastanawiam się, dlaczego zniknięcie takiego miłego faceta jak ty nie zostało zgłoszone przez przyjaciół albo rodzinę.

Guy spokojnie pokiwał głową.

- Można by pomyśleć, że ucieszyli się, gdy się mnie pozbyli.

- To na razie krótki czas - wtrąciła prędko Ivy. - Dopiero od niedzieli, tydzień. Być może twoi przyjaciele i rodzina myślą, że wyjechałeś, i jeszcze nie spodziewają się twojego powrotu ani wiadomości od ciebie.

Will odwrócił się do Ivy z wyrazem oczu, który mówił: Chyba oszalałaś, żeby wierzyć w tę bajeczkę. Guy posłał jej sardoniczny uśmiech.

- Jak trafiłeś do szpitala? - Will spytał Guya.

- Jacyś ludzie, którzy wyprowadzali psa, znaleźli mnie nieprzytomnego i wezwali karetkę.

- Gdzie cię znaleźli?

- Na plaży przy latarni morskiej - wyjaśnił Guy.

- W Chatham? W zeszłą niedzielę, w Chatham?

- Właściwie to już w poniedziałek - sprostował Guy. - Tuż po północy.

- Pogotowie musiało tam mieć diabelnie pracowitą noc! Guy zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem?

- Mam wielką nadzieję, że nie miałeś bliskiego spotkania z innym samochodem na Morris Island.

- Will! - wykrzyknęła Ivy, odczytując oskarżenie kryjące się w tym stwierdzeniu. — To śmieszne! Policja nie znalazła samochodu, który w nas uderzył.

- I nie dowiedziała się, kim jest ten facet - zauważył Will - ani dlaczego niczego nie pamięta, i czemu leżał nieprzytomny niedaleko miejsca, gdzie skasowałaś auto. - Will chodził po pokoju, aż wreszcie zatrzymał się i odwrócił do Guya. - Jestem pewien, że masz dobry powód, dlaczego opuściłeś szpital w koszulce Ivy. Wydawałoby się, że jest na ciebie troszeczkę za mała.

- Była - przytaknął Guy.

Ivy zrelacjonowała całą historię, widząc, że im więcej podaje szczegółów, tym bardziej rośnie gniew Willa.

- Niech sobie to poukładam - powiedział Will z niedowierzaniem. - Pomogłaś mu wykraść się ze szpitala, nim został wypisany przez swojego lekarza, chociaż pewnie nadal potrzebuje leczenia, i oczywiście, zanim zdążył uregulować jakiegokolwiek opłaty.

- Posłuchałam instynktu - odrzekła Ivy, czując się przypierana do muru. - Zaufałam drugiemu człowiekowi. Być może też powinieneś czasem tego spróbować!

Dostrzegła ból w twarzy Willa. Guy lekko się pochylił, zwracając na siebie jej uwagę.

- Mówiłaś, że pralnia jest koło kuchni? -Tak.

Skinął głową i wyszedł.

- Will... Will, przepraszam - powiedziała. - Widzę, jaki jesteś zdenerwowany. Ja tylko... było mi go strasznie szkoda.

Will z trudem przełknął ślinę.

- Pamiętasz, jakie okropne było dla mnie zeszłe lato, kiedy nie mogłam sobie przypomnieć pewnych rzeczy, gdy wszyscy inni

sądzi, że próbowałam się zabić, i kiedy nie potrafiłam wyjaśnić, jak dostałam się na stację kolejową. Byłeś dla mnie taki dobry. Wierzyłeś mi, kiedy nikt inny nie wierzył. Zaopiekowałeś się mną. Guy nie ma nikogo, kto by w niego wierzył albo dbał o niego.

- Różnica polega na tym - odpowiedział cicho Will - że ja już cię znałem. Wiedziałem, jakiego rodzaju osobą jesteś.

Ivy pokiwała głową.

- Tak, tak, masz rację. Przyznaję... działałam irracjonalnie. - Nie dodała, że gdyby sytuacja się powtórzyła, znów postąpiłaby tak samo.

Will podszedł i usiadł na sofie obok Ivy. Otoczył ją ramionami, przyciągając ją mocno do siebie.

- Czasami, Ivy, przerażasz mnie na śmierć.

- Czy myślisz, że Guy wróci? - spytała Beth pół godziny później, gdy razem z Ivy szły ścieżką między drzewami owocowymi na parking zajazdu.

- Nie wiem. - Ivy obejrzała się przez ramię na huśtawkę obok domku, na której zostawiła plecak Guya. Po wymianie przeprosin z Willem zajrzała do pralni. Guy, jego pieniądze, moneta z aniołem oraz wszystkie mokre ubrania - wszystko zniknęło. Czerwony ręcznik został na pralce, a plecak w domku. - On nocuje w Parku Narodowym Nickerson, na piechotę to daleko stąd - dodała.

- Mogłybyśmy zawieźć jego plecak i śpiwór do centrum turystycznego w parku. Może mają tam biuro rzeczy znalezionych.

Ivy pokręciła głową.

- Guy by tam nie szukał. On trzyma się całkiem na uboczu. Beth surowo spojrzała na Ivy.

- Dlaczego?

- Po prostu.

Beth zmarszczyła brwi, ale nie odezwała się już. Ivy była pewna, że Will opowiedział ich przyjaciółce o spotkaniu z Guyem. Beth przekazała jej przeprosiny Willa, że nie może wybrać się

z nimi do Provincetown, twierdząc, że nie może się doczekać, by wypróbować swój nowy papier do akwareli. Lecz Ivy wiedziała, jak bardzo Will pragnął zwiedzić to miasteczko, raj dla artystów. Pomimo przeprosin nadal był rozdrażniony.

Godzinna jazda na kraniec Cape Cod upłynęła w niezręcznej ciszy. Ivy kilka razy zmieniała CD, jak gdyby nie mogła znaleźć odpowiedniej muzyki, żeby odzyskać swobodną więź, jaką zazwyczaj odczuwała w towarzystwie Beth, i ucieszyła się, kiedy w końcu stanęły na parkingu.

Provincetown było kolorowe i ekscentryczne, tak jak głośiły reklamy. Ivy i Beth wstępowały do małych sklepików i galerii, cisnących się na jego wąskich ulicach. Na pozór wydawało się, że sytuacja między nimi wróciła do normy, gdy pokazywały sobie nawzajem obrazy, jakie im się spodobały, osobliwe rzeźby i artystyczną biżuterię wykonaną z tajemniczego morskiego szkła. Około wpół do szóstej obie kupiły sobie po kubku herbaty malinowej i zaniósły ją na falochron na skraju miasteczka. Jego czarne głązy, płaskie na wierzchu, ciągnęły się na milę przez przystań w Provincetown, tworząc skalistą ścieżkę aż do plaży Long Point na zagiętym koniuszku Cape Cod. Mniej więcej w połowie drogi, w miejscu, gdzie większość spacerowiczów zawracała, dziewczyny usiadły na gładkiej skale. Za nimi wznosił się półksiężyc niskich zabudowań Provincetown oraz wysoki szpic pomnika ku czci pierwszych osadników. Przed nimi znajdowały się latarnie morskie Wood End i Long Point.

Ivy bawiła się słomką, aż wreszcie zdecydowała się zacząć rozmowę, której nie mogła już dłużej odwlekać.

- Will pewnie powiedział ci o kłótni. Beth spojrzała na nią z ukosa. -Tak.

- Zaskoczyło mnie, jak Will się zachowywał wobec Guya.

- A spodziewałaś się, że jak się zachowa? - spytała Beth. Ivy usłyszała przyganę w głosie przyjaciółki.

- Ze zrozumieniem. Guy jest naprawdę w ciężkim położeniu. Beth nie odpowiedziała.

- On nie wie, kim jest ani skąd pochodzi. Stara się tego nie okazywać, ale jest przerażony. Potrafisz to zrozumieć, prawda?

Po chwili Beth skinęła głową.

- Guy nie ma pojęcia, co mu się stało. Beth, potrzebuję przysługi. Czy mogłabyś dla mnie posłużyć się swoim darem medium tak jak w zeszłym roku i dotknąć ubrania, jakie Guy miał na sobie, kiedy go znaleziono? Żeby zobaczyć, czy uzyskasz jakieś podpowiedzi, co się wydarzyło? Czy pomogłabyś mu?

- Pomóc mu? - w jej głosie zabrzmiała gniewna pogarda, zupełnie nie w stylu Beth.

- Tak, jemu. Beth, nie możesz automatycznie przyjmować poglądów Willa o innych ludziach.

- Nie przyjmuję - odwarknęła.

- Przepraszam - odparła Ivy - ale w tym przypadku ślepo akceptujesz to, co mówi Will. Jak możesz oceniać Guya? Jeszcze go nawet nie spotkałaś.

- Jak ty możesz ufać Guyowi? - odparowała Beth. - Nawet nie znasz jego prawdziwego imienia.

- Ale znam jego... serce - oznajmiła Ivy. - Nie jestem medium jak ty, ale potrafię wyczuć w nim dobro.

- Will powiedział mi, że pomogłaś Guyowi wymknąć się ze szpitala bez płacenia, a co gorsze, nie rozumiejąc, dlaczego się tam znalazł. Ivy, on brał udział w jakiejś okropnej walce. Will widział jego siniaki i ranę na szyi.

Ivy odwróciła wzrok.

- Wiemy tyle co nic - mówiła dalej Beth - więc Guy równie dobrze mógł kogoś zabić.

-Co?!

- Ivy, to do ciebie niepodobne, żeby odwracać się plecami do Willa...

- Nie odwracam się do niego plecami!

- ... i wiązać się z jakimś typem, który wyraźnie cię wykorzystuje. Nie wiem, co się dzieje, ale nie jesteś sobą od czasu wypadku.

Ivy odwróciła się do przyjaciółki.

- Mogłabym powiedzieć dokładnie to samo o tobie.

Beth przesuwiała ręką po złotym łańcuszku z ametystowym wisiorkiem i bawiła się nim. Pomału wypuszczając powietrze, Ivy wpatrywała się w fale uderzające o falochron.

- Ivy, posłuchaj - powiedziała Beth; jej głos brzmiał teraz bardziej błagalnie niż gniewnie. - Dzieje się coś bardzo złego. Nie mogę się pozbyć wrażenia, że coś okropnego ma się wydarzyć.

- Na przykład co?

- Nie wiem - głos Beth zadrżał. - Ale musisz być ostrożna. To nie jest pora na okazywanie zaufania obcym.

Ivy łagodnie położyła ręce na dłoniach przyjaciółki.

- Wiem, co robię. To jest pora, żebyś ty okazała zaufanie mnie.

Kiedy zajęły do domu, Ivy zobaczyła, że plecak i śpiwór Guya zniknęły. Beth z niepokojem przyjrzała się pustej huśtawce i najpierw zajrzała przez siatkę w drzwiach, zanim weszła do domku, tak jakby Guy mógł czekać w środku.

Wchodząc za nią, Ivy zdziwiła się, widząc tam Willa, siedzącego na sofie i układającego puzzle.

- Cześć, Will.

- Cześć. Dobrze się bawiliście? - zapytał.

- O tak! Galerie są niesamowite - odpowiedziała Ivy, mając nadzieję, że odzywa się do niego pogodnie i swobodnie. - Spodobałoby ci się tam.

Will wpatrywał się w nią, jak gdyby próbował ustalić, czy sprawy między nimi układają się jak należy, po czym stwierdził:

- Nie da rady zobaczyć wszystkiego podczas jednej wycieczki, więc może zechcesz pojechać drugi raz ze mną. Co ty na to?

- Oczywiście! - Ivy usiadła na krześle przy stoliku. - I tym razem z mnóstwem gotówki. Widziałam chyba z dziesięć par kolczyków i naręcze bransoletek, które mi się podobały. Mogłabym tam zrobić całe moje gwiazdkowe zakupy. - Nachyliła się i położyła fragment układanki na właściwym miejscu.

- Beth, usiądź - zaprosił ją Will. - Mam pomysł, który chciałem omówić z wami obiema.

Beth dotarła już do kuchni i niechętnie zawróciła.

- Myślałem o następnej niedzieli - zaczął Will, gdy Beth przycupnęła na skraju sofy. - O tym, że to rocznica Tristana i jak go uhonorować. W parku National Seashore wolno palić ogniska. I jest plaża o nazwie Race Point, „przyłądek wyścigów”, co wydaje się pasować do niego. Co o tym sądzicie?

Wiedząc, jak bardzo Will się stara, Ivy poczuła łązy napływające jej do oczu.

- To znakomity pomysł.

- Zamierzałem we wtorek po południu odebrać zezwolenie z centrum turystycznego - Will popatrzył z nadzieją na Ivy. - Co powiesz na to i na obiad w Provincetown?

Uśmiechnęła się do niego.

- Idealnie.

Beth w milczeniu wstała i wróciła do kuchni. Will odwrócił się i obejrzał za nią.

- Beth, nic ci nie jest?

- Nic! - zawołała.

Ivy nachyliła się bliżej do Willa.

- Coś ją naprawdę dręczy.

- Myślę, że to przez tę rocznicę - powiedział Will, sięgając po dłoń Ivy. — Sporo z nami przeszła. Nie da się ot tak wymazać wspomnień. Po dwudziestym piątym będzie nam łatwiej.

Ivy spoglądała na swoją dłoń spoczywającą w dłoni Willa i w milczeniu pokiwała głową, żałując, że nie wierzy w to równie mocno jak on.

W poniedziałek późnym rankiem, rozchlapując kałużę na parkingu przed zajazdem i zastanawiając się, gdzie też Guy znalazł sobie schronienie przed nocną burzą, Ivy wrzuciła torbę z ręcznikiem plażowym oraz nutami na tylne siedzenie garbusa.

- Hej, w samą porę!

Ivy podskoczyła na dźwięk głosu Guya.

- Łatwo cię zaskoczyć - zauważył Guy, wyłaniając się z zarośli otaczających parking. - O czym tak dumiałaś?

- O muzyce - skłamała; nie było sensu podbijać jego ego. - Wybierałam się poćwiczyć.

- W którą stronę? - spytał Guy. Jego ubrania były mokre i pomięte, a na ramieniu wisiał oklapnięty plecak.

- Do Chatham. Korzystam z fortepianu w wiejskim kościółku.

- Czy mogę się tam z tobą zabrać?

Ivy dwukrotnie nacisnęła przycisk na pilocie.

- Otwarte. Dokąd chcesz się dostać? - spytała, gdy ułożył plecak na tylnym siedzeniu.

- Do Lighthouse Beach.

- Przypomniałeś sobie coś?

- Nie - odparł. - Liczę na to, że mógłbym, gdybym zobaczył to miejsce.

Ivy przyszło do głowy zaoferować, że pójdzie z nim, ale zaczynała myśleć o Guyu jak o kocie - stworzeniu, które przychodzi do innych tylko wtedy, kiedy samo ma na to ochotę.

Guy znowu miał na nogach swoje stare buty.

Wyjeżdżając z parkingu, Ivy zobaczyła we wstecznym lusterku nowe buty, nadal uwiązane do plecaka.

- Kupiłam zły rozmiar?

Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Tak. Ale to miła pamiątka.

- Możemy je wymienić na parę, która będzie pasować - powiedziała Ivy.

- Moglibyśmy, ale to spory kłopot. A gdybyś je chciała z powrotem - dodał z chytrym uśmiechem - coś mi mówi, że pasowałyby na Willa.

- Gdybyś poszedł ze mną do sklepu - odparła szorstko - nie musiałabym zgadywać twojego rozmiaru.

Nie rozmawiali więcej, póki nie wyjechała na drogę numer 28.

- A więc... skoro ćwiczysz grę podczas wakacji, musisz to całkiem poważnie traktować — odezwał się.

- Bo tak jest.

Obrócił się na siedzeniu, żeby sięgnąć po nuty. Jego ramię otarło się o nią, jego ciało zawisło tuż obok w ciasnym wnętrzu auta. Przez chwilę Ivy czuła, że kręci jej się w głowie i że przytłacza ją przemożne doznanie jego obecności.

Chwycił zeszyt z nutami i wrócił na swoje siedzenie. Ivy ucieszyła się, że przekartkowuje nuty i nie widzi, jak przygryzła wargę, usiłując skoncentrować się na drodze.

- A więc jaką muzykę lubisz? - spytała. - To znaczy oprócz fałszowania *If I Loved You*.

Zaśmiał się.

- Nie pamiętam, ale mój ulubiony zespół to Providence. Nie, zaraz, to najbliższe miasto od szpitala.

Roześmiała się.

- Zagrasz dla mnie? - zapytał. To życzenie ją zaskoczyło.

- Grywam głównie utwory klasyczne.

- Nie martw się - odpowiedział z kwaśnym uśmiechem. - Ja nie pamiętam, co lubię.

Kilka minut później zaparkowała samochód przed kościołem.

- Muszę wziąć klucz z probostwa.

Guy poszedł za nią do niewielkiego, krytego gontem budynku, połączonego z kościołem zadaszonym przejściem. Okna były otwarte i Ivy mogła usłyszeć dźwięczący w środku dzwonek przy drzwiach. Po chwili głos ojca Johna zawołał zza innego budynku:

- Tu z tyłu!

Guy, który miał na sobie drelichowe ubranie, prędko opuścił mankiety bluzy do samego dołu. Zastali kapłana w ogrodzie, ubranego w drelichowy kombinezon. Ręce miał ubrudzone piaszczystą ziemią, a wysokie kości policzkowe błyszczały mu od potu i słońca.

Ivy przedstawiła ich sobie. Ojciec John przepaszająco uniósł obie ręce i uklonił się lekko.

- Mam wolny dzień - wyjaśnił.

- Okropnie ciężko ojciec pracuje jak na wolny dzień - zauważyła Ivy.

- Dzieło serca. - Uśmiechnął się.

Za białym drewnianym płotkiem znajdował się wielki ogród warzywny. Obok rowu, ciągnącego się częściowo po zewnętrznej stronie płotu, leżały worki torfu i próchniczej ziemi.

- Sadzę róże - wyjaśnił, wskazując ręką. - Oczywiście, tu na Cape Cod mamy róże japońskie. To bardzo niemądre z mojej strony kopać dziury w piasku i sprowadzać żyzną ziemię, żeby hodować róże herbaciane. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Ivy zobaczyła, że Guy odrobinę się rozluźnił. - Przyszłaś grać - domyślił się ksiądz, sięgając po pęk kluczy, wiszący u jego pasa. - Czy mogłabyś je przynieść z powrotem, gdy tylko otworzysz?

Guy poszedł z Ivy aż do drzwi kościoła i tam zaproponował, że odniesie klucze. Piętnaście minut później, kiedy wciąż nie wracał do kościoła, Ivy westchnęła - nagłe znikanie wydawało się być dla Guya ulubionym sposobem pożegnania. Gdy skończyła rozgrzewkę, wyrzuciła Guya z myśli i skupiła się na nowym utworze, który przydzieliła jej nauczycielka. Pracowała ciężko, jej uderzenia, z początku bardzo delikatne, stały się bardziej pewne. Ivy nigdy nie przestało zdumiewać doznanie rodzenia się utworu pod jej palcami.

Po godzinie, gdy zbierała nuty, usłyszała, jak otwierają się drzwi kościoła. Guy szedł w jej stronę z wyraźnie zadowoloną miną.

- Dostałem pracę.

- Naprawdę?

Jego twarz lśniła od potu, przód bluzy miał usmarowany ziemią. Ręką ubrudzoną piachem machnął w kierunku ogrodu.

- Pomagałem mu, żeby się czymś zająć. A on spytał, czy lubię taką pracę. Zamierza mnie umówić z kimś ze swoich parafian, kto potrzebuje pomocnika na lato.

- Świetnie! Nie pytał, czy masz jakieś referencje?

- Wymyśliłem nazwisko i numer telefonu - odparł Guy.

- Co takiego?

- Przy odrobinie szczęścia nie będzie sobie zawracał głowy sprawdzaniem.

- Chodzi tylko o to, że.... - Ivy nie dokończyła. Siniak na twarzy Guya zbladł pod opalenizną i był już ledwie widoczny. Poranek był wietrzny i duchownemu mogło nie wydać się dziwne, że Guy nie zdjął bluzy ani nie podwinął rękawów do pracy.

- Nie masz do mnie zaufania - stwierdził. - Will nakładł ci wątpliwości do głowy.

Ivy poczuła, że powinna stanąć w obronie Willa.

- Nie wiń go. Jestem najzupełniej zdolna do swoich własnych wątpliwości.

Spojrzenie Guya napotkało jej wzrok, po czym odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się.

-Jesteś taka uczciwa! - usiadł w ławie, przerzucając ręce przez oparcie za sobą.

- Zagraj coś dla mnie. Mam nieodparte wrażenie, że nie znam się na muzyce klasycznej i łatwo mi będzie zaimponować.

- Melodia, którą nuciłeś, pochodziła z musicalu. W domu w Connecticut mam całą stertę broadwayowskich piosenek - przerzuciła zeszyty z nutami, które przywiozła, szukając czegoś lekkiego i melodyjnego. - Chłopak, którego kiedyś kochałam, lubił musicale.

- Już go nie kochasz?

Ivy spojrzała w oczy Guya.

- Nie, nadal Kocham. Zawsze będę.

- Rzucił cię - domyślił się Guy.

- Umarł.

Guy zdjął ręce z oparcia kościelnej ławy.

- Przykro mi, nie zdawałem sobie sprawy... Jak? - spytał łagodnie.

- Został zamordowany.

Guy poderwał się na równe nogi.

- Jezu Chryste!

Ivy wzięła głęboki wdech.

- Czy to modlitwa? Jesteś we właściwym miejscu.

Guy nie przestawał się w nią wpatrywać, a ona skupiła się na szukaniu utworu.

- To się nada... Brahms - zaczęła grać.

Guy obszedł fortepian, nie odrywając od niej oczu, z rękoma w kieszeniach, a potem przeszedł się wzdłuż bocznej nawy.

Zatrzymywał się przy każdym witrażowym oknie i wydawał się mu przyglądać.

Ivy zastanawiała się, czy odczytuje znaczenie scen, czy patrzy przez nie na wylot. Czy widział teraźniejszość, czy chwycił przebłyski przeszłości? Bardziej niż kiedykolwiek jej przeszłość z Tristanem wydawała się wdzierać w codzienne życie.

Skup się na chwili obecnej, powiedziała sobie, zerkając w kierunku Guya. Skup się na kimś, kto teraz potrzebuje pomocy. Być może muzyka odpręży jego umysł i pozwoli mu przywołać okruchy tego, co tłumiał.

Dokończyła Brahmsa i dalej grała utwory, które знаła na pamięć, między innymi pierwszą część sonaty fortepianowej Beethovena numer 14. Nim zagrała ostatnie takty, Guy stanął za nią.

- Grasz z pamięci - stwierdził, gdy wybrzmiała ostatnia nuta. Ivy przytaknęła.

- Ja nie pamiętam własnego imienia — zauważył — ale ty potrafisz zagrać cały utwór z pamięci.

Ivy z trudem przełknęła ślinę. Lepiej nosić w sercu wieczną tęsknotę, niż stracić wspomnienia o Tristanie. Przynajmniej tego nauczyła się, obserwując przypadek Guya.

- To utwór, który kochasz, albo może który on kochał - odgadł Guy.

Ivy zamknęła fortepian i zebrała nuty. -Tak.

- *Sonata Księżycowa* — powiedział Guy. - Pierwsza część czternastej sonaty Beethovena.

Ivy odwróciła się do niego, zaskoczona. Guy cofnął się o krok.
- Rety! Skąd ja to wiem?

Patrzyli jedno na drugie, oboje tak samo zdumieni, aż wreszcie Ivy się uśmiechnęła.

- A ty myślałeś, że nie znasz się na muzyce klasycznej!

Ivy i Guy stali na szczycie schodów przy latarni morskiej Chatham Light, w tym samym miejscu, gdzie Ivy i Will stali osiem dni wcześniej. W popołudniowym słońcu pas piasku szeroki na ponad ćwierć mili parzył, gorący i biały. Ocean kołysał się za nim, ciągnąc się daleko na południe, podobny barwą do morskiego szkła, które Ivy uwielbiała.

Kupili kanapki i napoje gazowane w kafejce obok kościoła, a Ivy dała Guyowi ręcznik plażowy, który ze sobą przywiozła.

- Czy chcesz, żebym wróciła po ciebie za godzinę? Do Nickerson jest długa droga - dodała - a ja będę jechać do domu w tamtą stronę.

Guy wpatrywał się w plażę i po chwili zapytał:

- Poszłabyś ze mną?

Ostrożnie powstrzymała się, by nie wykrzyknąć - Oczywiście, miałam nadzieję zrobić co tylko w mojej mocy, żeby pomóc!

- Pewnie. Lubię plażę - odparła i zaczęła schodzić po schodach. Gdy stanęła na piasku, przesunęła się w bok, by przepuścić

Guya przodem, nie chcąc zrobić niczego, co mogłoby zadusić iskierkę wspomnienia. Poszła za nim przez plażę, zdejmując buty tak jak on, gdy dotarli do mokrego piasku. Później szła obok

niego, kierując się na południe. Brzdące bawiły się na skraju spienionej wody, biegając tam i z powrotem z plastikowymi wiaderkami. Jakiś ojciec grał we frisbee ze swoimi dziećmi. Kobieta w średnim wieku z mokrymi sterczącymi włosami uśmiechała się do siebie, niosąc materac. Pod parasolem w paski młodszy chłopiec, który grał w warcaby ze starszym, wydał okrzyk triumfu. Przypominając sobie, jak Philip uwielbiał grać w tę grę z Tristanem, Ivy odwróciła się, żeby popatrzeć jeszcze raz, i zobaczyła, że Guy też się zatrzymał, by spojrzeć na tych dwóch.

- Marszczysz czoło - powiedziała Ivy, kiedy ruszyli dalej. - Myślałam przez chwilę, że znałeś tego dzieciaka, tego młodszego.

Szli dalej w milczeniu, aż minęli znak informujący o zakazie pływania.

- Policjant, który mnie przesłuchiwał, powiedział mi, że znaleźli mnie jakieś pięćdziesiąt jardów za tym znakiem.

Podeszli bliżej i Guy zatrzymał się, żeby przyjrzeć się okolicy.

- Niezbyt mądre z mojej strony - zauważył cierpko - żeby pływać o północy w miejscu, gdzie są niebezpieczne prądy.

- Jesteś pewien, że pływałeś? - spytała.

- Lekarze powiedzieli, że miałem w sobie dosyć słonej wody, by utopić całą armię.

- Dobrze, ale twoje obrażenia jasno świadczą, że brałeś udział w jakiejś walce. Może zostałeś pobity do nieprzytomności na brzegu oceanu i nadszedł przypyływ. Czy potrafisz pływać? - spytała.

Cofał się przed falą, tak jakby nie lubił dotyku wody obmywającej mu stopy.

- To nie wszyscy potrafią? - spytał.

- Nie, nie wszyscy. Spuścił wzrok.

- Woda... mnie niepokoi. Nie chcę do niej wchodzić. Przeraza mnie - przyznał, wspinając się z powrotem wyżej, na bardziej suchy piasek.

- Po tym, co ci się przydarzyło, to normalne - odpowiedziała Ivy, idąc za nim. Rozłożyła ręcznik plażowy w miejscu, gdzie Guy upuścił plecak, jakieś dwadzieścia stóp za linią przypiływu. - To w porządku, że się boisz, Guy. Każdy, kto omal się nie utopił, by się bał.

Ściągnął bluzę i T-shirt. Siła i kruchość, jakie w nim dostrzegła, odebrały Ivy dech. Jego plecy i ramiona były szerokie i muskularne, lecz skóra wydawała się blada, szarzielona od blednących siniaków.

- Nic tu nie wygląda znajomo - powiedział, przyglądając się domom w oddali, rozrzuconym za wydmami.

Usiadł na ręczniku obok Ivy. Pragnienie, by otoczyć go ramionami, żeby go chronić od mętliku w głowie i lęku, jaki go prześladował, było tak silne, że musiała odwrócić wzrok. Aniele wody, pomóż mu, modliła się, po czym spytała:

- Czy wierzysz w anioły?

- Nie. A ty?

- Tak - odrzekła zdecydowanym tonem. Zerkając w bok, zobaczyła, że kącki ust Guya podwijają się ku górze. Tristan nigdyś miał taki sam rozbawiony wyraz twarzy.

- Wierzę, że istnieją ludzie, którzy zachowują się jak anioły - dodał Guy. - Pojawiający się niespodziewanie w chwili, gdy się ich potrzebuje. Tacy jak mały chłopiec, który dał mi to - wsunął dłoń do kieszeni i wyjął złoty pieniążek z wybitym wizerunkiem anioła. - Przyszedł do mojego pokoju w szpitalu i zaczął ze mną gadać, jakby mnie znał całe życie. Było coś w tym dzieciaku, w tym, jak na mnie patrzył, tak jakby potrafił mnie przejrzeć na wylot i rozumiał coś, czego ja nie rozumiem.

Ivy wzięła od niego monetę.

- Ten dzieciak to mój brat.

- Twój brat - oczy Guya zwięzły się, jak gdyby usilnie próbował coś sobie przypomnieć.

Telefon komórkowy Ivy zaczął dzwonić i oboje odwrócili się w stronę jej torby. Po minucie znajomy dzwonek ucichł, by zacząć dźwięczeć na nowo.

- Nie masz zamiaru odebrać? - spytała Guy. Ivy oddała mu monetę.

- Później. Ja, ech, chcę się trochę zamoczyć - powiedziała i pobiegła w kierunku fal.

Czuła, że nie może już dłużej z tym walczyć - z tą głęboką więzią, jaką odczuwała w stosunku do Guya - tak jak nie można walczyć z morzem. Ulgą było stanąć wśród fal, gdy ocean ocierał się o jej nogi, chłodząc i szczypiąc skórę. Tristan nauczył ją pływać, a po śmierci Gregory'ego Ivy brała dalsze lekcje, aż stała się jeszcze lepszą pływaczką. Jednak jej stopy wciąż walczyły z prądem, a ramiona piekły od wodnego pyłu. Morze ją jednocześnie

przerażało i pociągało. Stała tam przez długą chwilę, po czym przesunęła się bliżej brzegu i kucnęła, żeby spojrzeć na połyskujący półksiężyc muszelek i kamyków. Kiedy podniosła wzrok, Guy stał o dziesięć stóp od niej, przypatrując jej się tak uważnie, że zrobiło jej się nieswojo. Podniosła się i w tej samej chwili on podszedł do niej, uśmiechając się.

- Twoje włosy! - powiedział.

Czując wiatr szarpiący nimi na wszystkie strony, wyciągnęła rękę i chwyciła włosy, przytrzymując je w miejscu.

- Co z nimi?

- Powinnaś je zobaczyć. Są... zwariowane.

Wyobraziła sobie, że wyglądają jak splątane złote wodorosty rozwiewane przez wiatr.

- Hej, czy ja się nabijam z twoich?

Nie, żeby był jakiś powód, pomyślała. Jego jasne włosy z rudawym odcieniem kręciły się tak, jak u włoskich posągów przedstawiających bohaterów.

Guy roześmiał się i obejrzał przez ramię. Jej komórka znów dzwoniła. Usłyszeli dźwięk, zanim bryza poniosła go w inną stronę.

- Ten sam dzwonek - zauważył. - Coś mi mówi, że to brzmi jak Will.

- Bo tak jest.

- Wczoraj go zdenerwowałem.

Kiedy Ivy tego nie skomentowała, Guy mówił dalej.

- Myślałem, żeby mu powiedzieć, że nie ma się czym martwić...

Czy on w ogóle ma się czym martwić?

- To znaczy? Uśmiechnął się.

- Cóż, podczas mojej wielkiej ucieczki ze szpitala spytałem cię, czy mam mówić, że jestem twoim chłopakiem. Prędko poprawiłaś, że bratem - wyjaśnił.

Ivy spojrzała w dół i odwróciła stopą muszlę, jak gdyby zafascynowało ją, jak mogłaby wyglądać po drugiej stronie.

- Dziewczyna, która szybko cię informuje, że nie możesz być jej chłopakiem, jest albo bardzo przywiązana do swojego chłopaka, albo czuje się winna, że nie jest.

Ivy ukucnęła, żeby podnieść muszlę.

- Które z dwojga? - zapytał. Nie odpowiedziała.

Podnosząc się, spróbowała odwrócić jego uwagę od pytania, podając mu muszlę. Ale zamiast ją obejrzeć, on złapał kosmyk włosów Ivy.

Lekkie pociągnięcie jego ręki, sposób, w jaki otworzył dłoń i spojrzał w dół na pukiel jej włosów sprawiły, że serce jej załomotało. Jego spojrzenie kryło się pod złotymi rzęsami. Po chwili podniósł wzrok i pochwycił burzę jej włosów obiema rękoma, odgarniając loki z jej twarzy. Jego dłonie przesunęły się na kark Ivy z łagodnością kogoś, kto tuli kwiat. Wpatrując się w jej usta pochylił głowę, powoli przybliżając twarz. Zimna fala rozdzieliła ich.

- Wybacz, wystraszyła mnie. Woda - odezwał się, wyglądając na zmieszanego.

- Mnie też. - Po chwili niezręcznego milczenia dodała: - Umieram z głodu. Może zjemy teraz nasz lunch?

Skinął głową i oboje wrócili na ręcznik plażowy, gdzie zjedli w milczeniu. Kiedy Ivy gryzła ostatni kęs kanapki, jej telefon komórkowy znowu się rozdzwonił. Guy nucił do wtóru znajomej melodii dzwonka i szczyrzył zęby, uśmiechając się szeroko do Ivy. Sięgnęła w głąb torby.

- Wiedziałem, że prędzej czy później się poddasz.

- Doprawdy? - odparła. Zostawiając telefon w torbie, wyjęła książkę w miękkiej oprawie oraz okulary słoneczne i zaczęła czytać. Guy zaśmiał się, a potem rozłożył za Ivy bluzę, a za sobą T-shirt. Pięć minut później spał. Ivy poznała to po jego powolnym i równym oddechu.

Sięgnęła do torby po telefon. Trzy nieodebrane połączenia i trzy wiadomości od Willa. Jeden telefon, bez wiadomości, od Beth. Ivy spojrzała na pierwszy SMS od Willa: GDZIE JESTEŚ?

Czy nie mogę nigdzie pójść, nie mówiąc ci?, pomyślała, ale poczuła się winna. Kliknęła w drugą wiadomość. To były przeprosiny za coś, co Will powiedział, nagrywając się na sekretarkę. Ivy przeszła do trzeciego SMS-a, postanawiając nie odsłuchiwać nagrania. Sytuacja między nimi i tak już była wystarczająco napięta.

OK?, napisał Will. **BMÓWI, ŻE COŚ ZŁEGO SIĘ DZIEJE. MA JEDNO Z TYCH PRZECZUĆ. WARIUJĘ TU.** Ivy westchnęła. Nie mogła winić Willa za to, że się martwi, kiedy Beth

tak się zachowywała, ale tym razem Beth się myliła. NA
PLAŻY. WRÓCĘ NA OBIAD, odpisała Ivy Willowi i Beth, po
czym wyłączyła telefon i wrzuciła go do torby.

Spoglądając na Guya, Ivy wyciągnęła rękę i leciutko dotknęła
jego włosów. Położyła się blisko niego, po raz pierwszy od roku
pragnąc żyć nie w innym czasie, lecz w teraźniejszości.

Była już prawie szósta, kiedy Ivy wysadziła Guya przy Nickerson.

Zajeżdżając na parking przy „Seabright”, zobaczyła jaskrawożółte sportowe auto zaparkowane obok jeepa Kelsey i audi Dhanyi.

Słyszając głosy dobiegające od strony domku, Ivy sprawdziła wiadomości, zanim ruszyła ścieżką łączącą parking z domkiem. Will napisał jej, że nowi przyjaciele Dhanyi i Kelsey przyjeżdżają na grilla: MOŻE WSTĄPISZ?, dodał. Jego troska zmieniła się w sarkazm i w pewnym sensie Ivy było łatwiej sobie z tym radzić.

Dochodząc do końca ścieżki, zobaczyła, że grillowanie już się zaczęło. Stary stół bankietowy został wywleczony z szopy ciotki Cindy i nakryty kraciastym obrusem. Dodatkowe krzesła pożyczono z werandy zajazdu. Will rozgrzebywał węgle na grillu. Gdy Ivy nadeszła, podniósł wzrok.

- Miło z twojej strony, że się pokazałaś - zauważył i wrócił do pracy.

Beth ustawiła wielkie miski precli oraz czipsów na długim stole i wróciła do domku, jak gdyby nie widziała Ivy.

- Cześć - przywitała się z nią Ivy.

Beth obejrzała się przez ramię, po czym zerknęła w stronę Willa, co rozzłoszcilo Ivy. Tak jakby wszystkim, co się dla niej liczyło, było samopoczucie Willa.

- Hej, dziewczyno. Gdzieś ty była? - zawołała śpiewnie Kelsey. Ona i ciemnowłosy facet rozciągali siatkę do badmintonu.

- Tu i tam - odparła Ivy. - Wygląda na to, że wróciłam w samą porę.

- Pewnie, a teraz trafi ci się zmywanie?

Ivy roześmiała się. Chociaż raz cieszyła się, że na imprezie jest dziewczyna, która dużo mówi. To z pewnością było lepsze niż lodowate powitanie ze strony Beth i Willa.

- Puszki się chłodzą. Nie ma nic dobrego - oznajmiła Kelsey, kiwając głową w kierunku zajazdu. Ivy założyła, że miała na myśli brak alkoholu, wynikający z przebywania w pobliżu ciotki Cindy.

- Zaraz wracam - powiedziała Ivy i weszła do domku. Dhanya była w kuchni, przygotowując dip. Na jej ręce pobrzękiwały złote, srebrne i miedziane bransoletki.

Jakiś facet odpoczywał na krześle w kuchni, obserwując ją. To musi być Max, pomyślała Ivy, zwracając uwagę na koszulę chłopaka: jedwab w hawajskie wzory; jaskrawy kwiecisty niebiesko-zielony wzór kontrastował z monochromatyczną kolorystyką samego Maxa - opaloną skórą, bladobrązowymi włosami oraz z jasnobrązowymi, prawie bursztynowymi oczami, które Ivy dostrzegła, gdy odwrócił się, żeby popatrzeć na nią.

Uśmiechnął się. Rząd idealnie białych zębów zalśnił na tle jego beżowej skóry.

- Max Moyer - przedstawił się, wyciągając rękę.

- Ivy Lyons - odparła, podchodząc do niego, rozbawiona tym, że podał jej rękę, ale nie wstał z krzesła, siedząc z nogą założoną na nogę.

Zerkając w dół, Ivy rozpoznała, że jego buty na łądkę są tej samej marki, jaką nosił Gregory.

- Dużo o tobie słyszałem - powiedział Max.

- Jak myślisz, ile z tego to prawda? - spytała Ivy. Jej szybka odpowiedź zdała się zbić go z tropu. Ivy uśmiechnęła się i po chwili Max odpowiedział jej uśmiechem.

- Wszystko. Dhanya by mnie nie okłamywała. Dhanya obejrzała się przez ramię, ale nic nie powiedziała.

- I tak - mówiła dalej Ivy - powinieneś wierzyć tylko w dobre rzeczy - odwróciła się do Dhanyi. - Hej. Co robisz?

- Serek śmietankowy i koperek. Powiedz mi, co o tym sądzisz

- poprosiła Dhanya, zanurzając czystą łyżkę w sosie i podając ją Ivy.

- Mmm. Myślę, że usiądę gdziekolwiek, byle blisko tej miski.

- Czy mogę skosztować? - Max zanurzył krakersa. - Cudo!

- wykrzyknął i zanurzył jeszcze raz na wpół zjedzonego krakersa we wspólnej misce. Dhanya spojrzała na Ivy, pokręciła głową i pedantycznie zdrapała część sosu w miejscu, gdzie Max przed chwilą sobie go nabrał.

Starając się nie śmiać z Dhanyi ani Maxa, Ivy poszła na górę, żeby się przebrać w czysty top i szorty. Kiedy dołączyła do innych na dole, Max stał obok Willa, przyglądając się, jak układa burgery na grillu.

- Nie planujesz wstąpić do bractwa? - spytał Willa; jego jasne oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. - Co masz zamiar robić przez cały dzień? Umrzesz z nudów.

- Coś wymyślę. Na przykład studiowanie.

- Ale jak masz zamiar poznawać ludzi? - upierał się Max. - Facebook jest dobry, ale bractwa, to one są tygłem Ameryki.

Will zaśmiał się.

- Nigdy tak o nich nie myślałem.

Beth siedziała kilka stóp dalej od nich, przysłuchując się. To nie było niczym nietypowym dla Beth, żeby w milczeniu obserwować towarzyskie imprezy, robiąc sobie w myślach notatki, z radością gromadząc dialogi i szczegóły do swoich opowieści.

Ale tutaj brakuje tego z *radością*, pomyślała Ivy, przyglądając się twarzy przyjaciółki. Beth wyglądała bardziej, jakby wkuwała do testu.

- Czy ktoś chce z nami zagrać? - zawołała Kelsey od badmintonu.

- Jak dla mnie jesteś za groźna - odpowiedziała Ivy, niosąc napój na huśtawkę. Dusty poszedł za nią, więc wyciągnęła rękę, żeby kot mógł wskoczyć jej na kolana.

- I dla mnie - dodał Max. - Z Bryanem gram tylko w gry komputerowe.

Przeciwnik Kelsey, który był średniego wzrostu, lecz potężnie zbudowany, wskazał na swojego przyjaciela, podniósł zgięte łokcie i zagdakał jak kurczak. Max zbył to wzruszeniem ramionami.

- No to kończmy, i tak jestem głodny - Bryan powiedział do Kelsey, po czym pomaszerował w stronę turystycznej lodówki i pogrzebał w niej. - Nie ma red bulla?

- Tylko mountain dew i cola - odpowiedziała Dhanya. Max wznosił puszką toast skierowany do Dhanyi, a następnie

zwrócił się do Bryana:

- To impreza z klasą.

- No to powinniśmy przynajmniej mieć wino - mruknął Bryan, biorąc sobie colę. Usiadł na huśtawce obok Ivy, co spłoszyło kota.

- Też cię lubię, kiciusiu - Bryan burknął do Dusty'ego, a później odwrócił się do Ivy. - A ty jesteś...?

Kelsey wydeła wargi.

- Wiesz, kim ona jest.

- Ivy - Max powiedział do swojego przyjaciela.

- Dama serca Willa - dodała Kelsey.

- Cóż, to bardzo ogranicza - skwitował Bryan. Ivy zwalczyła chęć przewrócenia oczami.

- Miło poznać.

Zarówno jego budowa, jak i ruchy wskazywały, że Bryan był dobrym sportowcem. Miał na sobie T-shirt z napisem BOSTON UNIVERSITY na potężnej piersi oraz szorty z godłem uczelni. Gęste ciemne włosy i zielone oczy były uderzająco piękne. Irlandzka cera powodowała, że miał bardziej rumianą opaleniznę niż Max.

- Opowiadałyśmy Bryanowi i Maxowi o waszym wypadku - rzekła Kelsey do Ivy, przyciągając krzesło ogrodowe bliżej huśtawki. - Jak skasowałyście samochód i w ogóle.

- Nigdy bym nie zgadł, patrząc teraz na ciebie i Beth. Jak się czujesz? - spytał Bryan.

- Dobrze. Tak samo jak przedtem. Max wychylił się do przodu.

- Jaki samochód zepchnął was z drogi?

- Pewnie Ferrari 458 - odparł Bryan. - Taki, jaki ma Maxie. Ludzie w ferrari zawsze jeżdżą, jakby droga należała do nich.

- Widziałam tylko światła - wyjaśniła Ivy - więc nie mam pojęcia, co to było.

- Czy światła były nisko nad drogą? - spytał Max, nabierając sos z miski na wpół zjedzonym preblem.

Ivy obejrzała się na Beth, a potem odpowiedziała:

- Żadna z nas nie myślała wtedy jak świadek wypadku. Nie zwracaliśmy uwagi na takie szczegóły.

Bryan pokiwał głową i położył jej rękę na ramieniu.

- To musiało wyglądać strasznie.

Kelsey, zwrócona twarzą do Ivy i Bryana, położyła stopy na huśtawce między nimi.

- Ciekawa jestem, co się stało z tym facetem, który był w szpitalu w tym samym czasie co ty. No wiesz, Ivy, nasz miejscowy przyjemniaczek z utratą pamięci.

Kątem oka Ivy dostrzegła, że Will zeszywniał.

- Nasz miejscowy przyjemniaczek z utratą pamięci? - powtórzył Max.

- Tak, facet, którego wyłowili z oceanu w Chatham tej samej nocy, kiedy Ivy i Beth miały wypadek.

- Naprawdę?! - odezwał się zaskoczony Bryan. Zwrócił się do Maxa - Myślisz, że przyszedł na twoją imprezę?

- Nie - stwierdziła Kelsey. - Zapamiętałabym go. Nawet poobijany był boski. Miał takie niesamowite, uwodzicielskie oczy.

Błyśk w oczach Bryana trwał nie dłużej niż pół sekundy, lecz Ivy go dostrzegła.

Kelsey z powodzeniem udało się zagrać na zazdrości jego i Willa. Ale Bryan lepiej ukrył swoje emocje, podczas gdy Will nadal się krzywił.

- Ja tam nie wiem - odparła Dhanya. - Wydawało mi się, że facet jest trochę straszny.

-Amnezja - powiedział Bryan z zamyśleniem. - Dlaczego na to nie wpadłem? Sam nie wiem. Panie władzo, nic nie wygląda znajomo... Nie mam pojęcia, mamo. Naprawdę, kotku? Niczego nie pamiętam. Co za świetna wymówka!

Will parsknął śmiechem.

Ivy zmieniła temat.

- Grasz w jakiejś uniwersyteckiej drużynie?

- Hokejowej.

- Tak? - mruknął z zaciekawionym Will. - Mają świetny zespół.

- Od jak dawna trenujesz? - spytała Ivy.

- Nawet nie pamiętam pierwszego razu, kiedy stanąłem na łyżwach z kijem. Miałem chyba z pół roczku.

Kelsey zaśmiała się.

- Cudowne dziecko. Potrafił chodzić w wieku pół roczku!
Bryan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie, ale umiałem jeździć na łyżwach.

- Twój tato lubił hokej? - domyśliła się Ivy.

- Moja mama. Pochodziła z hokejowej rodziny, sami bracia. Pracuję dla wuja, który ma własne lodowisko w Harwich. Co roku przyjeżdżam na Cape Cod, żeby mu pomagać przy letnich obozach hokejowych. I trenuję, żeby w sezonie być w formie.

- Szósta rano, on jest na cholernym lodowisku codziennie o szóstej rano - powiedział im Max. - Nawet jeśli musi tam jechać prosto z imprezy.

- Max przesadza - odparł Bryan, odwracając się z powrotem do Ivy i błyskając łobuzerskim uśmiechem. - Zawsze wychodzę z imprez przed wpół do piątej, żeby móc się godzinę przespać, zanim wyjadę na lód.

Ivy tylko uniosła brew, a Bryan zaśmiał się dobrodusznie.

- No to może przyjdiesz na parę lekcji? Prywatnych lekcji - dodał, tak jak ona unosząc brew. - Jestem dobrym nauczycielem.

Uch... och, pomyślała Ivy.

- Skończyła nam się salsa - oznajmiła Kelsey. - Twoja kolej ją przynieść, Ivy.

- Z chęcią - odparła, zwalniając miejsce na huśtawce. Domyślała się, że kiedy wróci, będzie tam siedziała Kelsey.

Ziarenka zazdrości kiełkowały wszędzie.

W pierwszy dzień pracy ciotka Cindy jasno dała im do zrozumienia, że w zajeździe, gdzie do obowiązków należało, by być pogodnie pomocnym dla gości, kłótnie czy nieprzyjazne traktowanie współpracownika jest zabronione.

- Skończcie z tym albo udawajcie - oznajmiła.

We wtorek rano Ivy i Will zostali przydzieleni do jadalni podczas śniadania. Udawali, że wszystko jest w porządku. Ale kiedy jakiś malec rzucił grzanekę z galaretką na podłogę i oboje pochylili się jednocześnie, zderzając się głowami, Ivy zaczęła chichotać.

- Mam to - powiedział Will, sięgając po lepłą grzanekę. Zanim Ivy zdążyła się wyprostować, brzdąc wylał mleko koło

wysokiego dziecięcego krzeselka, na którym siedział. Ivy poczuła chlupnięcie na głowę, a po nim ciecz skapującą jej na plecy. Will wpatrywał się w jej ociekające włosy i Ivy roześmiała się, widząc jego minę. Chwycił płócienną ściereczkę i zaczął wycierać jej głowę, co rozśmieszyło ich oboje.

Zanim stoliki zostały uprzątnięte, a naczynia trafiły do zmywarki, większość wczorajszego napięcia ulotniła się.

- Powinniśmy wyjechać mniej więcej za piętnaście trzecia
- powiedział Will do Ivy, gdy razem wychodzili z zajazdu.
- Kiedy już odbierzemy zezwolenie na ognisko, możemy obejrzeć Race Point, a potem znaleźć miejsce na obiad w Provincetown.

- Brzmi dobrze - zgodziła się Ivy.

Zabrała nuty z domku i pojechała do kościoła. Postanowiła ćwiczyć regularnie i skupiać się na tym tak samo jak w Connecticut.

Ale gdy Ivy rozgrzewała się przy klawiaturze, jej umysł nieustannie odtwarzał chwile z wczoraj - jak Guy stanął za nią, gdy grała sonatę, jak pochylił głowę do jej głowy, kiedy stali na skraju oceanu.

Wreszcie udało jej się skupić i przez godzinę ciężko pracowała. Kiedy skończyła, zagrała melodię, którą знаła na pamięć: *To Where You Are*, a później zaczęła *sonatę Księżycową*. Po kilku taktach Beethovena przerwała. Rozmyślała o Guyu, o tym, jak wędrował po kościele, kiedy grała, i że znał tytuł utworu. Myślała o Guyu, grając melodię dla Tristana!

Opuściła ręce na kolana.

- Dlaczego przestałaś? Ivy poderwała głowę.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś.

- Wiem. - Guy siedział na końcu ławy, w połowie nawy małego kościoła. - Jakies dziesięć minut temu grałaś jak szalona, jakbyś występowała w Lincoln Center.

Lincoln Center? A więc wiedział, co to jest sala koncertowa. Kolejna wskazówka dotycząca jego życia, choćby i nikła.

- Jak w pracy? - spytała.

- Nie odpowiedziałas mi, dlaczego przerwałaś - odparł. Ivy obróciła się na fortepianowej ławce.

- Nie mówię ci wszystkiego. Uśmiechnął się i dał za wygraną.

- Praca jest kapitalna. Dobrze było robić coś fizycznie i nie myśleć o niczym prócz tego, co się robi. Ten facet, Kip McFarland, jest po dwudziestce i ma małą firmę projektującą ogrody. Płaca jest niska, ale to początek, no i są uboczne korzyści.

- Czyli co?

- Sypiam przy kosiarkach do trawy w starej stodole. Jest tam jedno niezastłonięte okno, toaleta i prysznic na zewnątrz. Jest też stos bezużytecznych gratów, które mam uprzątnąć. Chcesz przyjść i zobaczyć?

- Stos bezużytecznych gratów? Jak mogłabym się oprzeć? Kilka minut później, kierując się wskazówkami Guya, Ivy jechała do Willow Pond, znajdującego się niedaleko drogi 6A, w pobliżu zatoki.

Żwirowy podjazd zaprowadził ich przez zagajnik do starego domu z okładziną z desek, z trójkątnymi szczytami i okalającą go werandą. Gdyby włożyć w to mnóstwo ciężkiej pracy i wiele wiader farby, sam dom, otaczające go drzewa oraz okrągły staw, w którym się odbijały, wyglądałyby jak widoczek z któregoś pudełka puzzli ciotki Cindy.

- Kip i jego żona kupili ten dom zeszłej jesieni i właśnie go odnawiają - opowiadał Guy. - Chcą w przyszłości prowadzić

pensjonat, ale potrzebują pieniędzy, więc on zajmuje się robotami ciesielskimi i projektowaniem ogrodów, a ona uczy, latem zaś pomaga mu w firmie.

Guy poprowadził Ivy na prawo od domu, do stodoły. Szara drewniana budowla nachylała się wyraźnie w stronę pobliskiego lasu, jak gdyby budynek szukał sobie cienia.

- Nie ma jak w domu - powiedział. - Jeżeli przechyli się głowę, wygląda na prosty.

Ivy uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wejść do środka.

Po wejściu z jaskrawego czerwcowego dnia w panującą w budynku ciemność Ivy z początku nic nie widziała, ale poczuła zapachy.

- Wiem - przytaknął Guy, słysząc, jak Ivy węszy. - Można przywyknąć.

- Ściółka. I nawóz. Jakiś... bardzo bogaty nawóz.

W miarę jak jej oczy przyzwyczajały się do słabego światła, dostrzegła całą górę rzeczy, które należało uporządkować: meble, książki, lampy, wędzienie do łowienia homarów oraz sprzęt wędkarski wyglądający na dość stary, by mogli używać go pierwsi osadnicy.

- Czy jest tu oświetlenie? Wskazał ręką.

- Nad samojezdną kosiarką. Wszystko po tej stronie to sprzęt do zakładania ogrodów - podniósł starą lampę. - Zona Kipa mi ją pożycza - kiedy zapalił lampę, jej ciężkie, otoczone metalowymi pierścieniami szkło zajaśniało ciepłym światłem.

- Och, ładnie!

- Myślałem, że ci się spodoba. Hej, a to mój nowy współlo-kator, Pchlarz.

Chudy czarno-biały kot wślizgnął się przez otwarte drzwi i niespiesznie zmierzał w ich stronę.

- Żartujesz, prawda?

- O pchłach czy o tym, że razem mieszkamy?

- Jedno i drugie. Guy postawił lampę.

- Cóż, podczas dwudziestu pierwszych minut mojego pobytu tutaj, gdy Kip mnie oprowadzał, przez dziesięć minut Pchlarz się drapał, a resztę czasu przeleżał na moim plecaku.

- Przywiozę dla niego środek na pchły.

- Już łatwiej ci będzie zastosować go na mnie. Kip mówił, że wieki zajęło złapanie go i zabranie do weterynarza. Jest zbyt zdziczały, żeby go przygarnąć, ale lubi się pokazywać od czasu do czasu i posiedzieć w pobliżu. Rozumiesz, dlaczego do siebie pasujemy - dodał cierpko Guy.

- Tak. - Ivy przyjrzała się bałaganowi wokół nich. - A więc, gdzie właściwie masz spać? Mógłbyś spróbować na tej prycy, jeżeli nie przeszkadza ci zwisanie głową w dół.

- Nie przeszkadza, ale ona jest już chyba zajęta przez nietoperze. Jednak dzięki tobie mam śpiwór. Będę tylko musiał oczyścić kawałek miejsca.

- Zaczynajmy - powiedziała.

- Teraz?

- We dwójkę łatwiej przeniesiemy duże rzeczy - odparła Ivy. Zerknęła na kota. - Bo nie wydaje mi się, żeby twój współlokator zamierzał przyłożyć do tego łapę.

- Zrobi to, kiedy natrafimy na gniazdo myszy.

- No to do roboty - oznajmiła Ivy, podnosząc krzesło bez nogi i idąc z nim w stronę drzwi. Wyniosła je do przenośnego kontenera, który wcześniej zobaczyła między domem a stodołą.

Guy poszedł w jej ślady, niosąc stojącą lampę i stare radio.

- Jeżeli uda nam się wyciągnąć stamtąd te dwie stare sofy - powiedział - będziemy mieć trochę miejsca do pracy.

Krótką sofę z wystającymi sprężynami była stosunkowo łatwa do przeniesienia, ale druga, rozkładana do spania, która nie chciała dać się złożyć, była dwa razy cięższa. Ivy i Guy ciągnęli, szarpali i zapierali się.

- Jak sobie radzisz? - spytał Guy, kiedy dotarli już prawie do drzwi. Pot zalewał jej oczy i spływał cieniutkimi strużkami na uszy i policzki.

- W porządku. Hej! Zobacz, jaką czystą masz podłogę tam, gdzie ją podrapaliśmy.

- Tam będzie leżał śpiwór - odpowiedział. - Może na razie zostawimy ją tutaj? Zapytam Kipa, czy mogę użyć jego przyczepki. Jeżeli pociągniemy sofę przez trawnik, zawlecjemy ze sobą trawę, korzenie i całą resztę.

- Zgoda.

Wśród sprzętu Kipa do trawników znaleźli miotły i zamietli betonową podłogę, zaczynając od przygotowania miejsca dla

Guya, a następnie zabrali się do sterty gratów. To przypominało poszukiwanie złota i zaczęli wołać „Skarb!”, kiedy któreś z nich znajdowało coś interesującego - podstawę lampy w kształcie konia stojącego dęba, czasopisma z lat 60., gramofon z podrapaną płytą. „Chad and Jeremy”, przeczytała Ivy, po czym wzruszyła ramionami i wyniosła go na zewnątrz.

Wpadli w nieśpieszny rytm, oglądając rzeczy, dzieląc się uwagami, chodząc tam i z powrotem do kontenera. W pewnym momencie Ivy zobaczyła, że Guy wrócił do stodoły z naręczem numerów „National Geographic”.

- Wybacz, właśnie je wyniosłam - powiedziała.
- Wiem, ale wyglądają na ciekawe.

Położył je obok śpiwora, razem z czasopismami z lat 60. Po wytoczeniu zakurzonej ręcznej kosiarki, wrócił ze stertą starych książek naukowych. Tym razem Ivy się nie odezwała; bądź co bądź, to on tu mieszkał.

We dwójkę wynieśli ciężki zlew.

- Spójrz na to! - odezwał się, podnosząc kilka książek o sporcie z obrazkami i dużym drukiem, najwyraźniej napisanych dla dzieci. Wetknął je sobie pod pachę i zaniósł z powrotem do stodoły.

Kiedy dwie godziny i wiele książek oraz czasopism później dodał do swojego stosu książki kucharskie, które Ivy dopiero co wyniosła do kontenera, nie mogła już dłużej milczeć.

- Czy zauważyłaś może przypadkiem, że nie masz kuchni?
- Któregoś dnia mogę mieć.

Ivy zaśmiała się.

- Pora na przerwę. Usiądźmy w salonie - powiedziała, wskazując na śpiwór.

- Coś do picia? - otworzył plecak i wyjął dwie butelki wody. Ivy wypila duży łyk i otarła rękawem spoconą twarz.

- Masz na sobie ładny odcień brudu - zauważył. Dotknęła swojego policzka.

- Z drugiej strony - wskazał, po czym wyciągnął rękę i delikatnie wytarł jej policzek.

Przez chwilę Ivy nie mogła oddychać ani mówić. Była zauroczone dotykem jego palców. I wtedy coś się o nich otarło. Pchlarz. Ivy prędko odwróciła się od Guya, zachowując się tak, jakby kot przykuł jej uwagę.

- Teraz się pokazałeś - burknął Guy do Pchlarza, opierając się o plecak. - Nabiera kształtu. Podoba mi się - powiedział, przyglądając się otaczającym ich stosom książek i czasopism. — Swojsko.

Swojsko, pomyślała Ivy. Tak właśnie opisałyby dom, w którym Tristan mieszkał z rodzicami. Pamiętała, jak zobaczyła to miejsce pierwszy raz, gdy Tristan przygarnął jej kotkę, Elle. Salon tego domu tonął w powodzi książek i czasopism.

- Uśmiechasz się — zauważył Guy. Powróciła do teraźniejszości.

- Wygodnie tu, ale to nie jest mój wymarzony dom.

- A jaki jest twój wymarzony dom? - zapytał z ciekawością.

- Mały domek nad wodą. Salon, kuchnia i sypialnia, weranda wychodząca na wschód, druga na zachód i dwa kominki. A twój?

- Zamieszkałbym w głębi lasu, w fikuśnym domku na drzewie. Ivy zaśmiała się.

- Miałyby kilka poziomów i znajdowałyby się między dwoma drzewami - ciągnął Guy.

- Znam takie miejsce.

- Miałyby sznurową drabinę, rzecz jasna. I huśtawkę.

Ivy uwielbiała huśtawkę pod należącym do Philipa domkiem na drzewie, który zbudowano na skraju posiadłości jej rodziny. Zdawał się górować nad rzeczonym urwiskiem i torami kolejowymi - widok był imponujący.

- I byłby wysoko na zboczu, żebyś miał dobry widok na okolicę.

Ivy popatrzyła na Guya ze zdumieniem

- O co chodzi? - zapytał.

- To dokładnie jak domek mojego brata.

W myślach powróciła do dnia, kiedy Philip omal nie spadł z kładki w domku na drzewie. Gregory nigdy nie przyznał się, że obluźował deskę, a Ivy, straciwszy wcześniej wiarę w anioły, nie widziała złocistej poświaty, którą zobaczył Philip. Jednak teraz wierzyła, podobnie jak Philip, że Tristan przybył tam wtedy dla niego. Czy Tristan wciąż tutaj przebywał?

„Zawsze będę przy tobie, Ivy” - usłyszała teraz te słowa równie wyraźnie jak w noc wypadku, kiedy Tristan ją pocałował. Ivy знаła stare powiedzenie, że oczy są zwierciadłami duszy, i czasami, kiedy spoglądała w oczy Guya, było tak, jak gdyby Tristan...

Nie, wyobrażała sobie coś.

- Ivy, ty się trzęsiesz - lekko dotknął jej ręk, a ona usiłowała trzymać je nieruchomo na kolanach. - Powiedz mi - poprosił.

Ivy przecząco pokręciła głową. Guy miał już dosyć zamieszania w głowie z własną tożsamością i bez jej opowieści o tym, że czuje się przy nim tak, jakby Tristan wciąż był obecny.

- Czasem wyglądasz tak smutno - powiedział Guy. - Nie wiem, jak ci pomóc.

Ivy łagodnie dotknęła jego twarzy.

- Wiem, jak się czujesz. Czasami wyglądasz na tak zagubionego.

To tylko seria zbiegów okoliczności, mówiła sobie Ivy, skręcając w Cockle Shell Road. Zostawiła Guya w jego „swojskim” lokum z nową lodówką turystyczną oraz resztkami z wczesnego obiadu, który kupili sobie w miasteczku.

Guy prosił ją, żeby została dłużej, ale ona musiała się zastanowić. Nie potrafiła powstrzymać się przed powracaniem myślami do tych dziwnych chwil, kiedy łączyła Guya z Tristanem. Wiedziała, że gdyby odważyła się opowiedzieć Willowi i Beth to, w co zaczynała wierzyć, przyjaciele uznaliby, że wyobraziła to sobie z powodu rocznicy.

Rocznica! Och, nie! Kompletnie zapomniała o tym, że miała wybrać się z Willem po zezwolenie na ognisko. Kiedy ona i Guy jechali do restauracji z jedzeniem na wynos, nie pofatygowała się, żeby sprawdzić swój telefon komórkowy, i zupełnie zapomniała o obiedzie w Provincetown.

Samochodu Willa nie było na parkingu przy „Seabright”. Ivy powoli szła ścieżką do domku. Zastanawiała się, jak się wytłumaczy, gdy usłyszała, że jego toyota zahamowała. Zatrzymała się i czekała zdenerwowana. Will zbliżał się do zajazdu, idąc szybko ze spuszczoną głową.

- Will - odezwała się łagodnie.

Spojrzał na nią ostro i mogła wyczytać w jego twarzy wszystkie emocje, jakie odczuwał: ulgę, niedowierzanie i gniew.

- Will, tak mi przykro! - wyciągnęła rękę w jego stronę, ale prędko ją opuściła; coś, nie wiedziała co, powstrzymało ją przed dotknięciem chłopaka. - Tak mi przykro - powtórzyła.

Zapadła długa cisza.

- I to tyle? - spytał.

- Zawiodłam cię. Zaklął pod nosem.

- Naprawdę mi przykro, Will. Ja po prostu... zapomniałam.

- Też masz amnezję? - odparł z sarkazmem. - Czy to zaraźliwe? - wbił w nią wzrok. - Tam właśnie byłaś, czyż nie? Z tym facetem, Guyem.

-Tak.

- W głowie się nie mieści! Dlaczego dziewczyny robią takie rzeczy? Dlaczego uganiają się za facetami, którzy wydają się tajemniczy i ekscytujący, ale nie mają nic do zaoferowania?

- Ja się nie uganiam za... Przerwał jej.

- Kocham cię, Ivy, ale to mnie wykańcza. Z trudem przełknęła ślinę.

- Dlaczego mi to robisz? - krzyknął do niej.

- Nie wiem! - odkrzyknęła. Zobaczyła, że zмага się sam ze sobą, by zachować panowanie nad gniewem; w pewnym sensie wolałaby, żeby dalej wrzeszczał.

- Zachowujesz się tak samo jak po śmierci Tristana, kiedy Gregory cię uwodził...

-Co?!

- A ty ciągle go broniłaś - ciągnął Will. - Uparcie wierzyłaś Gregory'emu, chociaż milion rzeczy świadczyło o tym, że nie powinnaś.

- A ty sam może nie przyjaźniłeś się z Gregorym? - rzuciła mu wyzwanie.

- Zorientowałem się, co to za jeden, i pozostałem z nim zaprzyjaźniony na tyle długo, żeby pomóc tobie i Tristanowi - Will z sykiem wciągnął powietrze. - Tristan. Zawsze schodzi na niego, czyż nie? Boże, ale ze mnie idiota!

Ivy spuściła głowę.

- W nocy, kiedy miałaś wypadek, kiedy dotarłem do szpitala, ratownik spytał mnie, czy jestem Tristanem.

Ivy skrzywiła się.

- Powiedział, że wołałaś go w karetce. Ivy odwróciła wzrok.

- Później lekarz, ucieszony twoją poprawą, przyszedł do mnie i powiedział: „Mam dla ciebie dobre wieści, Tristanie”.

Ivy z bólu zamknęła oczy. Will przez cały czas trzymał to dla siebie, chociaż musiało go to głęboko ranić.

- Oto, co myślę - powiedział Will głosem chropawym od silnych emocji. - Nie wydaje mi się, żebyś naprawdę zakochiwała się w Guyu. Myślę, że jest ci go żal i uważasz go za miłą odmianę.

Ivy odwróciła się plecami do Willa. On dodał prędko:

- Z Guyem możesz komuś współczuć, komuś pomagać i nadal być zakochana w Tristanie.

- Will, tak mi przykro...

- Ten flirt z Guyem pomaga ci odseparować się ode mnie

- kontynuował Will. - Najlepsza rzecz, jaką mogę zrobić dla ciebie i dla siebie, to ostatecznie zerwać, czego ty wyraźnie tak pragniesz - w jego głosie narastał gniew. - Byłoby o wiele łatwiej dla nas obojga, Ivy, gdybyś miała odwagę powiedzieć mi, kiedy wiedziałaś, że to już koniec!

- Ale ja nie wiedziałam. Huknął pięścią w otwartą dłoń.

- Daruj sobie!

- Wiedziałam, że coś jest nie w porządku - wyjaśniła Ivy.

- Staralam się przemyśleć sobie sytuację. Pokiwał głową.

- A czemu przestałaś, kiedy mogło się okazać, że jednak mnie potrzebujesz?

- Nie! To niesprawiedliwe! Nie wykorzystałabym cię w taki sposób.

- Następnym razem, kiedy zechcesz przemyśleć sobie sytuację, postaraj się pomyśleć i o tym, jaka ona jest dla kogoś innego niż ty sama - odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę parkingu.

- Dokąd się wybierasz, Will?

- Nie wiem. I nie obchodzi mnie to, byleby to było gdzieś z dala od ciebie.

Łzy, które napływały Ivy do oczu podczas kłótni, popłynęły dopiero pięć minut po tym, jak Will odjechał. Ivy wróciła na parking i stała bez ruchu obok swojego auta, wpatrując się w drogę, jakby Will mógł zawrócić.

- To koniec. Koniec - powtórzyła sama do siebie z niedowierzaniem.

Zauważyła kopertę na przednim siedzeniu swojego auta. Otworzywszy ją, znalazła zezwolenie na ognisko. Wsiadła do samochodu, zamknęła drzwi i rozplakała się.

Ivy przez półtorej godziny jeździła najpierw drogą numer 6, odczuwając potrzebę szybkiej jazdy, a kiedy przestała płakać, pojechała krętą dwupasmową 6A. Korciło ją, żeby zadzwonić do matki, lecz jej matka uwielbiała Willa. Philip uwielbiał Willa. Beth uwielbiała Willa. Ona również, ale być może niewystarczająco.

Zanim wróciła do zajazdu, było już prawie ciemno. Samochód Willa już tam stał; auto Kelsey zniknęło, a w domku nie było nikogo. Ivy usiadła w saloniku, usiłując zająć się układanką, przesiewając puzzle w pudełku, wyjmując to jeden fragment, to inny, a później je odkładając. Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca, wyszła więc na zewnątrz, spojrzała na huśtawkę, po czym poszła do tylnych schodów zajazdu, gdzie czuła się mniej narażona na spotkanie z kimkolwiek, kto pierwszy wróci do domu. Jeżeli Will nie powiedział pozostałym o ich zerwaniu, jutro przed rozpoczęciem pracy ona będzie musiała przekazać im tę wiadomość.

Kuchenne drzwi otworzyły się za nią, żółte światło ze środka pomieszczenia padło na skoszoną trawę.

- Nie wstawaj - odezwała się ciotka Cindy, a następnie sama wyszła na zewnątrz i usiadła na stopniach obok Ivy.

- Jak się trzymasz?

- W porządku.

- Marnie, co nie? Ivy przytaknęła.

- Tak. Kto ci powiedział?

- Beth. Posłuchaj, Ivy, mogę dopilnować, żebyście ty i Will nie pracowali w tej samej grupie przez tydzień czy jakoś tak, ale w dalszym ciągu będziecie mieszkać i pracować blisko siebie. Nie mogę pozwolić, żebyście się kłócili przy gościach ani żeby inni brali czyjąś stronę.

Ivy pokiwała głową.

- Jeżeli uważasz, że nie poradzisz sobie z sytuacją, musisz dać mi znać.

- Okay.

Ciotka Cindy lekko oparła dłoń na plecach Ivy. - Wiem, wydaje się, że ból jest taki okropny, iż nigdy nie będzie lepiej. Ale będzie, Ivy. Naprawdę będzie - powiedziała, po czym weszła do środka.

Ivy wstała i powoli przeszła przez ogród. Brudna i spocona po całym dniu uznała, że lepiej będzie, jeśli weźmie prysznic, zanim stawi czoło innym. Później zobaczyła Beth wychodzącą zza rogu odnowionej stodoły. Z pokoju Willa, jak domyślała się Ivy. Ivy wzięła głęboki wdech i zaczęła.

- Jak się czuje Will?

-Jak ty się czujesz? - spytała Beth, podchodząc do Ivy. Łagodność w głosie przyjaciółki uwolniła kolejną, niespodziewaną falę łez.

- Chodź. Pogadajmy - powiedziała Beth, leciutko popychając Ivy w kierunku huśtawki.

Beth milczała, podczas gdy Ivy płakała.

- Tak okropnie się czuję, że go skrzywdziłam - odezwała się Ivy, ocierając oczy.

- Ja się czuję okropnie, bo mi żal was obojga - odparła Beth, a potem dodała łagodnie - Willowi i mnie trudno to pojąć. No bo w końcu po tym wszystkim, co razem przeszliście, jak możesz go nie kochać?

- Ja go kocham - upierała się Ivy. - Ale być może nie tak, jak on chce, żeby go kochać.

Beth nachyliła się, spoglądając Ivy w oczy.

- Tak jak każdy chce, żeby go kochać!

- Tak, tak, masz rację - przyznała Ivy. - Ale, Beth, nie zawsze można wybrać, jak się kogoś kocha. Miłość nie jest logiczna ani sprawiedliwa. To się po prostu dzieje.

W słabym świetle gwiazd Ivy zobaczyła srebrny ślad łez płynących po twarzy Beth.

- Czy mówiłaś mu, że widziałam Tristana w noc wypadku? - spytała Ivy.

- Że wydawało ci się, iż widziałas Tristana. Nie. Nie, on już i tak jest przekonany, że rywalizuje z nieżyjącym facetem. Nie zamierzam sprawiać, żeby mu było jeszcze trudniej. Ivy, czy ty naprawdę zapomniałaś o waszej dzisiejszej randce?

Ivy przytaknęła.

- Byłam z Guyem, pomagałam mu.

- Z Guyem!

- Tak, sprzątaaliśmy stodołę, żeby miał jakieś przyzwoite miejsce do mieszkania, i...

- Ivy, musisz być ostrożna - ostrzegła Beth. - Nie masz pojęcia, kim jest ten Guy.

- To, co o nim wiem, jest ważniejsze niż nazwisko, którego zapomniał. Istnieje szczególna więź między Guyem a mną, coś, co wcześniej odczuwałam tylko raz. Z Tristanem - Ivy zignorowała wyraz dezaprobaty na twarzy przyjaciółki. - Beth, Guy opowiadał mi o swoim wymarzonym domu i on był dokładnie taki sam jak domek na drzewie Philipa. Guy nie potrafił sobie przypomnieć, jaką muzykę lubi, ale nagle rozpoznał *sonatę Księżycową*, melodię Tristana. I nawet nie wiedząc, co to za piosenka, nucił fragment z *Carousel*. Nie pamiętasz, jak Tristan usiłował się ze mną skontaktować, grając na moim fortepianie pierwsze nuty z *Carousel*?

Beth pokręciła głową z niedowierzaniem, lecz Ivy mówiła dalej.

- Myślę, że Tristan do mnie wrócił.

- Och, Ivy, nie! To niemożliwe.

- Dlaczego nie? - spytała Ivy, chwytając się krawędzi huśtawki. - W zeszłym roku przemawiał przez Willa i ciebie. Dlaczego teraz nie mógłby przemawiać przez Guya, dając mi znaki, że nadal jest ze mną? W noc wypadku Tristan obiecał mi...

- Czy Guy twierdzi, że słyszy głos innego człowieka? - spytała Beth.

- Nie, ale...

Beth pochyliła się bliżej i położyła dłoń na nadgarstku Ivy.

- Kiedy Tristan przebywał tutaj jako anioł, słyszeliśmy go. Kiedy wślizgiwał się do czyjegoś umysłu, wiedzieliśmy, że to on. I nigdy nie zapominaliśmy, kim sami jesteśmy.

Ivy odsunęła się od przyjaciółki. Przez chwilę siedziały w milczeniu. Ivy tłumiała gniew na Beth za to, że ta nie wierzyła tak samo jak ona. Kiedy Ivy obejrzała się, Beth pociągała za swój ametystowy wisiołek. Jej wargi poruszały się bezgłośnie, aż wreszcie powiedziała na głos:

- Coś złego krąży między nami. -Co?

- Od chwili seansu wyczuwam czyjąś obecność - powiedziała Beth drżącym głosem. - To on. To Gregory. Nie czułam tego od czasu, kiedy jeszcze żył.

Ivy wpatrywała się w przyjaciółkę, usiłując pojąć, co ona mówi.

- Beth, wiem, że seans cię wystraszył. Jak nas wszystkie. Ale dlaczego miałabyś sądzić, że Gregory nas prześladowuje? Czy wydarzyło się coś jeszcze, co cię przerażyło?

Przyjaciółka nie odpowiadała.

- Powiedz mi - poprosiła Ivy.

- Sen - Beth potarła jedną rękę drugą, wciskając pięść w dłoń. - Miałam go dwa razy.

- Opowiedz - nalegała Ivy.

- Jesteśmy w domku, ty, ja, Dhanya i Kelsey. To domek ciotki Cindy, ale ma mnóstwo okien, wszędzie są okna. Ktoś krąży wokół domu, strzelając w okna. Kule przebijają szkło, lecz nie przechodzą do końca. Biegamy od pokoju do pokoju, a strzelec biega dokoła domku, celując w okna każdego pokoju, w którym jesteśmy. Nie przestaje krążyć, ale ty nam mówisz, że wszystko jest w porządku. Mówisz, że jesteśmy bezpieczne, bo strzelec nie może się przebić przez okna. I wtedy on cicho otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Ivy wyprostowała się na huśtawce, rozmasowując ramiona. Skóra ją mrowiła.

- Nie łapiesz? - spytała Beth, nagle rozgniewana. - Byłaś nieostrożna i wpuściłaś strzelca do środka, tak jak wpuściłaś Guya!

- Beth, nie każdy sen, jaki masz, jest proroczy. Czasami śni się o rzeczach, które ludzie opowiadają. Will nie lubi Guya. Zaszczepił w tobie te lęki.

Oczy Beth rozbłysły.

- To bez znaczenia, co mówi Will. Widzę to, co widzę!

- Tak jak ja - odrzekła Ivy i wstała z huśtawki. - Ivy!

Ivy odwróciła się niechętnie. Dłoń Beth zaciskała się na ametyście.

- Jeżeli to Gregory, będzie potrzebna cała moc niebios, żeby cię ochronić.

- Wiesz co, myślałam, że z ciebie taka Panna Idealna - Kelsey powiedziała do Ivy następnego wieczora. - A kiedy chodziłaś z Willem, byliście jak Pan i Pani Idealni. Para roku.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam.

- No to co dokładnie mówił? - spytała Kelsey. Stały przed domkiem i Kelsey podbijała raketką lotkę do badmintonu. Bęc, bęc, bęc.

- Takie rzeczy, jakie ludzie zwykle mówią, kiedy zrywają - odparła Ivy.

- Kaśliwe uwagi i ogólne oskarżenia - domyśliła się Kelsey. - Sama parę razy przez to przechodziłam.

- No to nie muszę ci tego wyjaśniać.

- Przejdzie mu - stwierdziła Kelsey i kiwnęła głową w kierunku stodoły. - Ma mnóstwo współczucia.

Beth odwołała swoją randkę z Chase'em, a Dhanya uznała, że naprawdę strasznie tęskni za oglądaniem telewizji. Ivy wyobraziła sobie Willa na jego tapczanie, z Beth i Dhanya po obu stronach, podtrzymujących go za łokcie jak pomocne anioły.

- Chcesz zagrać? - zaproponowała Kelsey, wyciągając w jej stronę raketkę do badmintonu.

- Dobra. - Zrobiły kilka zamachów na rozgrzewkę, odbijając lotkę nad siatką.

- A więc umawiasz się z tym boskim tajemniczym gościem? - spytała Kelsey.

- Umawiam się? Nie.

- Beth powiedziała nam, że byłaś u niego, kiedy zapomniałaś o swojej randce z Willem.

Ivy podbiła opadającą lotkę i uderzyła ją krawędzią rakietki.

- Pomagałam Guyowi uprzątnąć miejsce, w którym mieszka.

- Beth mu nie ufa. Ivy nie odpowiedziała.

- Dlaczego mu nie ufa? - dopytywała się Kelsey.

- Nie wiem - odparła Ivy i rzuciła się za łożką. Kelsey zdawała się zmieniać strategię, posyłając lotkę tak, by Ivy mogła jej łatwo dosięgnąć, być może sądząc, że to ją zachęci do dalszych zwierzeń.

- Co sądzisz o Chasie?

- Tak naprawdę go nie znam - odpowiedziała Ivy, niechętna do dzielenia się opiniami z kimś, kto najpewniej zaraz je rozpowie.

Kelsey przewróciła oczami.

- Cóż, mnie wystarczyło pięć minut. Jest odrażający.

- Odrażający? - powtórzyła Ivy, biorąc swobodny zamach.

- Uwielbia kontrolować innych - wyjaśniła Kelsey. - Niczego nie nienawidzę bardziej niż faceta, który usiłuje kontrolować dziewczynę.

Ivy wątpiła, czy jakikolwiek facet odniósłby sukces w kontrolowaniu Kelsey.

- Beth opowiedziała nam o Tristanie. Ivy odbiła serw bez komentarza.

- Nie miałam pojęcia! Nigdy nie znałam dziewczyny, której chłopak został zamordowany!

Ivy mocno palnęła w lotkę.

- Szkoda, że nie poznałam Tristana i Gregory'ego - ciągnęła Kelsey. - Zeszłe lato musiało być niesamowite!

Ivy stała jak słup, nawet nie biorąc zamachu. Co ta Kelsey sobie myślała, że zeszłe lato to był reality show polegający na tym, kto przetrwa?

- Nie spuszczaaj oczu z lotki - poradziła Kelsey. - Beth powiedziała, że Will wychodził z siebie, żeby ci pomóc, kiedy zginął Tristan.

- Tak. Nikt nie mógłby być bardziej życzliwy.

- Ale życzliwość to nie namiętność - odparła Kelsey. - A my lubimy namiętność.

Ivy odbiła serw z pełnym pasji zamachem.

- Kelsey, nie zakładaj niczego na temat związku mojego i Willa.

- Nie zakładałabym, gdybyś mi opowiedziała szczegóły. Na przekór samej sobie, Ivy roześmiała się.

- Beth powiedziała, że robicie ognisko Tristana na Race Point dla uczczenia jego pamięci. Czy ja i Dhanya możemy przyjść?

- Nie jestem pewna, czy to dalej aktualne.

- Jest aktualne - poinformowała ją Kelsey. - To kolejna rzecz, której nie lubię: faceci, którzy zachowują się lojalnie i troskliwie bez względu na to, co zrobisz. To znaczy..., no bo co oni starają się udowodnić?

Ivy opuściła raketkę.

- Mam dosyć.

- Ale nawet nie zaczęłyśmy liczyć punktów - zaprotestowała Kelsey.

Ivy skinęła głową.

- Idealny moment, żebym skończyła.

Piętnaście minut później Ivy wymknęła się z domku tylnymi drzwiami i pojechała na plażę w Pleasant Bay, gdzie tydzień temu ona, Will i Philip spędzili popołudnie. Siedząc na plaży w zapałającym zmierzchu, niedaleko od kępy drzew, którą szkicował Will, przesiewała wspomnienia, starając się zrozumieć, dlaczego tak długo zajęło jej uświadomienie sobie, że nie potrafi oddać Willowi swojego serca.

Wstała i przemierzyła tę samą trasę, jaką ona i Philip obrali wtedy wokół piaszczystego przylądka. W bezksiężycową noc spokojna woda była usiana światłem gwiazd. Ivy przypomniała sobie gwiazdną świątynię, w której Tristan ją pocałował. Wyszepiała jego imię i mogła niemal usłyszeć jego odpowiedź: „Moja ukochana”. Prawie. Głos, który teraz słyszała w swojej głowie, był tylko wspomnieniem i wiedziała o tym. Prawdziwe było to, co usłyszała wtedy. Różnica między chwilą obecną a minioną sprawiała, że moment tuż po wypadku stał się dla niej jeszcze

bardziej realny. Dla Ivy tamten uścisk był bardziej rzeczywisty niż najbardziej namacalne i zwyczajne chwile jej życia.

A co, jeżeli to rzeczywiście był Tristan, a Lacey miała rację co do konsekwencji? „Poważne naruszenie zasad”, co to oznaczało? I jaką złą obecność wyczuwała Beth? Czy Gregory mógł powrócić?

- Lacey. Lacey Lovitt. Muszę z tobą porozmawiać! - zawołała Ivy. Usiadła nad samą wodą, obserwując i czekając. Upływały kolejne minuty. Po drugiej stronie zatoki żółty rożek księżycyca wyzierał znad wąskiego paska plaży.

- Ale masz beznadziejne wyczucie czasu! Na widok fioletowej poświaty Ivy wstała.

- Cześć, Lacey.

- No to co tym razem, kolejna uszczęśliwiająca wizja? Ivy tańcząca z gwiazdami?

Ivy przyglądała się, jak anioł wiruje, fioletowa mgła tańczy pod nisko zawieszonym księżycem. Po chwili powiedziała:

- Beth ma sny.

- Beth, radio?

„Radio” to było określenie Lacey na osobę, która była otwarta na „świat po drugiej stronie” - naturalne medium.

- Tak - potwierdziła Ivy i zrelacjonowała jej sen.

- Kiedy pierwszy raz go miała?

- Nie jestem pewna. Dwa tygodnie temu, kiedy brałyśmy udział w seansie...

- W seansie! - wykrzyknęła Lacey. - Radio powinno mieć więcej rozumu!

Ivy opisała tamto wydarzenie, włącznie z tym, jak dziwnie zachowywał się wskaźnik, poruszając się w stronę przeciwną do ruchu wskazówek zegara, oraz jak dziewczynom nie udawało się go spowolnić.

- I to się stało przed twoim wypadkiem? Ivy wróciła do niego myślami.

- Kilka dni wcześniej.

- Nie do wiary. Nie do wiary! Czy wy macie mózg? Czy radio ma chociaż strzępek zdrowego rozsądku, żeby w taki sposób otwierać portal na drugą stronę? Czy jesteście takie narcystyczne, żeby sądzić, że wokół was kręcą się wyłącznie dobre anioły?

- Ja... nie... w ogóle nie przyszło mi do głowy, że mogłybyśmy wpuścić...

- Zaprosić - poprawiła ją Lacey. - Ułożyć czerwony dywan, wezwać taksówkę dla...

- Czegoś złego.

- Czegoś złego - potwierdziła Lacey.

Ivy przykucnęła i rysowała okrąg na piasku, wodząc palcem przeciwnie do kierunku wskazówek zegara; potem narysowała jeszcze jeden i kolejny. Dłoń o pomalowanych na fioletowo paznokciach chwyciła ją za ramię.

- Przestań!

- Czy to możliwe, żeby Gregory powrócił jako demon? - spytała Ivy.

- Najwyraźniej często nie uważałaś w szkółce niedzielnej. Dla Wielkiego Reżysera wszystko jest możliwe.

Ivy podniosła się i przeszła skrajem plaży.

- Ale dlaczego Gregory miałby wrócić? - zastanawiała się na głos.

- Zemsta, zbrodnia, zamęt... - odpowiedziała Lacey.

Tak właśnie uważała Beth, mówiąc: „Jeżeli to Gregory, będzie potrzebna cała moc niebios, żeby cię ochronić”.

- Zemsta na mnie - powiedziała Ivy. - Ale jak miałby tego dokonać?

Lacey zareagowała donośnym, teatralnym westchnieniem.

- Zastanów się, mała. Jestem pewna, że nie jesteś aż tak naiwna, na jaką wyglądasz. Jak wrócił Tristan?

- Działał za pośrednictwem umysłów innych ludzi. Dopasowywał swoje myśli do naszych i wślizgiwał się do środka. Mogliśmy go słyszeć jako głos w naszych głowach. Beth, Will, Philip i w końcu ja.

- Później Eric i Gregory, chociaż doradzałam mu, żeby nie włąził do ich pokreconych łbów.

Ivy poczuła się tak, jakby lodowata ręka dotknęła jej dłoni.

- Gregory zdołał wnikać w innych ludzi?

- Panie i panowie - Lacey zwróciła się do swej wyimaginowanej widowni. - Mała nareszcie kojarzy.

- Mógłby dostać się do czyjegoś umysłu i mówić do niego?

- Nakłaniać - wyjaśniła cicho Lacey. - Kusić. Ivy zadrżała.

- Jak pamiętasz - dodała Lacey - Gregory potrafił torturować i kusić nawet za życia.

- Czy mógłby zmusić kogoś do zrobienia czegoś?

- A kto potrzebuje zmuszania, kiedy ludzie są tacy łatwowierni, tak łatwo dają się nabrać i przekonać? Nie wskazując palcem, oczywiście.

- Jak możemy z nim walczyć?

- My? - fioletowa mgła Lacey zaczęła odsuwać się od Ivy. - Kiedy byłam aktorką, zagrałam w kilku horrorach, ale w tym nie zagram głównej roli. Jesteś zdana na siebie.

- Jak moi przyjaciele i ja możemy z nim walczyć?

- Jestem pewna, że potrafisz coś wymyślić. Albo może radio potrafi. Ja dam ci jedną radę: uważaj, komu ufasz.

Ivy przygryzła wargę.

- Słuchaj, mała, przykro mi z powodu tego bałaganu, w jaki się wpakowałaś, ale mam teraz pełne ręce roboty. Myślę, że odnalazłam swoją jedyną prawdziwą rolę i brakuje mi czasu. Muszę ograniczyć do minimum te epizodyczne występy - fioletowa poświata anioła bladła. - Pozdrów Philipa.

Lacey już prawie zniknęła, kiedy Ivy powiedziała:

- Ale co, jeśli Tristan powrócił, żeby mnie chronić przed Gregorem?

Jej słowa wywarły pożądany efekt.

- Co?! - wykrzyknęła Lacey.

- Widziałam znaki. Tristan jest przy mnie, tak jak obiecał, że będzie. - Ivy poczuła silną dłoń przytrzymującą ją na skraju zatoki.

- To niedorzeczna myśl! Gdyby Tristan był tutaj, zobaczyłabym go.

Lacey miała rację. Dlaczego nie była świadoma jego obecności? Czy Tristan ukrywał się w ciele Guya? Ukrywał się... przed kim?

- Ivy, jeżeli Tristan dał ci pocałunek życia - oznajmiła Lacey - to jest w wielkich tarapatach. Nie próbuj się z nim kontaktować. Nie kuś go więcej. Już stracił przez ciebie życie. Nie skazuj go na wieczne potępienie.

Lacey zawsze była melodramatyczna, mówiła sobie Ivy, siedząc samotnie w domku w czwartkowy wieczór. Beth, Dhanya i Will wyjechali na film o wpół do ósmej. Odepchnięty przez Dhanyę, Max wybrał się z Kelsey i Bryanem na imprezę do Harwich. Gdy tylko odjechali, Ivy wyjęła telefon, odsłuchiwała wiadomość, jaką otrzymała przed godziną, chcąc ponownie usłyszeć głos Guya: „To ja. Kip dał mi telefon komórkowy. Chcesz przyjechać dziś wieczorem?”.

Ignorując ostrzeżenia Lacey i Beth, Ivy pojechała do Willow Pond. Kiedy tam przybyła, zobaczyła pick-upa zaparkowanego przed domem. Ciemnowłosa kobieta pod trzydziestkę stała obok auta, przytrzymując otwarte drzwi złotemu labradorowi, który gramolił się na siedzenie pasażera. Kobieta przywitała się z Ivy i przedstawiła się jako Julie, żona Kipa.

- Mam nadzieję, że nie miałaś jakichś specjalnych planów na dziś wieczór - powiedziała Julie. - Guy jest na werandzie z tyłu i mocno śpi. On i Kip zaczęli karczować pniaki o szóstej rano.

Ivy uśmiechnęła się.

- Tylko tak się widzimy - Ivy obeszła dom i zastała Guya śpiącego na werandzie wychodzącej na staw, leżącego na płóciennej płachcie. Był bez koszuli, obrócony na bok, z głową wspartą na ramieniu. W wieczornym świetle jego opalona skóra i jasne włosy wyglądały jak złote, przywodząc Ivy na myśl obraz śpiącego anioła, który kiedyś widziała.

Potem jednak przypomniała sobie, co przedstawiało malowidło: upadłego anioła po jego walce z niebiosami. Odwróciła się i ruszyła w kierunku stawu.

Pchlarz drzemał w wysokiej trawie. Ivy usiadła na brzegu w pobliżu kota, wpatrując się w wodę i podziwiając odbicia ognistego nieba i ciemnozielonych drzew. To był pierwszy naprawdę ciepły wieczór na Cape Cod; powietrze było balsamiczne i przesycone słodką wonią, jak letnie noce w głębi lądu. Ivy brodziła w stawie. Po słonej wodzie oceanu słodka woda zdawała się koić jej skórę. Jej szorty i top bez rękawów były lekkie jak kostium kąpielowy. Pływała i pływała, rozkoszując się samotnością i spokojem tego miejsca. Kiedy się zmęczyła, obróciła się na plecy, by się swobodnie unosić.

To wspaniałe uczucie, Ivy. Czy wiesz, jak to jest unosić się na powierzchni jeziora, dokoła ciebie krąg drzew i wielka błękitna kopuła nieba nad tobą?

Tristanie, zawołała go w myślach. Wiem, teraz już wiem, Tristanie.

- Hej, zasnąłaś tam? - zawołał do niej Guy.

Ivy podniosła głowę, podciągnęła stopy pod siebie i wstała.

- Akurat! - odkrzyknęła. - To ty chrapałeś.

- Mowy nie ma! - rozejrzał się, po czym wskazał ręką. - Pewnie musiałaś usłyszeć Pchlarza.

- Koty nie mruczą tak głośno - przekomarzała się, brodząc w stronę brzegu.

Kiedy znalazła się o kilka stóp od Guya, powiedziała:

- Wyglądałaś tam na taką szczęśliwą.

- Bo byłam. To wspaniałe uczucie, unosić się na powierzchni jeziora, dokoła ciebie krąg drzew, a słońce połyskuje na czubkach twoich palców u rąk i nóg.

Może to było tylko odbicie od wody. Przez chwilę oczy Guya zdawały się lśnić tą samą barwą co oczy Tristana - jak wielka błękitna kopuła nieba.

- Wejź do wody - namawiała go Ivy.

Guy spojrział na wodę, która obmywała mu kostki, i głośno przełknął ślinę.

- Chyba nie wiem, jak się pływa.

Ivy starała się ukryć rozczarowanie. Gdyby Tristan był w Guyu, Guy nie obawiałby się wody spokojnej jak w basenie.

Żyj chwilą obecną, powiedziała sobie Ivy. Pomóż mu, tak jak Tristan pomógł tobie.

Tristan pokonał kiedyś jej obawy, proponując, żeby zrobili sobie „spacer” w szkolnym basenie. Ivy wyciągnęła rękę do Guya.

- Chodź. Wybierzemy się na spacer w stawie.

Po chwili wahania Guy wziął ją za rękę. Szli razem pomału i w ciszy, brnąc przez ciekłe złoto stawu. Kiedy woda sięgała

Guyowi po pas, Ivy zatrzymała się i musnęła palcami powierzchnię wody, budząc na niej kręgi o śliwkowej barwie.

Stała przodem do Guya i nabrała wody w dłoń, oblewając nią jego ramiona i pierś. Sięgając wyżej, zamoczyła mu policzki i czoło, przypominając sobie, jak Tristan robił to samo dla niej.

- W porządku?

Guy skinął głową, po czym uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nie wejdzimy głębiej. Czy możesz kucnąć? - spytała. Zginając kolana Ivy zniżyła się, aż woda sięgnęła jej do brody.

Guy zrobił to samo, poruszając się powoli i spokojnie, ale kiedy woda dotknęła jego karku, instynktownie się wyprostował.

- Bez pośpiechu.

Sięgnęła po jego drugą rękę i przytrzymała je obie bezpiecznie w swoich dłoniach. Ponownie przykucnął, póki ich twarze nie znalazły się o cal od siebie.

- Następnym razem przyniosę deskę do pływania i dam ci prawdziwą lekcję. Dzisiaj tylko się trochę pochłapiemy, żebyś się przyzwyczaił. Czy możesz zanurzyć twarz pod wodą?

Spróbował, po czym szarpnął głowę do tyłu, prędko się prostując.

- To upokarzające. Ja... nie mogłem oddychać. Gardło mi się ścisnęło i...

- Oznaki paniki - wyjaśniła spokojnie Ivy - która jest racjonalną reakcją na to, przez co przeszedłeś. Spójrz - ułożyła dłonie wierzchem do góry na powierzchni wody. - Wstrzymaj oddech i przez chwilę oprzyj twarz na moich rękach.

- Czuję się głupio.

- Nikt nie patrzy.

Guy skrzywił się, ale zrobił tak, jak mu powiedziała, układając twarz na jej mokrych dłoniach. Robił to raz za razem. Ivy za każdym razem obniżala dłonie, aż jego twarz znalazła się pod wodą.

- OK - odezwał się Guy. - Zszedłem już tak głęboko. Tym razem zrobię to bez twojej pomocy... Nie myślisz, że zachowuję się za bardzo jak macho, prawda? - dodał, śmiejąc się sam z siebie.

Uśmiechnęła się szeroko w odpowiedzi.

- Kiedy zanurzysz twarz pod wodą, wydmuchuj powietrze przez nos.

Powtórzył ćwiczenie kilka razy, a potem powiedział:

- Założę się, że nigdy nie miałaś takiego pojętnego ucznia. Co dalej?

- Pełne zanurzenie. - Ivy dostrzegła zawahanie i gęsią skórę na jego ramionach. - Ale na razie po prostu sobie posiedzimy, a to zrobimy następnym razem.

- Zrobię to teraz - upierał się.

- Guy, niczego nie musisz udowadniać.

- Zanurzam się - oznajmił.

- Kiedy będziesz gotowy...

- Poradzę sobie! - powiedział i Ivy cofnęła się o krok. Jego głos złągodniał. - Licz dla mnie, dobrze? Zobaczymy, jak długo potrafię wytrzymać pod wodą - prędko dał nura pod powierzchnię.

Ivy liczyła na głos: „Jeden tysiąc, dwa tysiące”, ale zobaczyła, że jego plecy dygoczą, i z całej siły szarpnęła nim w górę. Przęłykał wodę i znów dławił się w panice.

- Nic ci nie jest, nic ci nie jest - uspokajała go.

Pochylił się, trzymając się za brzuch. Nie mógł przestać się trząść.

- Nic ci nie jest, Guy.

Odwrócił się od niej, jak gdyby zawstydzony. Otoczyła go od tyłu ramionami i nie puszczała, póki nie przestał dygotać.

- To... ciemność - powiedział. - Przebywanie w ciemności.

- Powinnam była o tym pomyśleć - przyznała. - Kiedy Tristan uczył mnie pływać, ćwiczyliśmy w czystym, dobrze oświetlonym basenie.

Guy odwrócił się do niej.

- Tristan, ten gość, który zginął, nauczył cię pływać?

- Tak. Kochał wodę.

- A ty się jej bałaś - domyślił się Guy.

- Przerazała mnie.

Guy wyciągnął do niej ręce i przyciągnął ją do siebie, przytrzymując mocno, niezręcznie w swoich ramionach. Mogła poczuć bicie jego serca łomocącego tuż obok jej własnego. Ukrył twarz w jej włosach.

- Nigdy cię nie zapomnę, Ivy - wyszeptał. - Gdybym cię kiedykolwiek zapomniał, nie zostałyby mi już nic prócz ciemności.

Beth i Dhanya wróciły tego wieczora wcześniej niż Ivy, która wracając, zastała Dhanyę czytającą, zwiniętą w fotelu w saloniku, a Beth na sofie, zgarbioną nad układanką.

- Cześć - odezwała się Ivy. - Jak film?

- Dobry - odparła Dhanya.

Beth nie odezwała się i obie dziewczyny, podnosząc głowy, zmierzyły wzrokiem mokre ubranie i włosy Ivy, niczego nie przegapiając.

- Byłaś z nim, nieprawdaż? - stwierdziła Beth takim tonem, że zabrzmiało to jak oskarżenie, a nie pytanie.

- Byłam z Guyem. Proszę, używaj jego imienia.

- Ale on się tak nie nazywa - zauważyła Beth.

- Póki co, to jest jego imię! - odpowiedziała Ivy i poszła dalej do kuchni, gdzie chwyciła garść ciastek, po czym wspięła się na górę.

Tej nocy Ivy miotała się i wierciła. Kiedy pozostałe dziewczyny już dawno zasnęły, zrzuciła okrycie i usiadła. Jej budzik wskazywał 2:43 w nocy.

Ona i Beth podpięły zasłonę na oknie między ich łózkami, ale tej nadzwyczaj ciepłej nocy nawet jeden podmuch nie poruszył powietrzem w ich pokoju. Księżyc, prawie w pełni, rzucał jasny snop światła na łóżko Beth. Jej okrycie leżało na podłodze, twarz miała zlaną potem, ale mocno spała.

Nie ma nic gorszego niż przebywać wśród innych ludzi i czuć się osamotnionym, pomyślała Ivy. Zsunęła stopy z łóżka, zastanawiając się, czy złapać ręcznik plażowy i pójść posiedzieć na zewnątrz.

Brzęk! Brzęk!

Głowa Ivy raptownie obróciła się w lewo. Coś uderzyło w szybę okna powyżej siatki.

Znieruchomiła, wpatrując się w szybę. Po chwili, przypominając sobie sen Beth, odwróciła się do niej. Gałki oczu Beth poruszały się pod powiekami, a jej oddech był szybki, jakby właśnie śniła.

Ivy przysunęła się bliżej okna. Nie zobaczyła nikogo wśród drzew po ich stronie domu, ale jasny księżyc rzucał ostre cienie; łatwo byłoby komuś się w nich ukryć.

Drzwi domku prawie nie były zamknięte. Nieco zaniepokojona Ivy założyła szorty i ruszyła w stronę schodów.

Brzęk! Brzęk!

Obróciła się. Jednocześnie Beth usiadła.

-Ivy?

-Tak.

- Ivy? - zawołała znowu Beth, przestraszona. Ivy prędko do niej wróciła.

- Tu jestem.

- To on. Strzela w okno!

Ivy położyła rękę na ramieniu Beth.

- Nie, nie, to nie on - usiadła na łóżku. - To pewnie coś z drzew, nasiona albo coś.

- To on! - upierała się Beth. Zobaczyła, że Ivy ma na sobie szorty i buty. - Nie wychodź na zewnątrz.

- Wszystko w porządku. Miałam właśnie zejść na dół, żeby wszystko sprawdzić.

- Nie idź! To on!

Oczy Beth rozszerzyły się z przerażenia. Ivy otoczyła przyjaciółkę ramieniem.

- Śniło ci się coś, Beth.
- Czy drzwi są zamknięte?
- Właśnie idę je sprawdzić - odparła Ivy, wstając.
- Nie, Ivy! On zrobi wszystko, żeby cię dopaść!
- Beth, posłuchaj mnie. To ci się miesza z twoim snem. Brzęk!

Brzęk!

Obie odwróciły się do okna.

- Co to? - spytała Dhanya, siadając na łóżku. Wstała i przeszła przez pokój na palcach, dołączając do nich.

- Nie podchodź do okna - przestrzegła ją Beth. - Zobaczy cię.
- Kto? - spytała Dhanya.
- Dhanya! - zawołał męski głos.
- Max! - Dhanya i Ivy odezwały się jednocześnie.
- Słyszałaś? To tylko Max - Ivy zwróciła się do Beth, odczuwając naraz ulgę i złość.

Dhanya zmarszczyła brwi.

- Czemu on tu jest? Nie chcę z nim mówić.
- Dhanya!

Ivy podeszła do okna, odsunęła siatkę i wychyliła się.

- Idź do domu, Max. Wyłonił się z cienia.
- Ivy! Jak leci? - wydawał się uradowany jej widokiem i pijany jak bela.

- Jest późno. Idź do domu.
- Chcę gadać z Dhanyą - powiedział.
- Ona nie chce rozmawiać z tobą. Nie w środku nocy.

- Dhan-ya!
- Ciiiicho! - Ivy cofnęła się do pokoju.
- Pobudzi gości - zaniepokoiła się Dhanya.
- Powiedzcie temu kojotowi, żeby przestał wyć - zawołała Kelsey ze swojego łóżka. - Muszę się wyspać dla urody!
- Nie chcę z nim rozmawiać - Dhanya zwróciła się do Ivy.
- Jeszcze nie zdecydowałam, czy go lubię. - Zaczęła wracać do łóżka.
- Przykro mi - odpowiedziała Ivy - ale jeśli Max obudzi gości albo ciotkę Cindy, wszystkie będziemy miały przechłapanie. Idziesz na dwór razem ze mną. Pomówisz z nim i odeślesz go stąd.
- Dalej, dziewczyno! - zawołała Kelsey, po czym opadła z powrotem na łóżko.
- Beth pokręciła głową, przyciskając poduszkę do piersi, jakby dla ochrony.
- Dhanya niechętnie nałożyła szlafrok i buty, po czym zeszła za Ivy na dół.
- Kiedy Max zobaczył, że maszerują w jego stronę, podniósł się - i równie prędko osunął na drzewo. Ivy westchnęła. Ostatnie, na co miała ochotę, to jazda na Morris Island w środku nocy, ale nie mogła mu pozwolić prowadzić samemu, skoro nie był trzeźwy.
- Dhanya! Łamiesz mi serce! Dhanya przewróciła oczami.
- Jak się tu dostałeś? - spytała go Ivy.

Skinął niepewnie w stronę parkingu przy zajeździe.

- Bryne.

Ivy usiłowała go zrozumieć.

- Bryan? Jest tutaj? Gdzie twoje kluczyki?

- Bryne - powtórzył Max. Ivy odwróciła się do Dhanyi.

- Porozmawiaj z nim i mówcie cicho. Ja sprawdzę parking.

Żółte ferrari tkwiło na środku parkingu, a w fotelu kierowcy siedział Bryan ze słuchawkami iPoda w uszach. Miał zamknięte oczy.

Ivy kilka razy zawołała go po imieniu, a później lekko nim potrząsnęła. Nagle wyrwany z drzemki raptownie obrócił się w jej stronę, podnosząc pięści.

- Hej! Hej, to ja.

- Ivy! - odezwał się, zaskoczony, i opuścił ręce.

- Piłeś?

Wyciągnął swój telefon komórkowy, żeby sprawdzić godzinę.

- Nie od dwóch godzin - wydawało się, że brzmi całkiem trzeźwo.

- Czy zechciałbyś wysiąść z wozu? - spytała. Roześmiał się.

- Chce pani, żebym przeszedł po prostej linii, pani władzo?

-Tak.

Usłuchał, szczerząc się w szerokim uśmiechu.

- Posłuchaj - powiedziała Ivy. - Twój kumpel nie zyska teraz w oczach Dhanyi. Zabierz Maxa do domu i to po cichu.

Bryan pokiwał głową. -Jasne. Przepraszam.

Sprowadził Maxa, który po wymianie zdań z Dhanya wydawał się uszczęśliwiony.

Ivy i Dhanya znużone wróciły do domku i po chwili namysłu Ivy zamknęła zarówno frontowe, jak i tylne drzwi na klucz. Kiedy wdrapała się z powrotem do łóżka, Beth leżała z zamkniętymi oczami i okryciem podciągniętym pod samą brodę. Na poduszce obok jej twarzy spoczywał ametyst, połyskujący w świetle księżyca.

- Dobranoc - powiedziała cicho Ivy. - Już wszystko w porządku.

- Nie daj się zwieść - odparła Beth. - On knuje. Pragnie zemsty.

W piątkowy ranek Beth i Ivy zostały przydzielone do pielienia i usuwania przekwitłych kwiatów z ogrodu. Kiedy Ivy mocowała się z upartymi korzeniami, Beth w milczeniu pracowała wśród rzędów wyblakłych kwiatów - ciach, ciach, ciach. Odkąd rano zadzwonił budzik, niewiele się odzywała, ucinając tym samym każdą rozmowę, jaką zaczynała Ivy, jednowyrazową odpowiedzią.

- A więc nie pamiętasz, jak Max przyszedł, wydzierając się za Dhanya?

-Nie.

- Pamiętasz swój sen? - spytała Ivy. -Nie.

- Beth, jesteś na mnie zła?

Beth ucięła główkę kwiatu, który wciąż jeszcze kwitł. -Nie.

Ivy się poddała.

O trzeciej po południu ciotka Cindy podziękowała wszystkim za dzień solidnej pracy i odesłała ich. Beth, Dhanya i Will opalali się w ogrodzie; dziewczyny usnęły, a Will kończył jakieś

rysunki do „Anioła i Kocicy”. Kelsey, stwierdziwszy, że jest nazbyt łatwo osiągalna dla Bryana, wybrała się do Nauset Beach, obierając sobie za cel długi pas wybrzeża słynący z tego, że przyciągał surferów.

Ivy wróciła do Pleasant Bay i napisała chaotyczny list do matki. Maggie nie lubiła e-maili. Opisując jej Provincetown i relacjonując zabawne momenty związane z gośćmi zajazdu, Ivy pomijała wszystko, co naprawdę miało znaczenie.

Mając to za sobą, Ivy zastanawiała się, czy wysłać SMS-a do swojej przyjaciółki Suzanne. Wiedziała, że podróż Suzanne do Europy to był jej sposób na zwiększenie dystansu między minionym latem a obecnym.

Kiedy Suzanne oznajmiła Ivy i Beth, że przez pewien czas nie będą miały od niej wiadomości, Ivy zrozumiała. Suzanne była po uszy zakochana w Gregorym, on zaś wykorzystywał tę słabość i namiętność, jak tylko mógł. Wciągając Ivy w swoją pajęczynę, nieustannie starał się sprawić, żeby Suzanne była zazdrosna. W końcu Suzanne, podobnie jak Ivy, straciła kogoś, kogo szczerze kochała.

Ivy wyjęła iPhona i napisała: TĘSKNIĘ. NIE MUSISZ ODPISYWAĆ. MYŚLĘ O TOBIE. UŚCISKI, IVY. Potem nagrała się na sekretarkę w telefonie Guya: „Cześć. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz przy pniakach. Pozdrów Pchlarza”. W końcu położyła się i zasnęła.

Wróciwszy do domu tuż przed szóstą, Ivy zastała Dhanyę przed wysokim lustrem przymocowanym do drzwi łazienki,

obracającą się to w jedną, to w drugą stronę i przypatrującą się sobie w krótkiej, zalotnej spódniczce.

- Chyba lepiej założę pod to dół od bikini - stwierdziła, pochylając się i oglądając swoje odbicie w lustrze do góry nogami.

- Cóż, jeśli planujesz często tak robić, to pewnie - odparła Ivy z uśmiechem.

Beth wyszła z łazienki, rozczesując mokre włosy. Pachniała szamponem ziołowym.

- Dzwonił Chase - powiedziała Dhanya. Beth zachmurzyła się.

- Przez cały dzień wydzwania na moją komórkę.

- Cóż, teraz dzwoni do mnie. Podałaś mu mój numer?

- Nie. Mam go w pamięci telefonu, który mu pożyczyłam, żeby mógł zadzwonić, ale... - Beth urwała.

- Nieważne - odparła Dhanya. - Powiedziałam mu, że zadzwonisz, kiedy wyjdiesz spod prysznicza.

- Nie powinnaś.

- Ale ja myślałam, że będziesz chciała przyprowadzić go dziś wieczorem - obruszyła się Dhanya i odwróciła się do Ivy. - Wujek Bryana dał mu wejściówki na swoje kryte lodowisko i wszyscy jesteśmy zaproszeni. Chcesz pójść?

- Łyżwy? - Z Willem będzie niezręcznie, ale prędzej czy później będą musieli przywyknąć do przebywania w swoim towarzystwie. - Dobrze.

- Super! - ucieszyła się Dhanya i odwróciła się do Beth. - Im więcej mamy ludzi, tym lepsza będzie zabawa.

- Być może - zgodziła się Beth, wycofując się do łazienki, żeby wysuszyć włosy.

Kilka minut później wiatry przywiały Kelsey z powrotem z krainy surferów. Wzięła prysznic, po czym wcisnęła się w cienkie obcisłe spodenki rowerowe i gimnastyczny top, który był bardziej szerokim stanikiem niż sportową koszulką.

Chase uzyskał zaproszenie po drugim telefonie do Dhanyi, a nastrój Beth przeszedł z wyraźnego rozdrażnienia w cichą rezygnację. Gdy zebrali się przed domkiem, trzymała się blisko Willa. Bryan, jak zawsze przyjacielski, zauważył Kelsey w jej seksownym stroju, ale nie ignorował i innych dziewczyn. Rzucając dowcipami, zapędził wszystkich do aut niczym hałaśliwy opiekun na letnim obozie.

Dwadzieścia minut później przekonali się, że wujek Bryana, Pat, właściciel lodowiska, miał tak samo wylewnie serdeczne usposobienie.

- Nastawiłem muzykę w sam raz na randkę - powiedział im, gdy stanęli przy kontuarze, żeby pożyczyć łyżwy. - Bez obawy, moje panie, ja jej nie wybierałem. I Bryan też nie.

Wszyscy oprócz Bryana i Maxa wypożyczyli łyżwy. Max porzucił swoją hawajską koszulę na rzecz koszuli i džinsów, stroju, który pasowałby do ucznia prywatnego liceum. Ivy była ciekawa, czy dotarła do niego informacja, że Dhanya uznała go za „pospolitego”. Może po odwiezieniu go zeszłej nocy do domu Bryan udzielił mu paru rad.

- Nie wiedziałam, że lubisz łyżwiarstwo - powiedziała Kelsey Maxowi, gdy zawiązywał sobie łyżwy, które wyglądały na nowe i drogie.

- Bo nie lubi - odpowiedział za przyjaciela Bryan. - Maxie trzyma pełen zestaw zabawek w każdej ze swoich rezydencji.

Chase, krocząc w wypożyczonych łyżwach, poczuł się w obowiązku wyjaśnić, że trzy rodzaje własnych łyżew zostawił w domu w Jackson Hole. Następnie zwrócił się do Beth:

- Pozwól, że ci pomogę przy tych sznurówkach, Elizabeth.

- Już prawie zawiązałam - odparła Beth, jednak kiedy skończyła, pozwoliła mu wziąć się za rękę i zaprowadzić na lód.

Bryan i Kelsey poszli za nimi, a po krótkiej chwili wyprzedzili ich i wszystkich innych łyżwiarzy, sunąc długimi wyćwiczonymi krokami.

Max, Dhanya, Ivy i Will stanęli niezdarnie na gumowej macie. Wreszcie Will wyciągnął rękę do Dhanyi, przez co Max i Ivy poczuli się jak ostatni wybrani do gry w dwa ognie na podwórku.

- Chcesz jeździć z partnerem? - spytał Max.

- Chętnie później z tobą pojeżdżę - odpowiedziała uprzejmie Ivy - ale najpierw wolałabym spróbować sama.

Przejechała kilka kółek wokół tafli, wyprzedzana przez Kelsey i Bryana, ale trzymała się z tyłu. Cieszyła się wrażeniem gładkiego lodu pod nogami, myśląc, że skoro to nie wuj Bryana wybrał muzykę, musiała to być chyba jej własna matka. Och, cóż, nieważne, byle tylko miało rytm!

Kiedy Chase zatrzymał się, żeby poprawić sznurowadła, Ivy podjechała do Beth i chwyciła ją za rękę.

- Porywam ci partnerkę, Chase.

Zeszłej zimy Beth i Ivy jeździły razem na łyżwach w każdy weekend i obie bardzo to lubiły. Jazda w parze, dopasowywanie nawzajem swoich kroków i ustalanie wygodnego tempa zazwyczaj było dla nich łatwe, ale nie dziś wieczorem. Beth jechała sztywno.

- Dostałam SMS-a od Philipa - powiedziała Ivy, licząc na to, że słabość Beth do jej małego brata posłuży za most między nimi.

- Ja też.

- Myślę, że tęskni za swoimi „dużymi siostrami”. Beth skinęła głową.

- On naprawdę nie może się doczekać najnowszej przygody „Anioła i Kocicy”.

- Will wyśle ją w poniedziałek - poinformowała Beth.

- Jak się miewa Will? - spytała Ivy i poczuła, jak Beth szarpnęła ramieniem. - Nie odsuwaj się ode mnie, Beth. Kocham go tak samo mocno jak ciebie, przecież wiesz. Proszę, nie odsuwaj się ode mnie.

Minęły róg tafli. Beth patrzyła prosto przed siebie.

- Ma się dobrze - odpowiedziała w końcu.

- A ty jak się czujesz? - spytała Ivy.

- W porządku.

Ivy poczuła się kompletnie odcięta. Siłąc się na cierpliwość, wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, patrząc, jak

Max cofa się, żeby dołączyć do Willa i Dhanyi. Przez chwilę rozmawiali we trójkę, po czym Max odjechał z Dhanya. Kelsey i Bryan nadjechali z tyłu i śmignęli, mijając wszystkich.

- To się chyba nazywa łyżwiarstwo szybkie - skomentowała Ivy.

-Ja bym to nazwała rywalizacją - odparła Beth. - Rywalizują ze sobą, w ten sposób uwodząc się nawzajem.

- Jak rywalizują? - spytała Ivy, zadowolona, że w końcu udało jej się nawiązać rozmowę.

- Ile wypiją, jak długo imprezują, jak szybko jeżdżą...

- Naprawdę? Kto to powiedział?

- Dhanya. Na plaży rywalizują, żeby zobaczyć, kto potrafi najbardziej ostro flirtować. Znaczą się, z innymi.

- Stara gra Suzanne i Gregory ego - zauważyła Ivy.

Beth napotkała jej spojrzenie, po czym odwróciła wzrok. To był ulubiony sport Suzanne i Gregoryego i grali w tę grę niczym mistrzowie olimpijscy - prowadzili niekończącą się rywalizację, by się przekonać, kto potrafi lepiej flirtować i frustrować drugą stronę aż do granic wytrzymałości.

Beth i Ivy przejechały jeszcze jedno okrążenie, zanim Chase je dogonił, wślizgując się między nie.

- Wiesz, Elizabeth, udawanie trudnej do zdobycia nie zawsze sprawia, że facet będzie cię chciał.

- Nie udawałam trudnej do zdobycia ani nie starałam się, żebyś mnie chciał - odparła Beth.

Chase zaśmiał się, jakby to miało być zabawne.

- Myślę, że to dziwne, kiedy dziewczyny tańczą z dziewczynami albo dziewczyny jeżdżą z dziewczynami na łyżwach, czekając, aż faceci je zauważą.

- Czasami - powiedziała Ivy - po prostu jeżdżą i tańczą. Odwrócił się do niej; jego szare oczy błyszczały.

- Rzadko.

Wziął Beth za rękę i Ivy zobaczyła, jak odjeżdżają; Beth trzymała głowę lekko odwróconą. Chociaż pozornie uległa, Beth nie nawiązała więzi. Ani z Chase'em, ani ze mną, pomyślała Ivy. Różnica polegała na tym, że Chase był tak wielkim egoistą, iż nie zdawał sobie z tego sprawy.

Ivy zeszła z tafli, żałując, że nie wzięła własnego auta i nie ma jak pojechać do domu. Lodowisko miało część bufetową z drewnianymi stolikami i krzesłami pomalowanymi na jaskrawopomarańczowo i niebiesko. Na ścianach wisiały rzędami zdjęcia drużyn hokejowych. Ivy usiadła i sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić, czy Guy nie dzwonił.

- Zmęczona? - spytała Dhanya.

Rozczarowana, że nie ma wiadomości, Ivy podniosła wzrok na Dhanyę i Maxa, którzy zeszli za nią z lodu.

- Tylko mała przerwa.

- Może lody? - zaproponował Max. - Ja stawiam.

Ivy nie miała ochoty, ale zgodziła się, chcąc, by Max za rolę „troskliwego” faceta mógł zyskać u Dhanyi tyle punktów, ile tylko zdoła.

Kiedy inni składali zamówienia, dołączyli do nich Chase, Beth i Will, zsunęli więc razem dwa stoliki i poustawiali wokół nich

krzesła. Bryan i Kelsey zeszli z lodu jako ostatni, po dość dramatycznej rozmowie - a może sprzeczce - pośrodku lodowiska, po której oboje mieli zaczerwienione policzki i błyszczące oczy.

Jak Suzanne i Gregory, pomyślała Ivy, gdy zbliżyli się do bufetu. Powiedziała sobie, że po prostu niektórzy chłopcy i dziewczyny w ten sposób rozgrywają miłosną grę, ale chwilami miała wrażenie, że wcale nie uciekła od wspomnień minionego lata.

Akurat usiedli w ośmioro z lodowymi rożkami, kiedy telefon Ivy zadzwonił. Will odwrócił się do niej, jakby zaskoczony. Oczywiście, znał dzwonki jej przyjaciół, jej matki, Andrew i Philipa, tak samo jak ona znała dzwonki jego przyjaciół i ojca. To był kolejny przykład na to, jak splotły się ich życia: wiedział, iż ten dzwonek jest inny. Zjeżyła się, widząc, jak na nią spogląda, tak jakby nie było wolno dzwonić do niej nikomu oprócz ludzi, których wcześniej zaaprobował.

Odeszła kawałek od pozostałych i przyłożyła telefon do ucha.

- Halo?

- Cześć. To ja.

- Cześć.

- Kimkolwiek jestem - dodał prędko Guy.

Ivy zaśmiała się i usiadła na krześle przy innym stoliku.

- Jak praca?

- Ciężka. I fajna. Wiesz co, mam czym jeździć!

- Naprawdę? - Ivy dogoniła kroplę roztopionych lodów uciekającą z rożka i schwytała ją językiem.

- Kip pożyczył mi stary motocykl. A ty co robisz? - spytał Guy. - To w tle nie brzmi jak muzyka klasyczna.

- Nie. To disco, chyba dobre do jazdy na łyżwach - Ivy opowiedziała mu o lodowisku i darmowych wejściówkach. - Chcesz przyjść?

Na chwilę zapadła cisza.

- Kto jest z tobą? - zapytał.

- Kilkoro ludzi, których nie poznałeś. - Ivy schrupała kęs rożka. - Beth, Max, Bryan i Chase. Oraz Kelsey i Dhanya, które możesz pamiętać ze szpitalnego solarium. I Will. Bardzo bym chciała cię zobaczyć, Guy.

- Nie wydaje mi się, żeby Will też bardzo chciał mnie widzieć. Ivy obejrzała się przez ramię. Will i Beth obserwowali ją i Ivy zakładała, że wiedzą, kto do niej dzwoni. Sama mogła ignorować ich spojrzenia i wrogość, ale nie byłoby w porządku narażać na to Guya.

- No to jutro - powiedziała.

Rozmawiali jeszcze z minutę, zanim wróciła do stolika.

- Mogę zgadnąć, kto to był - przekomarzała się Kelsey. Ivy wetknęła sobie czubek rożka do ust.

- Ten boski gość z amnezją.

- Facet wyłowiony z oceanu? - spytał Bryan, wyraźnie zaintrygowany.

- W Chatham, zgadza się? - dodał Max. - Jak się nazywa?

- Wciąż jeszcze nie pamięta - odpowiedziała Ivy. - Mówi o sobie „Guy”.

- Jak oryginalnie - zauważył Chase.

- Nie rozumiem, jak ktoś może tak długo pozostawać niezidentyfikowany - dziwił się Bryan. - Szukałaś go w Google? Chase wychylił się.

- Co wpisując w wyszukiwarce?

- Ja próbowałem „osoby zaginione” w Massachusetts i Rhode Island - powiedział im Will.

Ivy spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- I zakładam, że policja oraz szpital zrobiły to samo. Wczoraj sprawdzałem jeszcze raz, ale nadal brak dopasowania.

- Czemu nie sprawdziłeś na liście najbardziej poszukiwanych przez FBI! - wykrzyknęła Ivy.

- Sprawdziłem. Oczywiście, ty uznałaś, że nie trzeba? Ivy odwróciła się.

- Sprawdziłem przez przyjaciela mojego ojca z Nowego Jorku. To obrońca w sprawach kryminalnych.

Ivy okręciła się.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! Will spokojnie mówił dalej.

- Powiedział, że między urzędnikami organów ścigania jest sporo przepychanek i słaba komunikacja między jednym miastem a drugim i w różnych stanach. O ile ktoś nie kieruje wielką siatką handlarzy narkotyków albo nie należy do grupy terrorystycznej, może być uciekinierem albo podejrzanym o przestępstwo i dziesięć mil dalej nikt nie będzie o tym wiedział.

Mnóstwo wysiłku kosztowało Ivy, żeby nie wybuchnąć.

- Dziękuję za takie drobiazgowe śledztwo, Will - zgmiotła papierową serwetkę po lodach i wstając, wrzuciła ją do śmietnika, zanim wróciła na lód.

Ujechała z pół okrążenia, gdy Bryan się z nią zrównał.

- Wbrew powszechnej opinii, masz temperament - powiedział, uśmiechając się do niej szeroko.

- Każdy ma punkt, poza którym traci opanowanie - odparła Ivy.

- Jak najbardziej - zgodził się. - To jedna z ciekawych rzeczy, której się człowiek dowiaduje, poznając nową osobę; w jakim punkcie pęknie. Ty nie pękasz łatwo - dodał.

Ivy jechała dalej.

- Czy to dlatego, że masz taką nadzwyczajną samokontrolę, czy dlatego, że naiwnie sądzisz, że ludzie nie przyczepią się do ciebie?

- Czy to jedyne dwie przyczyny, by nie tracić panowania nad sobą, jakie przychodzą ci do głowy?

Wysunął się przed nią, jadąc tyłem, i odwrócił się twarzą do niej.

- Znasz inną?

- Tak. Dlatego, że nie chce się kogoś zranić.

- Och, to... - uśmiechnął się do niej. - Zatańcz ze mną, Ivy!

Przesunął się ku niej i jechał teraz tuż obok, dokładnie odwzorowując jej ruchy. Ponownie przejechał przed nią i odwrócił ją tak, że teraz to ona jechała tyłem. Jak dobry tancerz, Bryan posiadał zarówno siłę, jak i talent, by nauczyć się, jak pochylać i obracać partnerkę, co ułatwiało im taniec. Jazda z nim była dobrą zabawą i Ivy uśmiechnęła się.

Zmęczony tańcem Bryan odegrał udawaną grę w hokeja, gnając przed siebie, żeby zatrzymać się prawie w miejscu, zawrócić i okrążyć Ivy bez dotykania jej tak blisko, jak mało który łyżwiarz by potrafił. Jechał do tyłu, a następnie nacierał na nią, jak gdyby była przy krążku, i wykonywał zwody na lewo i prawo. Ivy uśmiechnęła się szeroko, wyobrażając sobie, że oczekuje od niej, iż będzie jechała w dalszym ciągu tak samo; że Bryan liczy, iż Ivy będzie trzymać się prostej i równej trasy, kiedy on będzie ją okrążał i robił uniki. Ale skoro on tak dobrze rozgrywał mecz, i ona nie mogła się oprzeć. Nagle skrzyła i zderzyli się.

- Whoa! - chwycił ją, żeby powstrzymać przed upadkiem, i zrobili piruet. Bryan śmiał się i mocno ją trzymał. Kiedy przestali się kręcić, nie puścił jej, a przynajmniej nie od razu. Ivy wydostała się z jego ramion i zobaczyła, że Kelsey się im przygląda.

-Po prostu jedźmy - powiedziała cicho do Bryana. - Myślę, że wygrałeś tę rundę z Kelsey.

Bryan wsunął sobie jej rękę pod ramię i jechał z nią w swobodnym rytmie.

- I myślisz, że ja tylko próbowałem dopiec Kelsey? -Tak.

- Okay, zagram z tobą w tę grę. Mogę udawać, że jestem szaleńczo zakochany w Kelsey i nie dostrzegam żadnych innych dziewczyn poza Kelsey, nawet dziewczyny z niesamowitymi włosami i zielonymi oczami, których żaden facet nigdy by nie zapomniał.

Kiedy Ivy nie odpowiedziała, odwrócił się do niej.

- Całkiem nieźle udaję, jak widziałaś.
- Widziałam.
- I widziałaś też, jak dobrze potrafię robić uniki na lewo i na prawo. Umiem to robić nie tylko w hokeju.
- Tak, a ty widziałeś, co się dzieje, kiedy udajesz zbyt przekonująco. Nie wszystkie zderzenia kończą się dobrze. Oczy Bryana zaśniły. Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.
- Nawet nie masz pojęcia - powiedział, po czym odjechał.

- Pański lokaj mnie wpuścił - Ivy powiedziała do Guya w sobotnie popołudnie, po tym, jak Pchlarz poprowadził ją ścieżką obiegającą dom i prowadzącą nad staw.

Guy uśmiechnął się i rozłożył ręcznik w cętkowanym cieniu starej jabłoni. Siedzieli, wsparci na łokciach, i rozmawiali o pracy: o ekscentrycznym artyście, którego trawnik pełen rzeźb Guy przycinał tego ranka, i o krabie pustelniku, którego Ivy znalazła ukrytego pod jaśkiem. Śmiech Guya brzmiał teraz znacznie swobodniej. Ivy delectowała się tym dźwiękiem.

- Masz dziś ochotę na lekcję pływania? - spytała.

- Liczyłem na to, że przyniesiesz swój strój kąpielowy. Pokiwała głową.

- I deskę. Zaraz wracam.

Ivy przebrała się w szopie Guya, a później przebiegła przez wysoką trawę nad staw. Sto stóp od brzegu zatrzymała się. Nigdzie nie było widać Guya. Kot stał na piaszczystym brzegu stawu, wpatrując się w wodę. Obok niego leżała koszulka Guya.

- Och, mój Boże! - Ivy rzuciła deskę i pognęła do wody.

- Guy! - zawołała. Dziesięć stóp od brzegu dojrzała jego ciemną sylwetkę na dnie - Guy!

Wyciągnęła ręce, żeby go wydostać. Jednocześnie on się podniósł, przewracając Ivy na plecy do wody. Zaskoczona, wynurzyła się, kaszłąc i kichając.

- Co ty, u licha, wyprawiasz?

- A co ty wyprawiasz? - odpowiedział pytaniem, ale kiedy uświadomił sobie odpowiedź, zaczął się śmiać. - Och, ratowałam mnie.

Czując się głupio, Ivy się nie uśmiechnęła.

- Ćwiczyłem przebywanie pod wodą - wyjaśnił Guy. - Bez ratownika wiszącego nad głową udało mi się pokonać ten lęk. Nie złość się, Ivy.

Nie powinna się złościć. Dokładnie to samo powiedziała Tristanowi w dniu, kiedy przyszła na basen przed nim i wystawiła na próbę swoją odwagę, nurkując po jednocentówkę.

- Zobacz, co znalazłem - oznajmił Guy, otwierając dłoń. Ivy wstrzymała oddech na widok błyszczącej jednocentówki.

- Zobaczyłem ją pod wodą, błyszczała jak okruch słońca

- opowiedział. - To znak. Prędko podniosła wzrok.

- Znak... czego?

Tristanie, jesteś tu?, zapytała w myślach. Guy zawahał się.

- Nadziei. Albo może to tylko moneta.

- Nie, to znak - powiedziała mu.

Wpatrywał się w jednocentówkę.

- Chyba położę ją na kocu. Nie chcę zgubić swojego kawałka nadziei.

Ivy parzyła, jak Guy idzie do brzegu z pochyloną głową, wyraźnie głęboko zadumany, przypatrując się monecie. Czy powinna mu opowiedzieć o dniu na basenie, kiedy po raz pierwszy się pocałowali? Ale jeśli Tristan ukrywał się w Guyu i jeżeli Lacey miała rację...

- Gotowy na lekcję pływania? - spytała, gdy wrócił, niosąc deskę.

- Już bardziej nie będę.

- Dobrze. Dzisiejsze tematy to machanie nogami, oddychanie i unoszenie się na wodzie - oznajmiła, przybierając nauczycielski ton, by zamaskować fakt, że czuła na sobie jego wzrok rozpalający skórę wszędzie, gdzie tylko na niej spoczął.

Nauczyła go machać nogami, a następnie poinstruowała, jak posługiwać się deską i kopać nogami, przemierzając staw tam i z powrotem. W dalszej części lekcji skupili się na oddechu.

- Udawaj, że woda to poduszka dla twojej głowy - mówiła mu tak, jak niegdyś Tristan mówił do niej.

- Masz wrodzony dar! - oświadczyła dziesięć minut później.

- Mówisz tak wszystkim swoim uczniom.

- Spróbujmy unoszenia się na plecach - powiedziała i zademonstrowała, jak to robić.

Guy przyglądał się jej przez długą chwilę, aż wreszcie figlarnie przechylił głowę.

- Czy mogę po prostu sobie patrzeć? -Nie.

Z szerokim uśmiechem runął z powrotem tyłem do wody, zgiął się wpół i od razu poszedł na dno. Kiedy wy dostał się na powierzchnię, wypluwając wodę, Ivy zaśmiała się, a on ją ochlapał.

- Ja zrobiłam to samo, kiedy się uczyłam. Musisz wygiąć lekko kręgosłup i odchylić głowę do tyłu tak daleko, żeby woda opływała ci czoło.

Pokazała mu jeszcze raz. Zapamiętała, jak Tristan podłożył rękę pod jej plecy, żeby ją podtrzymać, a później puścił. Unoszę się, szepnęła wtedy do niego. Unosisz się, potwierdził Tristan, spoglądając na nią. Unosisz się... Unosisz się...

Teraz stał nad nią Guy i Ivy odczytała te słowa z jego warg. Poczwała, jak Guy dotknął końców jej włosów, które rozsypały się za nią w wodzie.

Nachylił się; słońce za jego głową tworzyło złotą aureolę, a jego twarz rozświetlały odbicia od wody. Jego ramiona otoczyły ją i podniosły. Zdawało jej się, że całe jej ciało budzi się z długiego snu.

- Ivy. - Wargi Guya ułożyły się w jej imię na jej szyi, a potem odnalazł jej usta i pocałował ją słodczą wprost nie do zniesienia.

To był pocałunek Tristana. Ivy wiedziała to, nawet jeśli Guy nie wiedział. Pragnęła go obejmować i być obejmowana przez niego. Rozkoszowała się sposobem, w jaki odgarniał jej z twarzy mokre włosy. Kiedy pocałował jej uszy i czubek nosa, zaśmiała się z jego psotności, pewna, że w dotyku Guya odczuwa radość Tristana.

Tristanie, kocham cię, pomyślała. Zawsze będę cię kochać.

W niedzielę Ivy poszła z Beth i ciotką Cindy do kościoła. Ponieważ brakowało personelu, Will powiedział im, że zostanie w zajeździe. Przez Beth wysłał wiadomość, że szykuje to, co będzie potrzebne na wieczorne ognisko. „Zawsze lojalny i zawsze troskliwy Will”. Czy chciał jej coś udowodnić? Ivy zganiła się za taką myśl. Tyle wraz z nią przeszedł; on także potrzebował jakoś to zamknąć.

Maggie i Andrew zaczekali z telefonem aż do późnego popołudnia, wiedząc, że Ivy będzie pracowała przez większą część dnia. Teraz, gdy z zajazdu wymeldowali się wszyscy goście oprócz dwóch par, miała długą werandę dla siebie i usiadła tam, wpatrując się w niebieski horyzont i rozmawiając z nimi przez telefon. Jakieś dziesięć minut później Philip zadzwonił do niej ze swojego domku na drzewie.

- Lacey odwiedziła mnie dzisiaj rano - powiedział.
- Doprawdy?
- W kościele - Philip zachichotał. - Zaczęła mnie łaskotać.
- To podobne do Lacey.
- To było w środku kazania wielebnego Heapa.

- To rzeczywiście cała Lacey.

- Ale się na mnie popatrzył - ciągnął dalej Philip. - A później jedna ze starszych pań, które zajmują się kwiatami, zaczęła na mnie wskazywać i mówiła „anioł, anioł”!

Ivy śmiała się.

- Widziała poświęcę Lacey.

- Czyli wierzy w anioły - zauważyła Ivy.

- Ale inni ludzie, tacy jak wielebny Heap, widzieli tylko mnie. Mama zrobiła się czerwona jak burak.

- A jak Andrew... to znaczy tata? - dodała Ivy, przechodząc na określenie, którego używał Philip.

- Uznał, że to całkiem zabawne. W każdym razie Lacey powiedziała, że wpadła, bo oboje tęsknimy za Tristanem. Ja dalej za nim tęsknię.

Ivy poczuła ucisk w gardle.

- Mama, tata i ja oglądaliśmy jego zdjęcia, kiedy wróciliśmy do domu.

- Dobra myśl - przytaknęła Ivy, ocierając łzę. - Ja chyba zrobię to samo.

Kiedy Philip się rozłączył, Ivy przez długą chwilę wpatrywała się w swój telefon, zastanawiając się, czy zadzwonić do Guya. Właśnie dzisiaj najbardziej chciała usłyszeć jego głos.

Na wiklinowym stoliku obok Ivy stał dzbanek pełen intensywnie różowych róż, świeżo ściętych w ogrodzie ciotki Cindy. Ich zapach przeniósł Ivy z powrotem do ostatniego wieczoru, jaki

ona i Tristan spędzili razem. Przyniósł jej bukiet lawendowych róż. Dla Ivy ich niezwykła barwa symbolizowała miłość, jaka zdarza się raz w życiu. I przypominały jej wodę - wodę o świcie, wodę o zachodzie słońca, tę wodę, która na ziemi dawała Tristanowi skrzydła. Tristanie, jesteś przy mnie?

To szalone, powtarzała sobie, wierzyć, że Tristan do niej wrócił. niesprawiedliwe wobec Guya było widzieć w nim kogoś innego. A jednak to niezwykle uczucie było tak silne. Tristanie, jesteś przy mnie?

Zadzwoił telefon. Ivy przez całą minutę słuchała dzwonka, zanim odebrała.

- Cześć.

- Cześć, to ja - odezwał się Guy. - Bałem się, że nie masz zamiaru odebrać.

- Byłam... zamyślona - odpowiedziała. - Co robisz?

- Karczuję pniaki. A ty? Poza całym tym myśleniem, znaczy się.

- Kiedy weekendowi goście wyjechali, mieliśmy mnóstwo sprzątan. Potem pojechałam do kościoła, a później rozmawiałam z rodziną.

- Co się stało?

- Co masz na myśli?

- Twój głos - wyjaśnił Guy. - Coś się stało. Ivy powstrzymywała łzy.

- Ivy? Ivy, jesteś tam? - spytał w odpowiedzi na jej długie milczenie.

- Zaczekaj - poszperała po kieszeniach w poszukiwaniu chusteczki.

- Nic ci nie jest? Ivy, mów do mnie!

- Już dobrze - wytarła oczy i wydmuchała nos.

- W porządku. Niczego nie musisz mówić - powiedział jej.

- Tylko się nie rozłączaj.

- Nie rozłączę się. - Odzyskawszy w końcu panowanie nad sobą, Ivy znów się odezwała: - Jestem.

- Co się dzieje? - spytał Guy.

- Dzisiaj... dzisiaj jest dwudziesty piąty czerwca.

- A to jest szczególny dzień - odparł. Wiedział czy tylko zgadywał?

- Tak, to rocznica Tristana - odpowiedziała Ivy na głos.

- Tego dnia, rok temu, zginął. Guy nie odezwał się od razu.

- Przykro mi. Jak mogę pomóc? Chcesz, żebym przyszedł? Czy ty wolisz przyjść tutaj? A może wolisz zostać sama?

- Will, Beth i ja jedziemy rozpaścić ognisko na Race Point. Tristan był fantastycznym pływakiem, brał udział w wyścigach.

- No to myślę, że byłby szczęśliwy, że jest tak wspominany.

- Przyszedłbyś? - spytała nagle. - Proszę? Guy zawahał się.

- Uhm... Pewnie - zgodził się. - Spotkamy się na miejscu. O której?

- Około ósmej.

Po rozmowie z nim Ivy wybrała się na długi spacer.

Nieco po szóstej wróciła do domku, żeby przebrać się w dzinsy, i zastała Dhanyę siedzącą na huśtawce.

- Jak się trzymasz? - spytała Dhanya.

- W porządku. Dzięki.

- Will powiedział Kelsey i mnie o ognisku. Zaprosił nas. Ivy była zszokowana.

- To nie jest impreza.

- To stypa - odezwała się Kelsey, wychodząc z domku i niosąc długi kawał pizzy, zwisający poza krawędź papierowego talerzyka. - A stypy to imprezy dla tych, co nie żyją. Najlepszy sposób, żeby uczcić drogich zmarłych.

- Miał na imię Tristan - odparła Ivy i weszła do środka. Była zła. Dlaczego Will sądził, że chciałyby zabrać Dhanyę

i Kelsey? Ale z drugiej strony ona zaprosiła Guya i Will będzie równie niezadowolony z jej gościa. Bądź sprawiedliwa, powiedziała sobie.

Pół godziny później, kiedy już Will ułożył w bagażniku swojego samochodu drewno na ognisko, łopaty i turystyczną lodówkę, Ivy usiadła z tyłu, a Beth z przodu. Kelsey i Dhanya pojechały za Willem jeepem Kelsey.

Podczas trzydziestomilowej drogi Ivy stale wyczekiwała na właściwy moment, by im oznajmić, że Guy też przyjedzie, ale nie potrafiła zacząć rozmowy. Beth i Will milczeli oboje.

Ivy przyszło do głowy, że Will zaprosił pozostałe dziewczyny jako bufor, by sytuacja nie była tak napięta. Kiedy oba auta zajęły na parking, Kelsey zaoferowała się, że pociągnie lodówkę

na kółkach przez wydmy. Will zaniósł polana, a Ivy rozpałkę. Beth zabrała ręcznik plażowy oraz narecze fioletowej szaławii, którą zebrała w ogrodzie ciotki Cindy. Ivy powierzyła Dhanyi album ze zdjęciami, który ze sobą przywiozła.

Ogromne wydmy oddzielały parking od plaży, a oni szli powolną procesją główną ścieżką między wydmami. Ivy spodobał się wysiłek wkładany w marsz po głębokim piachu; bryza od oceanu była chłodna, lecz piasek pod stopami wydawał się ciepły.

Ivy i Will wykopali zagłębienie na ognisko. Beth usiadła na kocu, trzymając album, który niosła Dhanya. Kelsey natychmiast zaczęła myszkować w lodówce - tylko po to, żeby odkryć, iż nie zapakowano żadnego alkoholu.

Razem z Dhanyą baraszkowały w płytkiej spienionej wodzie oceanu, śmiejąc się i ochlapując jedna drugą. Kiedy dół został wykopany, Will umieścił w nim polana i ułożył chrust na podpałkę. Ivy zapatrzyła się na ciemnobłękitną wodę. Plaża Race Point znajdowała się na północnym krańcu National Seashore, gdzie długi palec Cape Cod zaginał się w kierunku lądu. Łuk plaży, podobnie jak łuk horyzontu, sprawiał, że Ivy miała wrażenie, jakby stała na progu pomiędzy dwoma światami. Świat, który zawsze znała, jarzył się na zachodzie, złoty i różany. Jednak inny świat fioletów i blasku gwiazd, taki jak w noc, kiedy Tristan ją pocałował, zawisł po wschodniej stronie. Poczowała się w pułapce między nimi. Kiedy ogień wystrzelił, Kelsey i Dhanya dołączyły do pozostałych przy ognisku.

- Czy będziemy śpiewać? - spytała Kelsey, gdy wszyscy usiedli.

- Dzielimy się wspomnieniami o Tristanie - odpowiedział cicho Will. - Rozmawiamy o tym, jakim był człowiekiem i co zrobił.

- To trochę przygnębiające, co nie? - stwierdziła Kelsey. Jej twarz pojaśniała, gdy popatrzyła w stronę wydm. - Och, witaj!

Wszyscy się odwrócili, żeby podążyć wzrokiem za jej spojrzeniem. Guy szedł w ich kierunku.

- Przyjechałem najszybciej jak mogłem - powiedział, gdy już znalazł się blisko.

- Kto cię zaprosił? - spytał ostro Will.

- Ja - odrzekła Ivy.

Guy nie odrywał od niej wzroku.

- Przyniosłem ci kwiaty.

Trzymał za plecami bukiet owinięty w papier z kwiaciarni, jak gdyby nie był pewien, jak go wręczyć. Ivy uśmiechnęła się i wstała, wyciągając rękę.

- Och! - przeniosła spojrzenie z róż na Guya, łązy zapiekły ją w oczach. - Są lawendowe.

- Źle zrobiłem? - spytał Guy, prędko je zabierając.

Ivy sięgnęła po kwiaty, a jej dłonie pochwyciły i przytrzymały jego rękę.

- Nie! Nie, są idealne - spojrzała mu w oczy. - Skąd wiedziałeś, że kocham lawendowe róże?

Wzruszył ramionami.

- Wydawały się do ciebie pasować.

- Są piękne. Dziękuję - powiedziała Ivy, tuląc kwiaty w ramionach.

- Rodzice dali mi lawendowe róże na szesnaste urodziny - wtrąciła się Dhanya. - Co roku dostaję inny kolor. I zawsze jest ich tyle, ile mam lat.

- Zanim księżniczka Dhanya opowie nam szczegóły każdej ze swoich absolutnie wyjątkowych urodzinowych ceremonii - odezwała się Kelsey - weź sobie coś do picia, Guy. Zaczynamy stypę.

Ivy przesunęła się na swoim kocu. Guy usiadł obok niej, naprzeciwko Willa i Beth.

Will opowiedział o Tristianie jako o pierwszorzędnym pływaku, a Ivy przypomniawszy dzień, kiedy Suzanne i Beth zawlokły ją na pierwsze szkolne zawody, żeby zobaczyła, jak się ściga.

- Czy mogę obejrzeć zdjęcia, które przywiozłaś? - spytała Dhanya.

Beth podała jej album i Dhanya zaczęła przewracać kartki.

- Hej, a kim jest ten boski facet? - zaniósł album Ivy, położyła go jej na kolanach, a sama wcisnęła się na koc obok niej.

- To Gregory.

Ivy usłyszała, jak Beth wstrzymuje oddech. Will opuścił głowę i wpatrywał się w ogień.

- Morderca? Daj popatrzeć - powiedziała Kelsey, przemykając wokół ogniska i nachylając się nad nimi. - Nie wygląda jak morderca.

- A jak wygląda morderca? - odwarknęła Beth. - Jak ktokolwiek może to stwierdzić?

- Po pierwsze - odpowiedziała Kelsey - powinno być widać okrucieństwo albo w jego oczach, albo w ustach. Na tych fotkach ja tego nie widzę.

- Ivy, to ty w takiej kiczowatej sukience! - wykrzyknęła Dhanya. - Tylko mi nie mów, że sama ją wybrałaś.

- Nie wybrałam. To jest Tristan - powiedziała Ivy, wskazując na fotografię weselnych gości przy stole, obok którego Tristan akurat przechodził.

Guy pochylił się bliżej, żeby przyjrzeć się zdjęciu, lecz Ivy nie dostrzegła w jego twarzy błysku świadczącego o tym, że go rozpoznaje.

- Ten Tristan? - spytała Dhanya. - Ależ to tylko kelner! Ivy zaśmiała się i opowiedziała im o przyjęciu weselnym swojej matki oraz o krótkotrwałej kelnerskiej karierze Tristana.

- Myślę, że dla mojego braciszka to była miłość od pierwszego wejrzenia, nawet jeśli dla mnie nie.

Guy wskazał jej brata na innej fotografii.

- Philip. Poznaję go.

Serce Ivy zamarło na moment. Potem przypomniała sobie, że przecież spotkali się w szpitalu.

- Słodki dzieciak - powiedziała Kelsey, wracając na swój koc i kładąc się na plecach, żeby patrzeć w ciemniejące niebo.

Dhanya dalej przewracała stronicę albumu.

- Beth, miałaś inne włosy. Teraz bardziej mi się podobają. Dhanya popatrzyła na zdjęcia Beth, Tristana i Elli.

- Dałam Ellę Tristanowi - Ivy wyjaśniła Guyowi. - Musiałam ją oddać i Tristan odpowiedział na moje ogłoszenie. Nie miał pojęcia o kotach, ale zapewnił mnie, że dobrze się nią zaopiekuje. Mówił, że będzie ją kąpał i karmił.

Guy uśmiechnął się.

- To był wybieg, żeby się z tobą zobaczyć.

- Tak. Ale szybko się do niej przywiązał - odparła Ivy.

- Gdzie teraz jest Ella? - zapytał Guy.

- Gregory ją powiesił - odpowiedziała Beth.

Dhanya wydała stłumiony okrzyk, a Kelsey przeciągły gwizd.

Will wrzucił patyk do ogniska.

- Wszystko, byle dorwać cię - zauważył Guy.

- Tak, i gdyby nie Will, Gregory'emu by się udało. Will zaryzykował dla mnie życie. Uratował mnie.

Will wpatrywał się w płomień. Ivy podniosła się i podeszła do niego. Uklękła blisko niego i objęła go. Na chwilę oparł się o nią, kładąc rękę na jej dłoni.

Kiedy Ivy podniosła wzrok, Guy zamknął już album i patrzył na nich przez ognisko. Dhanya głośno pociągała nosem.

Kelsey usiadła.

- Dhanya, płaczesz po kocie i facecie, którego nawet nie znałaś.

- Znam Ivy i Willa - odrzekła Dhanya.

- Jeżeli ktoś tutaj się nie rozpogodzi - zapowiedziała Kelsey - to ja sobie idę.

Nikt nie powiedział niczego pogodnego.

- W porządku, chłopcy i dziewczęta, ja stąd znikam. Idziesz, Dhanya?

Dhanya przecząco pokręciła głową.

- Ja z tobą pójdę - odezwała się Beth, wstając. Will i Ivy popatrzyli na nią, zaskoczeni. - To koniec. Tristan odszedł

- oświadczyła im Beth, wrzucając swój bukiet z szaławii do ogniska.

Zajął się ogniem i płomienie na moment wystrzeliły w górę, po czym opadły. Deszcz iskier, ciemniejących w węgielki, kazał Ivy pomyśleć o spadających gwiazdach.

- Spoczywaj w pokoju, Tristanie - powiedział cicho Will.

Godzinę później Will i Ivy zasypali ognisko. Ivy żałowała, że nie może wracać do domu na motorze Guya, ale widziała, że Will nadal cierpi i poczułby się zdradzony, gdyby nie wróciła z nim i Dhanyą.

Wszyscy wcześniej położyli się do łóżek i Ivy spała mocnym snem aż do trzeciej nad ranem, kiedy coś ją raptownie obudziło. Otworzywszy oczy natychmiast stała się czujna, jak gdyby ktoś ją zawołał. Usiadła, uważnie nasłuchując. Beth, Dhanya i Kelsey w dalszym ciągu spały. Ivy uklękła przy oknie, przyciskając twarz do siatki, ale na dworze nie zobaczyła ani nie usłyszała nikogo. Wstała z łóżka, nałożyła koszulkę i džinsy, zabrała buty oraz portfel i na palcach zeszła po schodach na dół. Na zewnątrz domku księżyc w pełni wznosił się wysoko, osrebrzając ogród. Ivy przystanęła tylko na moment, żeby podziwiać spokojną noc, po czym zdecydowanym krokiem poszła do swojego samochodu, jak gdyby już dawno zaplanowała sobie powrót na Race Point.

Zjechała na luzie z wyłączonymi przednimi światłami, póki nie dotarła do utwardzonej drogi, a wtedy włączyła je i odjechała.

Jakaś cząstka Ivy stała na zewnątrz niej, zdumiewając się jej poczynaniami.

Doznanie, że ktoś ją wzywa - czy wzięło się ze snu? Wiedziała tylko, że cokolwiek ją obudziło, nie pochodziło od niej samej.

Ivy zostawiła auto na pustym parkingu na Race Point i ruszyła w kierunku oceanu. Intensywne barwy zachodzącego słońca i ogniska wypaliły się. Krajobraz złożony z wydm i oceanu, skąpany w księżycowym blasku, wydawał się nie z tego świata.

- Wiedziałem, że przyjdiesz.

Na dźwięk głosu Guya serce Ivy zamarło. Guy szedł za nią od ścieżki przez wydmy. W świetle księżyca jego jasne włosy wyglądały jak zmatowiałe srebro.

- Wiedziałeś? Skąd?

- Nie mogłem spać i ciągle myślałem: Ona wróci. Muszę tu być - zatrzymał się o sześć cali od niej. - Co ci kazało wrócić? - zapytał.

- Nie wiem. Zdawało mi się, jakby ktoś mnie wołał. Razem podeszli do wypalonych głowni. Ivy przed odjazdem

zostawiła samotną lawendową różę na wierzchu wygasłego ogniska. Podnosząc ją teraz, dotknęła palcem aksamitnych płatków.

- Przynosił ci lawendowe róże - stwierdził Guy.

- Wiedziałeś o tym?

- Kiedy zobaczyłem wyraz twojej twarzy, to wiedziałem. Ivy spuściła wzrok.

- Próbowałem pomóc - powiedział jej. - Przykro mi, jeśli sprawiłem ci więcej bólu.

- Nie sprawiłeś. To było dla mnie trochę jak cud, dostać te róże. To było jak... wiadomość od Tristana.

Guy wyciągnął do niej rękę.

- Chodź tutaj. Znalazłem dobre miejsce, żeby usiąść. Zaprowadził ją w osłonięty zakątek między piaszczystymi pagórkami, porośniętymi szeleszczącą trawą. Usiedli na piasku i oparli się plecami o spłowiałą kłodę.

- Kiedy ty i Will mówiliście o Tristanie - odezwał się Guy
- miałem wrażenie, jakbym go znał.

Ivy z nadzieją popatrzyła w oczy Guya.

- Jak umarł Tristan? - zapytał.

- Gregory przeciął przewód hamulcowy w jego samochodzie

- wyjaśniła Ivy. - Jechaliśmy krętą drogą, pojawił się jelen i inny samochód. Nie mogliśmy się zatrzymać. Ja przeżyłam. Tristan nie

- wpatrywała się w jego twarz, szukając przebłysku zrozumienia, lecz odwrócił wzrok, zanim zdążyła wyczytać coś z jego oczu.

- Czy Gregory był zazdrosny o Tristana? - spytał. - Gregory był w tobie zakochany?

- Nie, ja byłem celem. Natknęłam się na Gregory ego w noc, kiedy zabił swoją matkę i...

- Swoją matkę!

- Sądził, że wiedziałam, co zrobił.

- Ale mimo to - Guy nie dawał za wygraną - czy Gregory był w tobie zakochany?

- Przez jakiś czas udawał, że mu zależy. Budziłam się z okropnych koszmarów, a on tam był. Traktował mnie

bardzo delikatnie. Obejmował mnie, póki nie zasnęłam na nowo.

- A więc być może...

- Nie. Pod koniec było jasne, że Gregory mnie nienawidzi.

- Miłość może podsycać nienawiść - zauważył Guy. Narysował trójkąt na piasku i przekreślił go dwukrotnie, marszcząc czoło.

- O co chodzi? - spytała Ivy. Pokręcił głową.

- Nie wiem. Czasem coś wydaje się znajome, a potem znowu gubię watek.

Ivy wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku wierzchem dłoni.

- Mnie prześladowuje przeszłość, której nie mogę zapomnieć, a ciebie przeszłość, której nie pamiętasz.

Guy otoczył ją ramionami.

- No to żyjmy teraźniejszością. Każda chwila, którą dzielę z tobą, jest jak podarek.

Oparli się o kłodę i zapatrzyli na gwiazdy. Jego czuły pocałunek stał się namiętny. Po chwili Guy zdjął bluzę i rozłożył ją na piasku, po czym ułożył się na jej skraju, pozostawiając większą część miękkiej tkaniny dla Ivy. Położyła się i oparła o jego pierś.

- Śpij - powiedział, tuląc ją bezpiecznie w ramionach. - Jesteśmy razem. Spij.

Ivy obudziła się i zobaczyła niebo ze smugami brzoskwiowego rózu na wschodzie. Ramiona Guya nadal ją otaczały, jego

oczy wciąż były zamknięte. Obróciła się na bok i podparła na łokciu, uważnie przypatrując się jego twarzy, złotym rzęsom i szorstkiemu zarostowi. Jednym palcem wodziła wzdłuż linii jego ust. Jego oczy otworzyły się.

- Dzień dobry - odezwał się łagodnie. - Jak ci się spało?

- Świetnie. Znalazłam dobrą poduszkę. A tobie? Podniósł się na tyle, żeby móc ją pocałować w ramię.

- Znalazłem na noc towarzystwo, które nie ma pcheł. Śmiejąc się, powaliła go na piasek.

- O której musisz być w pracy? - zapytał.

- Praca! - Ivy usiadła i wygrzebała swój telefon komórkowy. Rozładował się. - Czy wiesz, która godzina?

Guy wyjął własny telefon z kieszeni.

- Tuż po piątej.

- Do zajazdu jest prawie godzina drogi, a ja zaczynam o szóstej trzydzieści!

- Powrót do rzeczywistości - mruknął Guy, podnosząc się, po czym podał jej rękę.

Podniosła jego bluzę i otrzepała ją.

Guy, który zaparkował motor przy centrum turystycznym dla odwiedzających, dogonił Ivy i jechał za nią drogą numer 6. Zanim dotarli na parking przy „Seabright”, słońce wysyłało już żółte promienie przez szczeliny wśród niskich sosen. Schodząc z motocykla, Guy ponownie spojrzał na telefon.

- Piąta pięćdziesiąt osiem - poinformował ją.

Ivy oparła się o samochód, niechętna, by się żegnać.

- Wiesz, Beth zawsze mawia, że samochody są jak ubrania - to szczegóły, które rozwijają postać z opowieści.

-No i?

- Jaki samochód chciałbyś prowadzić? - spytała.

- Coś, co ma dużo koni pod maską i dobrze wygląda z wgnieceniami.

Ivy uśmiechnęła się od ucha do ucha. Trzymając się za ręce, szli ścieżką w kierunku domku.

- Jak myślisz, co prowadziłeś?

- Pewnie stary samochód kogoś innego. Na przykład rodziców, ale nawet nie wiem... - jego głos zazgrzytał. - Nawet nie wiem, czy mam rodziców.

- Jakich rodziców chciałbyś mieć? Może matkę lekarkę? Ivy poczuła, że Guy się wzdrygnął.

- To niebezpieczne, Ivy.

- Niby co? - spytała defensywnie.

- Wyobrażanie sobie rzeczy o mnie. Nie chcę się pogubić. Nie chcę pomieszać tego, co się naprawdę wydarzyło, z tym, czego chcę - zawahał się - czego tak strasznie pragnę, żeby było prawdziwe.

Ivy już miała zapytać: czego pragniesz, żeby było prawdziwe?, ale zobaczyła, że Guy odwraca głowę w stronę domku.

Beth siedziała na huśtawce, a Will na stopniach, oboje ze skrzyżowanymi rękoma.

- Gdzie byłaś? - spytała Beth. Jej głos zabrzmiał surowo.

- Na Race Point - odparła Ivy.

- Dlaczego wróciłaś? Dlaczego on wrócił?

Ivy przełknęła gniew na Beth za mówienie o Guyu, jakby go tu nie było.

- Bo chcieliśmy.

Will raptownie wstał i odszedł bez słowa. Beth podniosła się z huśtawki. W tej samej chwili Kelsey pojawiła się w drzwiach domku, nadal ubrana w satynową nocną koszulę.

- Proszę, proszę - powiedziała, przytrzymując otwarte drzwi z siatką. - Ivy, grzeczna dziewczynka, która nigdy by się nie wymknęła na nocną przygodę, wraca o świcie. - Kelsey puściła oko do Guya. - Coś mi mówi, że Ivy miała o wiele lepszą noc niż my tutaj.

Beth przepchnęła się obok Kelsey, wchodząc do domku. Kelsey obejrzała się przez ramię i powiedziała:

- Masz u mnie dług, Ivy, za to, że nie pozwoliłam Beth pobiec do ciotki Cindy i wpakować cię po uszy w kłopoty. I wiesz mnie i Dhanyi za straconą godzinę snu. Beth wpadła w histerię.

Ivy odwróciła się do Guya.

- Lepiej już jedź - powiedziała łagodnie. - Pogadamy później, dobrze?

Ścisnął jej dłoń i w milczeniu wrócił na parking.

Pół godziny później Ivy jako ostatnia pojawiła się w kuchni zajazdu, ubrana do pracy. Posepny wyraz twarzy Willa, oschłość Beth, błysk w oku Kelsey oraz ukradkowe spojrzenia rzucone przez Dhanyę jasno świadczyły o tym, że coś zaszło w nocy.

Ciotka Cindy prędko oceniła ich gotowość i zamiast przydzielać im zajęcia, powiedziała:

- Dzisiaj będę potrzebować jednego z was w ogrodzie, jednego ze mną przy śniadaniu, jednego do sprzątanía pokoju, który został późno zwolniony, i dwójki do wyszorowania werandy. Podzielcie się.

Następnie opuściła ich, żeby jak zwykle nastawić dzbanek swojej zabójczo mocnej kawy.

Ivy, woląc przebywać z dala od pozostałych, wybrała swoje najmniej lubiane zajęcie - sprzątanía pokoju. Pracy tego ranka było niewiele, więc wszyscy wcześniej skończyli. Ivy poszła na plażę przy zajeździe. Pokonała połowę z pięćdziesięciu dwóch drewnianych schodków, prowadzących na dół urwiska, i usiadła na parę minut na podeście z ławkami.

Chciała porozmyślać o Guyu, zapamiętać każdą słodką chwilę z nim, rozważyć każdy znak, że Tristan do niej powrócił. Po chwili zeszła po pozostałych stopniach i ruszyła skrajem plaży.

Mroczniejsze myśli zaczynały nachodzić jej umysł. Co, jeśli Lacey miała rację, zastanawiała się Ivy, i Tristan zrobił coś zakazanego, żeby ją uratować? Jeżeli ukrywał się we wnętrzu Guya, czy to, że kochała Guya, na wieki skazywało duszę Tristana?

W końcu zawróciła z powrotem do zajazdu i wspinała się po schodach, głęboko zadumana.

— Ivy.

Podnosząc głowę, ujrzała Beth i Willa stojących na podeście. Z ponurymi minami, ramię przy ramieniu, przywodzili Ivy na

myśl dzierżące miecze anioły zabraniające Adamowi i Ewie powrotu do Raju.

- Przepraszam - odezwała się Ivy, próbując ich minąć. Zablokowali jej przejście.

- Musimy pogadać - powiedział Wi 11. - Sprawy zaszły za daleko. Ivy zamrugwała.

- A co to jest, interwencja?

- Nazywaj to jak chcesz - odparł. - Robimy to, ponieważ się troszczymy. Ivy, nie podejmujesz dobrych decyzji.

- Wystawiasz się na wielkie ryzyko - powiedziała Beth.

- Podejmuję takie samo ryzyko jak każdy, kto kiedykolwiek kogoś kochał.

Beth przecząco pokręciła głową.

- Ale ty nie wiesz, kim jest Guy.

- Właściwie to uważam, że znam Guya lepiej niż on zna sam siebie.

- To samo - przypomniał jej Will - mówiłaś o Gregorym, kiedy jego matka została znaleziona martwa. Było ci go żal, wymyślałaś wiele wymówek dla jego podejrzanego zachowania. Mówiłaś, że mieszkając z nim pod jednym dachem, rozumiesz go. Teraz wymyślasz wymówki dla Guya.

- Wymyślasz wymówki dla kogoś, kto nie pamięta, dlaczego brał udział w bójkę dość brutalnej, by go zabić - dodała Beth.

- Wiemy tak mało, że równie dobrze - tłumaczył Will - Guy mógł kogoś zabić i zostać przy tym pobity.

- To szaleństwo! - wykrzyknęła Ivy. - Tak samo, jak myśleć, że to Guy był kierowcą, który zepchnął Beth i mnie z drogi!

- Ivy, on udaje, że niczego nie pamięta. Dlaczego jesteś taka łatwowierna?! — zawołał Will.

- A dlaczego wy jesteście tacy skorzy do tego, by myśleć o kimś same najgorsze rzeczy? - odparowała.

- Dostałam e-mail od Suzanne - powiedziała cicho Beth.

- Naprawdę? - Ivy oparła się o balustradę, nagle czując się znużona sprzeczką. - Ma sny o Gregorym.

Ivy zadumała się na chwilę.

- Nic w tym dziwnego.

- Śni o nim przez ostatnie dwa tygodnie.

- Beth, wszyscy rozmyślamy o Gregorym i Tristanie przez ostatnie dwa tygodnie — zwróciła jej uwagę Ivy.

- Czytałem te e-maile - powiedział Will. - Suzanne nie może sobie przypomnieć snów, po prostu wie, że rozmawia z Gregorym.

- W snach, ma się rozumieć - poprawiła go Ivy. - Przeżywa na nowo sceny z przeszłości.

Zniecierpliwiony Will zacisnął pięści.

- Mówiłem, że ona nie pamięta snów. Ale czuje, że on ją prześladowuje.

Ivy spoglądała to na jedno, to na drugie. Na czole Willa perlily się krople potu. Palce Beth szarpały ametystowy wisiołek tak mocno, że ich koniuszki zrobiły się białe od nacisku.

- Musiało do tego dojść — tłumaczyła Ivy. — Kiedy Gregory zginął i prawda wyszła na jaw, Suzanne zniosła to „pięknie”, jak

wszyscy twierdzili. Ale niemożliwe, żeby człowiek mógł znieść tego rodzaju sytuację „pięknie”. To koszmar i wywołuje kolejne koszmary, które nie odejdą, dopóki ten koszmar nie odejdzie w niepamięć. Nie ma drogi na skróty, żeby się z tego uleczyć. Teraz Suzanne w końcu to robi.

- Nie. Gregory wrócił - upierała się Beth, schodząc do Ivy po dwa stopnie naraz. Położyła jej zimną rękę na ramieniu. - Ivy, dwa tygodnie temu omal nie postradałaś życia w wypadku, takim samym jak ten, który Gregory spowodował rok temu. Czego potrzeba, żebyś mi uwierzyła?

Ivy uwolniła się od dotyku Beth i przemknęła przez szczelinę między przyjaciółmi.

- Wyobraźnia cię ponosi, Beth. Ty i Will już podjęliście decyzję i nawet nie próbujecie mnie wysłuchać.

- Ja słucham - zawołała Beth przez ramię. - I słyszę rzeczy, których ty nie słyszysz.

To było dziwne uczucie, znaleźć się w konflikcie z dwojgiem najlepszych przyjaciół. Ivy martwiła się o Beth, ale nie było sensu omawiać jej trosk z Willem, nie teraz, kiedy był przekonany, że to Ivy kompletnie się myli.

Później tego popołudnia, snując plany wybrania się z Guyem na letni jarmark, Ivy poszła na górę, żeby poszukać czegoś szczególnego do włożenia na siebie. Zastała tam Beth chodzącą po sypialni z telefonem komórkowym przyciśniętym do ucha.

- Nie, jestem zajęta - mówiła Beth do swego rozmówcy. - Mam już plany na dzisiejszy wieczór. - Posłuchawszy przez chwilę, Beth zmarszczyła brwi. - Nigdy tego nie powiedziałam, Chase.... Nie, nie możesz pójść ze mną.

Na widok Beth odwróciła się i zgarbiła nad telefonem. Ivy przez chwilę obserwowała ją w lustrze, po czym poszła dalej w stronę swojej szafki.

- Przepraszam, muszę iść - zakończyła Beth i rozłączyła się. Ivy zerknęła na nią przez ramię. Tydzień temu usiadłaby na łóżku, zapraszając poklepała miejsce obok siebie i zapytała przyjaciółkę, co słyhać. Teraz w milczeniu wpatrywała się w Beth,

która popatrzyła chmurnie na swoje odbicie w lustrze, wzdrygając się, jak gdyby dotknęła czegoś odrażającego, i zeszła na dół.

- Truskawkowe święto! - oznajmiła Ivy kilka godzin później, z radością wsuwając swoją dłoń w dłoń Guya i spoglądając na transparent rozciągnięty między dwiema staroświeckimi ciężarówkami. Doroczny jarmark, trwający cały tydzień, podczas którego zbierano fundusze na rzecz straży pożarnej Cape Cod, był kolorową zbieraniną straganów i atrakcji z wesołego miasteczka rozrzuconych pod sznurami lampek.

- Gdzie chcesz zacząć? - spytała.

- Od gier - odpowiedział Guy, uśmiechając się do niej. - Czuję, że tego wieczora mam szczęśliwą passę. Może strzałki? Tam są.

W budce z napisem „Darts”, prowadzonej przez kobietę ubraną w kask strażacki, znajdowały się rzędy czerwonych, białych i niebieskich balonów. Guy wyciągnął dwa dolary.

- Oto dały dla pana - powiedziała kobieta z silnym akcentem z Massachusetts. - Powodzenia.

Guy podniósł strzałkę i obrócił w dłoni, przyglądając się jej.

- Nie pamiętam... którą stroną to lata? - zwrócił się do Ivy, po czym zaśmiał się z jej reakcji. - Żartuję. - Podniósł rękę, zamachnął się i rzucił. Pyk!

- Jest! - potwierdziła kobieta. Przy następnym rzucie chybił.

- Jedna na dwie.

Guy zacisnął szczękę i rzucił. Pyk! i potem znowu, pyk!

- Trzy na cztery - liczyła kobieta. Guy rzucił ostatnią strzałkę.
Pyk!

- Cztery na pięć! Proszę wybrać sobie dowolną nagrodę, sir!
Guy odwrócił się do Ivy.

- Co byś chciała?

- Ty wybierz - odpowiedziała Ivy, ciekawa, co wybierze. Guy przyjrzał się tęczy wypchanych pluszaków.

- Górny rząd, trzeci od lewej.

Kobieta wręczyła mu pluszowego białego konia ze skrzydłami.

- To albo koń-anioł, albo Pegaz - stwierdził Guy, oddając wypchaną zabawkę w ręce Ivy.

- Pegaz - powtórzyła. - Znasz mitologię. Guy posłał jej szelmowski uśmiech.

- Następny dowód, że lubię klasykę.

- Zawsze to wiedziałam! Dziękuję - powiedziała Ivy, wkładając sobie maskotkę pod pachę. - Peg jest przesłodka.

Przeszli do kolejnej budki i na zmianę rzucali obęczami, celując w butelki, następnie przejechali się wielką karuzelą, wznosząc się i opadając wśród migoczących świateł jarmarku.

- Chcesz jeszcze raz się przejechać karuzelą czy zjeść obiad? - spytał ją Guy, kiedy wysiedli.

- Dla mnie deser - odparła Ivy. - A potem następna karuzela. A potem następny deser.

Roześmiał się i poszli dalej, obejmując się ramionami, kierując się znakami prowadzącymi do części restauracyjnej. Po drodze Ivy wypatrzył Max.

- Ivy, tutaj! - zawołał. On i Beth siedzieli na ławce obok elektrycznych samochodzików.

- Kto to? - spytał Guy.

- Max. I Beth.

- Czy Will jest tu dzisiaj? - w głosie Guya zabrzmiała nuta zakłopotania.

- Myślę, że przyszli wszyscy razem - odparła i zobaczyła, jak czujnie Guy rozejrzał się wokół.

- Może staniesz w kolejce po burgery, a ja pójde się przywitać - zaproponowała Ivy.

Podeszła do Maxa i Beth ściśniętych na ławce.

- Cześć, gdzie jest reszta? Max wskazał ręką za siebie.

- Poszli na samochodziki. Beth nie chciała jeździć. A ja wiem, jak Bryan i Kelsey lubią zderzać się autami, więc też nie chciałem.

Ivy uśmiechnęła się i postąpiła chwilę, przyglądając się. Samochodziki miały staroświecki wygląd, z wysokimi czarnymi prętami kończącymi się jak rozdwojony język węża, liżący i iskrzący po metalowym suficie. Will i Dhanya jechali gładko po wypolerowanej podłodze; Bryan, Kelsey i ktoś jeszcze kręcili swoimi autkami jak wariaci, wywołując całe serie zderzeń.

- Czy to Chase? - spytała Ivy, zaskoczona.

- Tak - potwierdził Max, kiedy Beth się nie odezwała.

- Zapach - mruknęła Beth. - Ivy, ten ohydny zapach.

- Coś jak palone włosy? - spytał Max. - Te samochodziki zawsze tak śmierdzą.

Ivy usiadła.

- Nie wiedziałam, że Chase przyjdzie dziś wieczorem.

- My też nie - odparł Max. - Czekał na parkingu i przyjechał za nami.

- Bądź ostrożna - powiedziała Beth. - To niebezpieczne. Ivy zmarszczyła brwi. Czy to Chase tak wystraszył Beth?

- Są na prąd, ale to bezpieczne - zapewnił ją Max.

Beth pokręciła głową, skręcając łańcuszek z wisiorkiem. Ivy zdała sobie sprawę, że prowadzą dwie różne rozmowy i żadne z nich nie wydaje się świadome, że drugie go nie rozumie.

Autka zatrzymały się i Kelsey, Bryan oraz Chase w dalszym ciągu rozpychali się z hałasem i śmiechem, schodząc po rampie. Will i Dhanya szli za nimi w milczeniu.

- Cześć, Ivy! Powinnaś być tu z nami, ty i Guy - oznajmiła Kelsey i zatrzymała się, żeby się rozejrzeć. - Gdzie jest Pan Tajemniczy?

Ivy wskazała za siebie w kierunku straganu z burgerami.

- Poszedł po coś do jedzenia.

- Pan Tajemniczy - powtórzył Bryan. - Mówisz o naszym gościu z amnezją?

- Gdzie? - spytał Chase. Jego szare oczy błyszczały ciekawością.

- Ten boski facet, trzeci w kolejce - odpowiedziała im Kelsey.

Wyciągnęli szyje, żeby go zobaczyć. Kiedy Ivy dostrzegła, że oczy Willa się zwały, odwróciła się, żeby także spojrzeć. Guy rozmawiał z ciemnowłosą dziewczyną, kręcąc głową i żywo gestykułując, jak gdyby o czymś ją przekonywał.

Oddalił się od dziewczyny, ale po chwili, kiedy coś za nim zawołała, znów się do niej odwrócił i kontynuował rozmowę z jeszcze większym ożywieniem niż poprzednio.

- Wybaczenie - mruknęła Ivy i ruszyła w ich stronę.

- Wezmą się za kudły! - stwierdziła Kelsey z nadzieją w głosie. Zanim Ivy dotarła do Guya, dziewczyna już odeszła. Szukała

czegoś w torebce, a Ivy uchwyciła urywek melodyjki z telefonu dziewczyny.

Dziewczyna przycisnęła sobie telefon do ucha, po czym raz jeszcze obejrzała się na Guya. Do Ivy dobiegł ledwie słyszalny głos, gdy dziewczyna pospiesznie się oddalała.

- Czy ona powiedziała „Do zobaczenia, Luke”? — spytała Ivy. Guy odwrócił się.

-Co?

- Zdawało mi się, że nazwała cię „Luke” - powtórzyła Ivy.

- Nie nazwała - odparł, lecz nie patrzył jej w oczy.

- Znasz ją, Guy?

- Nie widziałem jej nigdy w życiu. Pytała o drogę. Strasznie się wściekał jak na pytanie o drogę.

- Dokąd?

Jego oczy zaiskrzyły.

- Czy to przesłuchanie?

Ivy przypatrywała mu się, przechyliwszy głowę na bok. -Nie.

- Wybacz - przeprosił Guy, a jego głos złagodniał. - Nie powinienem tak warczeć.

Po chwili Ivy skinęła głową.

- A ja nie powinnam cię naciskać.

Guy spojrzał ponad jej ramieniem, rozglądając się nerwowo.

- Jestem naprawdę zmęczony, Ivy. Czy mogłabyś mnie odwiedzić?

- Nie chcesz czegoś zjeść?

- Mam coś w lodówce.

Westchnęła i poddała się. Gdy w milczeniu szli do jej samochodu, Ivy pomyślała, że może „Luke” to imię osoby, która zadzwoniła do dziewczyny. Jednak i tak wiedziała, że coś zaniepokoiło Guya i że on to ukrywa.

Kiedy wrócili do Willow Pond, Guy nie chciał, żeby zostawała.

- Idę prosto do łóżka - powiedział, prędko wysiadając z garbusa.

Ivy otworzyła swoje drzwi i obeszła auto, spotykając się po drugiej stronie z Guyem.

- A jeśli tylko posiedzę nad stawem i zajrzę do ciebie za jakiś czas, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku?

- Nie — szybkość jego odpowiedzi sprawiła, że Ivy aż zamrugnęła. - Muszę się wyspać, Ivy. Potrzebuję... trochę czasu dla siebie, trochę przestrzeni.

O to samo ona poprosiła Willa. Ivy poczuła ucisk w gardle.

- Jutro będę w lepszym humorze. Nie zapomnij nakarmić Pegaza - dodał z wymuszonym uśmiechem.

- Zadzwoń do mnie - powiedziała.

Nie odpowiadając, Guy musnął jej policzek wierzchem dłoni i odszedł.

Ivy chodziła tam i z powrotem po parterze domku, odtwarzając w myślach scenę między Guyem a dziewczyną na jarmarku i próbując ją zinterpretować. Gesty Guya sugerowały silne poruszenie, ale Ivy nie potrafiła określić, czy to był gniew, frustracja czy niedowierzanie.

Jeżeli dziewczyna twierdziła, że zna Guya, dlaczego nie powiedział o tym Ivy, żeby mogli podążyć za wskazówkami, jakie teraz uzyskał? Być może chciał sprawdzić, jak się rzeczy mają, bez niej zaglądającej mu przez ramię. Może nie spodobało mu się to, co usłyszał o sobie; być może to było coś okropnego.

Nie, powiedziała sobie Ivy. Twój umysł zatruli Beth i Will.

Jednak podejrzenie zakiełkowało i nie potrafiła się go pozbyć. Za każdym razem, gdy przechodziła przez kuchnię, widziała otwartego laptopa Beth leżącego na stole. Czy podkusiło ją pragnienie niesienia pomocy, czy niemożność zaufania w pełni?

Sama nie wiedziała, lecz piętnaście po jedenastej, gdy pozostali nadal przebywali poza domem, usiadła do komputera i wpisała imię „Luke” w wyszukiwarke Google.

- Luke... i co dalej?

Ivy zabębniła palcami po stole. Napisała „Luke” i „zaginiony” - a potem uśmieła się sama z siebie. Tylko 51 800 wyników. Spróbowała „Luke”, „zaginiony” i „Massachusetts”. 8310 wyników. Gdy je przeglądała, zauważyła, że dotyczą szpitali z „St. Luke” w nazwie oraz ludzi o imieniu Luke, którzy nie pochodzili z Massachusetts, tylko mieli tu krewnych albo tędy przejeżdżali. Mogła więc wyeliminować „St.” i „szpital”, ale tak naprawdę czy miało sens ograniczanie poszukiwań do Massachusetts? Dlaczego nie Rhode Island albo jakikolwiek inny stan, pomyślała. Na Cape Cod roіło się od turystów i dziewczyna na jarmarku mogła być jedną z nich.

Może gdyby szukała według daty? Ale kiedy Guy zaginął? W dniu, kiedy został porzucony na plaży na śmierć, czy może nastąpiło to jakiś czas wcześniej? Artykuły i wpisy zawsze podawały wiek, lecz ona nie wiedziała, ile Guy dokładnie ma lat.

Ivy kontynuowała poszukiwania, klikając na hasła, czytając opis za opisem o ludziach, którzy rozpłynęli się w powietrzu. Nie miała pojęcia, że jest ich tak wielu.

Zastanawiała się, czy przytrafiło im się coś strasznego, czy po prostu dali nogę i kłamali, żeby zacząć nowe życie? Pogrążona w lekturze nie usłyszała kroków. Nie była świadoma obecności Willa, dopóki nie oparł się o jej krzesło.

- Ivy, co robisz?

Zatrzasnęła klapę komputera i odwróciła się.

- Will! Wystraszyłeś mnie - powiedziała, wiedząc, że to kiepska wymówka tak gwałtownej reakcji.

Will pozostał niewzruszony.

- Kim jest Luke?

Kiedy wyciągnął rękę, jakby zamierzał otworzyć laptopa, położyła na niej dłoń.

- Nie wiem.

- Czy to prawdziwe imię Guya?

- Gdyby tak było - odparła - to na pewno do tej pory już byś to odkrył w swoim drobiazgowym śledztwie.

Will zrobił kwaśną minę.

- Nie jestem twoim wrogiem, Ivy.

- Ale uważasz, że Guy jest? Zaplótł ręce na piersi.

- Uważam, że powinnaś dostrzegać różnicę między facetem, który się o ciebie troszczy, a takim, który cię wykorzystuje.

Ivy poczuła żar rozpalający jej policzki.

- Wynoś się stąd! Wynoś się w tej chwili!

Zanim Will zatrzasnął za sobą drzwi, Ivy zamknęła wyszukiwarkę i wyłączyła komputer. Gdyby jeszcze tylko mogła tak samo wyłączyć lęk narastający w jej umyśle.

We wtorek rano od pierwszej chwili po obudzeniu Ivy sprawdzała swój telefon komórkowy, ale Guy nie zadzwonił. Trudno jej było nie dzwonić do niego, ale powiedział, że potrzebuje przestrzeni, więc zmusiła się do cierpliwości.

Późnym popołudniem, gdy milczenie telefonu stało się nie do zniesienia, pojechała do św. Piotra, żeby poćwiczyć grę na fortepianie, mając nadzieję, że głowę wypełnią jej Chopin, Schubert i Beethoven. O wpół do siódmej kupiła sobie kanapkę w kafejce w pobliżu kościoła i wróciła ćwiczyć dalej.

A jeśli coś przytrafiło się Guyowi?, pomyślała i omal nie skorzystała z tej wymówki, żeby do niego zadzwonić. Ale wiedziała, że Kip miał numer jej telefonu „na wszelki wypadek” i skontaktowałyby się z nią, gdyby pojawił się problem. Dwadzieścia po ósmej pojechała do domu, kładąc telefon na siedzeniu samochodu, żeby móc prędko odebrać.

Gdy zajechała do „Seabright”, zobaczyła, że auta Kelsey i Willa zniknęły. Okna domku były ciemne, a wewnątrz panowała cisza. Ivy weszła ostrożnie, nie chcąc zakłócać przyjaciółkom snu. W kuchni świeciła się tylko malutka nocna lampka, oświetlając

karteczkę od ciotki Cindy z informacją, że dziś wieczorem nie będzie jej w domu.

W nadziei na uwolnienie się od rozmyślania o Guyu, Ivy poszła na górę po swój kryminał. W połowie schodów zatrzymała się. Na niskim suficie sypialni migotało światło świecy. Na palcach weszła na piętro i ze zdumieniem popatrzyła na Beth, która siedziała na podłodze obok łóżka Dhanyi, skupiona na planszy ouija.

Profil Beth nad kręgiem małych świeczek wydawał się trupioblady, a szkarłatna smuga plamiła jej policzek. Nie wykazywała żadnych oznak, by docierało do niej, że Ivy zbliża się w jej stronę. Z palcami spoczywającymi na wskaźniku, Beth zamknęła oczy i cicho zaintonowała. Ivy pochyliła się, starając się uchwycić słowa.

- Odpowiedz, odpowiedz, daj mi odpowiedź - mruzczała Beth. Mijały sekundy. Dłonie, ramiona i głowa Beth pozostawały nieruchome. Poruszały się jedynie oczy pod bladymi, zamkniętymi powiekami. Wyglądała jak we śnie, jej oczy przemykały prędko za zamkniętymi powiekami, widząc rzeczy, których Ivy nie mogła zobaczyć.

- Odpowiedz, odpowiedz, daj mi odpowiedź.

Wskaźnik zaczął się przesuwac; z początku jego ruch był chaotyczny.

- Odpowiedz, odpowiedz! - skandowała Beth z większym naciskiem w głosie.

Trójkątny przedmiot powoli okrążył planszę w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara.

Ivy naliczyła sześć kółek. Potem jeszcze sześć i znowu kolejne sześć.

- Odpowiedz, odpowiedz, daj mi odpowiedź. Czy to ty?
Wskaźnik przemieścił się na literę G.

Ivy wstrzymała oddech. Guy czy Gregory? Trójkąt przesunął się w bok i w dół, do litery R. Ivy przyglądała się, czując gęsią skórkę. E...G...O...R...Y...

- Gregory - odczytała bezgłośnie Ivy. T... U...

- Tu - powiedziała cicho, ale Beth, pogrążona w głębokim transie, nie usłyszała jej.

J...

- Przerwij to! - zawołała Ivy na cały głos. E...

- Przerwij to, Beth! S...

- Przerwij to, już!

Zanim wskaźnik dotknął ostatniego T, Ivy nachyliła się i przepchnęła go w stronę „ŻEGNAJ”, po czym zrzuciła z planszy.

Beth szarpnęła głową, jakby Ivy uderzyła ją w twarz.

- Beth, co ty wyprawiasz? - naskoczyła na nią Ivy. - Nie mogę uwierzyć, że próbowałaś...

- On jest tutaj - powiedziała Beth nieprzytomnym głosem. - Nic go teraz nie powstrzyma.

Głośne pukanie poderwało Ivy. Obejrzała się na schody. Ktoś stał pod drzwiami domku. Beth pochyliła się i zdmuchnęła każdą świeczkę po kolei. Zanim skończyła, Ivy zbiegła po schodach. Wzięła głęboki wdech i otworzyła frontowe drzwi.

- Och, Bogu dzięki! - zawołała.

- Ivy, nic ci nie jest? - spytał Guy i prędko wszedł do środka.
— Drżysz. Co się stało?

- Tylko się wystraszyłam. - Było za ciemno, żeby widzieć jego oczy, lecz Ivy wyczuwała, że Guy się jej przygląda.

- Ja cię wystraszyłem? Roześmiała się nerwowo.

- Nie. Beth - jak mogła mu to wyjaśnić? - To długa historia.

- No to chodźmy na długi spacer - odpowiedział.

- W przebywaniu na plaży najbardziej kocham to, że połowa świata to niebo - Ivy powiedziała do Guya, gdy stali na szczycie schodów prowadzących na dół urwiska.

- Połowa świata to gwiazdy - odparł.

Ivy odwróciła się do niego. Tristanie, pomyślała. Czy pamiętasz? Czy pamiętasz, jak mnie pocałowałeś w gwiazdnej świątyni?

Guy spojrzał w górę, zadzierając głowę, i chłonął widok gwiazd.

- Są takie jasne, kiedy się jest z dala od świateł miasta. Wydają się bliższe.

- Na tyle bliskie, żeby je dotknąć - powiedziała Ivy.

- Tam jest Orion, myśliwy - wskazał Guy. - Rozpoznaję jego miecz.

Zeszli razem po schodach, zdjęli buty i ruszyli ścieżką przez wydmy.

- Chcesz przejść się skrajem wody? - spytał Guy. - Teraz, kiedy umiem się unosić — dodał z uśmiechem — nie boję się, że się utopię w wodzie po kostki.

Ivy wzięła Guya za rękę i poszli w stronę wody. Odpływ cofał się, odsłaniając skarbnicę srebrzystych kamyków i muszelek. Kiedy już uszli spory kawałek, Ivy odwróciła się, żeby popatrzeć na ślady ich stóp na piasku — jego blisko jej własnych, stawianych w dopasowanym tempie. Guy też się odwrócił, a potem uśmiechnął się i objął ją ramieniem, gdy kontynuowali wędrówkę.

- No to powiedz mi, co cię wystraszyło — odezwał się Guy. - Coś z Beth?

Ivy przytaknęła.

- Beth to medium. Guy zwolnił krok.

- Naprawdę?

- Tak, ona naprawdę ma taki dar. Ale to jednocześnie przekleństwo. To co Beth widzi, co wyczuwa, często ją przeraża.

- Mówiłaś, że w zeszłym roku ci pomogła. Czy to ona doszła do tego, że Gregory był zabójcą?

- Doszła do ważnej części informacji.

- Co Beth zobaczyła dzisiaj wieczorem? - zapytał. Ivy wzruszyła ramionami na jego pytanie.

- To bez znaczenia. Zareagowałam przesadnie. Czasem mi się wydaje, że Beth miesza to, co widzi i co sobie wyobraża. Ma bardzo bujną wyobraźnię.

Guy jedną ręką odwrócił twarz Ivy ku sobie i spojrzał na nią z powagą.

- Myślę, że to ma znaczenie, bo cię zaniepokoiło. Ale powiesz mi, kiedy będziesz gotowa - potem puścił ją i powiedział

- Patrz na to!

Pognał do wody sięgającej mu aż po uda i odwrócił się, żeby się do niej uśmiechnąć, pozwalając fali przepłynąć obok niego.

- Jesteś pod wrażeniem? - zapytał. - Powiedz mi, że jesteś pod wrażeniem.

- Bardzo!

Pobiegła do niego, kopiąc spienioną falę. Chwycili się za ręce, zwróceniu twarzami do siebie, a fala za falą mijały ich w biegu. Za każdym razem, gdy woda się cofała, Ivy czuła, jak Guy mocniej ściska jej dłoń.

- Nie lubisz prądów.

- To mnie przeraża bardziej niż załamująca się fala - przyznał.

- Mam wrażenie, jakby ocean chciał mnie wciągnąć z powrotem w ciemność.

- Nie pozwolę oceanowi cię zabrać - oświadczyła. - Nic nie może sprawić, żebym pozwoliła.

- Jak to możliwe, że tak mi się poszczęściło? Musiałem w życiu zrobić jakiś naprawdę dobry uczynek.

- Zrobiłeś wiele dobrych rzeczy.

Zaśmiał się.

- Nie, ja to wiem! - upierała się.

Wciąż się śmiejąc, podniósł jej dłoń i ucałował.

- I wierzę w coś więcej niż łut szczęścia - powiedziała.

- W twoje anioły - domyślił się. - Prawie sprawiłaś, że ja też wierzę... Prawie.

Brodząc wyszli z powrotem na brzeg i powrócili po własnych śladach, docierając znów do ścieżki przez wydmy. W połowie drewnianych schodów, na podeście z ławkami, Guy złapał Ivy za łokieć.

- Czy możemy się zatrzymać? Chcę się napatrzeć - powiedział. Razem wpatrywali się w ocean i niebo, czarną i srebrzystą

wieczność.

- Czuje się, jakbyśmy się unosili w powietrzu - powiedział.

- W połowie drogi między niebem a ziemią - dodała Ivy.

Guy odwrócił się do niej. Tuląc jej twarz w obu dłoniach przechylił jej głowę i nachylił się, żeby złożyć pocałunek we wrażliwym wgłębieniu obojczyka. Jego usta przesuwały się w górę po jej szyi, delikatnie się do niej przyciskając.

- Kocham cię, Ivy. Oparła się o niego.

- Ja też cię kocham - zawsze cię kochałam, dopowiedziała w myślach.

- Myślałem, że straciłem wszystko, co człowiek mógł stracić - powiedział Guy. - Ale mówiłem sobie, że bez tożsamości gorzej już być nie może, bo nie mam już nic więcej do stracenia.

Myliłem się. Teraz umieram ze strachu, że stracę ciebie.
Gdybym cię stracił, Ivy...

- Sza! - pogładziła dłonią jego policzek.

- Gdybym cię stracił, już lepiej byłoby utonąć.

- Nie stracisz mnie. Pokręcił głową.

- Ale gdyby coś nas rozdzieliło...

- Nic nie zdoła - zapewniła go. - Obiecuję ci, że nic w niebie ani na ziemi nie może nas rozdzielić.

Odwrócili się, żeby wspiać się po schodach na górę, i powoli obeszli budynek zajazdu; jego ramię obejmowało ją w talii, a jej ramię obejmowało jego. Nie potrzebowali nic mówić ani nie mieli na to ochoty.

Ivy nie chciała myśleć o tym, co się działo w przeszłości ani co niosła przyszłość. Tristan powrócił do niej. Na zawsze żyć chwilą obecną, tylko tego pragnęła. Wszystko, czego kiedykolwiek chciała, znajdowało się tu i teraz.

- Luke McKenna?

Zaskoczona przez głęboki głos, Ivy podniosła wzrok i ze zdumieniem zobaczyła dwójkę policjantów. Guy szarpnął głową i puścił Ivy.

- Jest pan aresztowany - oznajmił mężczyzna. - Ma pan prawo zachować...

Guy rzucił się do ucieczki, gnając w stronę drzew. Policjanci odwrócili się, błysnęły latarki, lecz Guy dał nura między sosny i wtopił się w ciemność. Młodsza funkcjonariuszka zaczęła

pościg. Potężniej zbudowany mężczyzna pozostał z Ivy, skrzyżował ręce na piersi i przypatrywał się jej.

Zawirowało jej w głowie. Luke, pomyślała. Jego imię brzmi Luke. I on o tym wiedział. Wyczuła jego reakcję, gdy policjant je wypowiedział. Od jak dawna je znał? Od jarmarku? Wcześniej?

Policjant odwrócił głowę, żeby spojrzeć przez ramię, i Ivy podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem. Will stał w połowie drogi między domkiem a stodołą.

- Czy masz świadomość, co ci groziło? - mężczyzna zapytał Ivy. - Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobił Luke McKenna?

Wpatrywała się w policjanta, nie odzywając się. Chłodna bryza zawiąła znad oceanu i przeniknął ją chłód.

- Na twoje szczęście - ciągnął dalej policjant - twój przyjaciel nas zaalarmował.

Ivy obejrzała się na Willa, a potem wbiła wzrok w twarz policjanta.

- O co Guy... Luke jest oskarżony?

Ciężki podbródek i obwisłe policzki mężczyzny opierały się na kołnierzu jego munduru. Mierzył ją wzrokiem, jak gdyby sądził, że może udawać niewiedzę.

- Nie domyślasz się?

- Nie - odpowiedziała, spoglądając mu prosto w oczy.

- O morderstwo.

Ivy zgięła się w pół, jak gdyby otrzymała cios w brzuch. Ledwie mogła dowlec się do drzwi domku, a gdy tam w końcu dotarła, osunęła się na schodki.

Kilka minut później policjantka wróciła, zadyszana.

- Nie dałam rady go złapać - relacjonowała między sapanieciami. - Jest w świetnej kondycji i zna teren lepiej ode mnie. Oczywiście, nie zaszkodziłoby jakieś wsparcie.

Starszy policjant odpowiedział:

- Nie słyszałem jego motoru. I wiemy, gdzie mieszka. Dorwiemy go.

Później skinął głową w kierunku Ivy.

- Zabierz ją i spisz zeznanie. Wygląda na to, że ona nic nie wie.

- Ile masz lat? - spytała kobieta.

- Osiemnaście - odpowiedziała Ivy, zakładając, że to powstrzyma ich przed skontaktowaniem się z jej matką.

- Nie oskarżamy cię o nic, tylko chcemy zadać parę pytań. Ale i tak masz prawo do obecności prawnika.

- Nie potrzebuję prawnika.

- Chcesz zabrać przyjaciela? - zasugerowała kobieta, wskazując na Willa, który się do nich zbliżał.

Will przybywa na ratunek, pomyślała Ivy. Will jeszcze raz przybywa na ratunek.

- Dziękuję. Wolę jechać sama. Will zatrzymał się w pół kroku.

- Okay, mój samochód stoi na parkingu.

Starszy policjant został, czekając na pomoc w zabraniu motocykla. Ivy pojechała za policyjnym wozem swoim garbusem. Na małym komisariacie została zaprowadzona do pokoju, który cuchnął przypaloną kawą i sztucznym masłem z popcornu z mikrofalówki.

- Czy przynieść ci coś do picia, wody, kawy, herbaty? - spytała policjantka, nalewając sobie błotnistej kawy i dodając do tego suche grudki zabielaacza.

Ivy pokręciła głową.

- Nazywam się Donovan - przedstawiła się kobieta, siadając przy stole naprzeciwko Ivy. - Rosemary Donovan. - Podała Ivy wizytówkę ze swoim nazwiskiem, numerem służbowym oraz numerem telefonu, po czym otworzyła teczkę. - Mam parę pytań.

Pomału, z bólem, Ivy odpowiedziała na nie wszystkie - jak i kiedy poznała Luke'a, jak opuścił szpital i co mówił jej o swojej przeszłości, czyli nic. Ostatnie pytanie było dla niej najtrudniejsze: co w nim zauważyła, kiedy z nim przebywała?

Ivy wpatrywała się okrągłe ślady po kubkach z kawą na stole między nimi. Co miała powiedzieć - że dostrzegła jego

życzliwość dla bezdomnego kota? Że kiedy Guy... Luke ją pocałował, omal nie rozplakała się, wzruszona jego czułością? Jak ktoś, kto wydawał się tak kochającym człowiekiem, mógł być mordercą? Jak mógł udawać tak przekonywująco?

Gregory tu jest. Przypominając sobie wiadomość z planszy ouiija, Ivy poczuła lodowaty dreszcz.

Gregory powrócił, tak jak ostrzegła Beth. A Lacey miała rację: wślizgując się do umysłu Guya, Gregory mógł swobodnie przekonywać i kusić. Po długim milczeniu, Donovan spytała:

- Jesteś zakochana w Luke'u?

Ivy zebrało się na mdłości. Jak mogła się zakochać w sercu nawiedzonym przez Gregory'ego? Ukryła twarz w dłoniach.

- Czy jest coś, co chcesz mi powiedzieć? - spytała cicho policjantka. -Nie.

- Może ty chcesz o coś zapytać - sugerowała kobieta. Ivy podniosła wzrok.

- Kto został zabity? Dlaczego uważacie, że to - zawahała się, ale świadomie postanowiła podjąć wysiłek posługiwania się jego prawdziwym imieniem - że to Luke to zrobił? Skąd Will wiedział, że Luke jest poszukiwany za morderstwo?

- Will O'Leary? - Donovan sprawdziła w aktach. - Skontaktował się ze szpitalem w Hyannis, mówiąc im o pacjencie, który uciekł. O'Leary podał imię pacjenta, a szpital skontaktował się z miejscową policją, która z kolei skontaktowała się z innymi miastami. Dodano dwa do dwóch i wyszło nam, że badamy tożsamość osoby, która ma na sumieniu więcej niż tylko

niezapłacony rachunek za usługi medyczne. Natomiast co do ofiary... - Podała Ivy fotografię.

Ivy spojrzała na dziewczynę o ciemnych włosach i ciemnych oczach, w których lśniła figlarna iskierka.

- Nazywała się Corinne Santori.

- Ile miała lat? - spytała Ivy.

- Dziewiętnaście. Była dawną dziewczyną Luke'a. Ktoś z ich przyjaciół powiedział, że byli potajemnie zaręczeni. Ona zerwała, a on wpadł we wściekłość.

- Jak on... to zrobił?

- Udusił ją.

Ivy zamknęła oczy, przypominając sobie czułość, z jaką całował jej szyję w połowie drogi między niebem a ziemią.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się kobieta.

- Tak - Ivy wzięła głęboki wdech, a potem opisała dziewczynę, którą widziała rozmawiającą z nim podczas jarmarku. Nie ukrywała faktu, że skłamał, zaprzeczając, jakoby dziewczyna nazwała go „Luke”.

Kłamstwo, zaprzeczanie i udawana troska, pomyślała Ivy. Dlaczego nie dostrzegła obecności Gregoryego w Guyu?

Kiedy skończyły, policjantka zaproponowała, że pojedzie za Ivy do zajazdu.

- Nic mi nie jest - upierała się Ivy.

- No to powiem partnerowi, żeby się ciebie spodziewał. Ivy przytaknęła.

- Bądź ostrożna, Ivy. Naprawdę ostrożna. Nie chcemy znaleźć kolejnej martwej dziewczyny.

Kiedy Ivy wróciła do zajazdu, zobaczyła opuszczającą parking ciężarówkę wiozącą motocykl Luke'a oraz starszego policjanta jadącego za nią swoim autem. Ciotka Cindy jeszcze nie wróciła do domu, ale Ivy wiedziała, że jakiś gość mógł zauważyć policyjny samochód i zapytać ją, co się stało. Ivy wzięła z kuchni długopis i papier i zniosła je na huśtawkę, żeby napisać wiadomość z wyjaśnieniem. Podała podstawowe fakty - że dowiedziała się, iż Guy nazywa się Luke McKenna i że jest poszukiwany przez policję; kiedy próbowali go aresztować, on uciekł. Policja ją przesłuchała, ale Ivy nie wiedziała nic o dawnym życiu Luke'a.

Pisząc to, Ivy odczuwała wręcz upiorny spokój. Tak jakby jej serce i umysł zamknęły się, zanim zdołały w pełni pojąć potworność czynów Luke'a. Właśnie podpisywała liścik, kiedy usłyszała, że otwierają się siatkowe drzwi domku. Beth stanęła w progu, spoglądając na Ivy.

- Jak sobie radzisz?

W głosie Beth znów brzmiała jego zwykła słodycz, a wypieki na policzkach zniknęły. Gdyby Ivy na własne oczy nie widziała

wcześniej tego wieczora seansu z ouija, w ogóle nie domyśliłaby się, że to miało miejsce.

- Dobrze - odpowiedziała, zakładając, że Will opowiedział Beth wszystkie nieprzyjemne szczegóły.

- Chcesz zostać sama?

- Nie. Cieszę się, że tu jesteś, Beth.

Kiedy Ivy pokazała jej kartkę do ciotki Cindy, Beth oparła dłoń na rękę Ivy.

- Przykro mi. Naprawdę mi przykro.

To były takie proste słowa. Ivy zaszlochała. Ból był tak dotkliwy, że zdawało się jej, iż nie może oddychać. Beth delikatnie położyła rękę na plecach Ivy.

- Jak mogłam być taka ślepa? - mówiła Ivy, dławiąc się łzami.

- Miałaś rację, Beth. Przez cały czas miałaś rację. Jak mogłam sobie wyobrazić, że Guy to Tristan?

- Potrafię zrozumieć jak - odparła Beth. - Wciąż tęsknisz za Tristanem. Wciąż dopiero zdrowiejesz. Twoje serce tak bardzo pragnęło, żeby to był on, iż przekonałaś samą siebie.

- Ale ty i Will ostrzegaliście mnie. Nie chciałam słuchać. Tak mi przykro.

Beth milczała.

- Ostatnio zadawałam sobie pytanie: Co się dzieje z Beth? Ale to ja zachowywałam się dziwnie. A ty, ty potrafiłaś dostrzec te same błędy, jakie popełniłam wcześniej, ufając niewłaściwej osobie.

Ivy wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze.

- To się stało w noc seansu, czyż nie? Wtedy pozwoliłyśmy Gregoryemu powrócić do naszego świata?

Beth przytaknęła; jej jasne włosy opadły do przodu, zasłaniając twarz.

- W zeszłym roku - ciągnęła Ivy - kiedy Tristan powrócił, łatwo mu było wniknąć do umysłu Willa. Will nie był medium jak ty ani nie wierzył w anioły jak Philip, ale Tristan uzyskał dostęp, ponieważ on i Will myśleli podobnie. W taki sam sposób - tłumaczyła sobie - Gregoryemu łatwo było wniknąć do umysłu mordercy.

- Zwłaszcza kogoś w jego wieku, jak Luke - zgodziła się Beth. Ivy zadrżała.

- Kiedy używałaś planszy ouija, wskaźnik pokazał „Gregory jest tutaj”.

- Myślałam, że jeżeli uda mi się z nim skontaktować... - zaczęła Beth.

- A kiedy zeszłam na dół i otworzyłam drzwi - dokończyła Ivy - on tam był.

- On wróci - powiedziała Beth. - W pewnym momencie Luke powróci - chwyciła Ivy za rękę. - Nie odsuwaj się ode mnie, Ivy. Nie teraz. Musimy czuwać nad sobą nawzajem. Proszę, nie odsuwaj się.

Ivy otoczyła Beth ramionami.

- Nigdy! Nigdy więcej.

Ivy zostawiła kartkę dla ciotki Cindy w skrzynce. Wracając do domku, zerknęła w kierunku stodoły. Nadal czuła się zbyt

zraniona, żeby zbliżyć się do Willa i zaczynać zakopywać dzielącą ich przepaść. Jeżeli cokolwiek nauczyła się w ciągu tych kilku ostatnich tygodni, to że nie kochała Willa w taki sposób, jak kochała Tristana - całym sercem i duszą, tak jak zaczęła kochać Luke'a. Nie potrafiła wymazać tej świadomości i udawać, że jest inaczej.

Kiedy Ivy wyszła spod prysznic, Beth leżała już w łóżku.

- Dobrze się czujesz? - spytała Ivy.

- Tak, a ty?

- Poczuję się - odparła Ivy z determinacją.

- Tak długo, jak będziemy trzymać się razem - powiedziała Beth - wszystko będzie dobrze.

Ivy długo leżała, nie mogąc zasnąć i wpatrując się w sufit sypialni. Beth usnęła prędko, a Dhanya i Kelsey wróciły do domu godzinę później. Ivy leżała nieruchomo, póki nie upewniła się, że wszystkie śpią, a wtedy wstała i na palcach zeszła po schodach. Kiedy włączyła lampę obok sofy, powitało ją łagodne miauknięcie.

- Dusty! Miałeś strzec ogrodu przed nornicami.

Kot przeturlał się na plecy, żeby podrapać go po brzuchu, a później zeskoczył z sofy i wyszedł na dwór. Wypuszczając go, Ivy rzuciła okiem na zepsutą zasuwkę przy drzwiach z siatką. W miejscu, gdzie zazwyczaj nikt nie zamykał drzwi, nie było powodu jej naprawiać.

Przez moment Ivy zastanawiała się, czy nie zamknąć głównych drzwi i nie zaryglować ich, ale w końcu wróciła na sofę,

zostawiając je otwarte. Luke był zbiegiem i był za mądry na to, by pojawiać się w miejscu, gdzie już poznano jego tożsamość. Zaś co do Gregory'ego, zaryglowane drzwi nie stanowiłyby dla niego przeszkody.

Ivy układała puzzle i już prawie kończyła, gdy ogarnęła ją senność. Wyłączyła światło. Leżąc na sofie, spoglądała przez siatkę w drzwiach do ogrodu, obserwując wzory malowane przez światło księżyca i mrok. Po chwili przewróciła się na bok, ukryła twarz w poduszkach i zasnęła.

Jakiś czas później raptownie się obudziła. Wpatrując się w pasiaste obicie sofy, z początku Ivy nie wiedziała, gdzie jest ani co ją obudziło. W pokoju było ciemno, w domu panowała cisza.

Nagle jakaś ręka zatkała jej usta. Luke, pomyślała i usiłowała odepchnąć tę rękę, kopiąc do tyłu, lecz napastnik był silny; jego fizyczna przewaga wyraźnie dawała się odczuć w tym, jak niewiele wysiłku musiał włożyć, żeby mieć ją pod kontrolą.

- Ivy, ciiiicho! Ciiicho! - odezwał się Luke.

Walczyła zawzięcie, miotając głową z boku na bok i próbując ugryźć go w dłoń, żeby ją cofnął. Tristanie, pomóż mi! Tristanie, proszę!, modliła się.

Luke mocno przyciskał jej plecy do swojej piersi, ale uwolnił jej usta. Zanim Ivy zdążyła wrzasnąć, podsunął jej pod nos błyszczącą jednocentówkę.

- Ivy, przypomnij sobie - powiedział cicho. - Przypomnij sobie!

- O czym? Że zabiłeś Corinne?

Położył jej monetę na dłoni.

- Kiedy się pierwszy raz pocałowaliśmy, nurkowałeś po monetę. Zobaczyłem cię na dnie basenu i pomyślałem, że się utopiłaś. Wskoczyłem po ciebie.

Przez chwilę Ivy nie była w stanie mówić ani oddychać. Nakrył dłońmi jej dłonie i objął je palcami.

- Nazywają mnie Luke, ale moje imię... to Tristan.

Serce załomotało jej tak samo jak w noc wypadku. Obróciła się w jego objęciach, pozwalając monecie spaść na podłogę. Leciutko wodził palcem po jej twarzy, a jego własna twarz promieniała zachwytem, gdy patrzył na Ivy. Pocałował ją, a potem oparł twarz o jej głowę. Poczowała jego ciepłe łzy skapujące na jej policzki.

- Tristanie, zdawało mi się, że to ty, ale później przestałam wierzyć.

- Nie przestawaj. Jeżeli przestaniesz wierzyć, nie zostanie mi nic prócz ciemności.

Objęła go mocno.

- Kocham cię, Tristanie. Zawsze będę cię kochać.

- Zawsze, Ivy - wyszeptał jak tamtej nocy.

- Nie mogę znieść myśli, że znowu cię stracę - powiedziała i poczuła jego głęboki oddech.

- Ivy, coś jest nie w porządku. Nie wiem, co się wydarzyło po tym, jak pożegnałem się z tobą jako Tristan i zanim odzyskałem przytomność jako Guy... jako Luke - poprawił sam siebie - ale dzieje się coś potwornego. Czuję to aż w najgłębszych zakamarkach mnie.

- W twojej duszy? - spytała Ivy. - Czym ty jesteś, aniołem czy człowiekiem? Czy jest tak jak wcześniej, kiedy przemawiałeś przez Willa i Beth?

- Nie - odsunął się od niej odrobinę i wyciągnął rękę. - Teraz twarz Luke'a to moja twarz, a jego ręce są moje i tylko moje. Nie wiem, gdzie przebywa duch Luke'a. Jego umysłu ani duszy nie ma w tym ciele, a ja nic nie wiem o jego życiu poza tym, co mówią mi inni. Stopniowo przypominam sobie okruchy i kawałki z mojego życia jako Tristan.

- Czy pamiętasz Gregory'ego? - spytała. - To znaczy coś więcej niż to, co ci opowiadaliśmy przy ognisku?

- Pamiętam, jak to było stanąć z nim twarzą w twarz. Pamiętam jego szare oczy. Czasami były zimne i dalekie, a innym razem, gdy przyłapałem go niespodziewanie, płonęły gniewem.

- Gregory wrócił.

- Wrócił? - powtórzył Tristan. - Ivy, jeżeli to prawda, grozi ci niebezpieczeństwo.

- Wcześniej dzisiaj wieczorem Beth próbowała dotrzeć do niego przy pomocy ouija. Wskaźnik pokazał „Gregory jest tutaj”. A kiedy zeszłam na dół... - Ivy urwała, chłodny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

- Otworzyłaś drzwi i zobaczyłaś mnie. Później dowiedziałaś się, że zostałem oskarżony o morderstwo i uwierzyłaś, że Gregory przebywał we mnie.

Ivy skinęła głową.

- Kto jeszcze wchodził potem do domu? - zapytał. Nie odpowiedziała.

- Ivy, kto jeszcze?

Obejrzała się przez ramię, a potem spojrzała w stronę drzwi, słysząc głosy na zewnątrz. Snopy światła z latarek omiatały ogród.

- Policja wróciła - powiedziała Ivy, zaciskając dłoń na ramieniu Tristana. - Domyślili się, że tu wrócisz. Szukają cię.

Głos ciotki Cindy dominował nad innymi.

- To jest zajazd. Mam gości, którzy śpią. Nie możecie tak wtargnąć na prywatny teren...

Tristan objął Ivy.

- Nie mogę cię zostawić z...

- Oni znają cię wyłącznie jako Luke'a - powiedziała. - Sądzą, że jesteś mordercą. Musisz uciekać.

- Kto jeszcze tu był oprócz Beth? - dopytywał się Tristan.

- No dalej - błagała Ivy, wlokąc go w kierunku kuchennych drzwi. - Idź, Tristanie. Proszę, idź!

- Grozi ci zbyt wielkie niebezpieczeństwo, Ivy.

- Nie zdołasz mi pomóc z więzienia. Idź!

Przyciągnął do siebie jej twarz, całując ją jeszcze jeden ostatni raz, po czym wymknął się za drzwi. Ivy wiedziała, że jeśli policja zastanie ją na dole, domyśli się, że on tu był.

Pospiesznie weszła na górę.

- Anioły, chrońcie go. Anioły, chrońcie mnie - modliła się. Spojrzała na łóżko naprzeciwko jej własnego. Beth spała, jej

twarz była nieruchoma i blada, jej jasnobrązowe włosy rozsypały się na poduszce.

Z trudem przełykając ślinę, Ivy przyznała sama przed sobą to, czego nie była w stanie powiedzieć na głos Tristanowi: że jedyną inną osobą w domu po tym, jak plansza ouija przekazała swoją zatrważającą wiadomość, była Beth, jej najlepsza przyjaciółka i osoba, którą kochała jak siostrę.

Ivy w wypadku upatrywała przyczynę bólów głowy Beth, ale gdy przemyślała to ponownie, uświadomiła sobie, że zaczęły się natychmiast po seansie. Jako naturalne medium Beth była osobą, w którą najłatwiej było wniknąć Tristanowi, kiedy zeszłego lata usiłował skomunikować się z Ivy.

Ivy zadrżała. Może w noc seansu Gregory tak samo odkrył w umyśle jej przyjaciółki otwarty portal. Od tamtej pory zachowanie Beth stawało się coraz dziwniejsze. Teraz Ivy wiedziała, co się za tym kryje: z każdą chwilą Gregory zyskiwał coraz większą moc w umyśle Beth.

- Ivy Lyons! - zawołał policjant, dobijając się do drzwi.

Ivy prawie roześmiała się w głos. Ich prawo i broń były bezużyteczne wobec demona, który pragnął tylko jednej rzeczy: unicestwić Ivy.

Koniec części IV